№ 28 PETERSBURG, 8 (20) lipca 1884 r. ROK 8

PRZEDPŁATA:
W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. W przesyłce pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekst.) 30 k. Nra pojedyńcze 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i kantoru: «Pisania nadsyłać należy «KRAJ» w Petersburgu, Nasypkin B. Teatr 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. Warszawska agencya Kraju (Rajchman i Frendler, Senatorska, 16) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 7 lipca.

Na zewnątrz skarbowości państwowej, rozporządzającej siłami **p o d a t k o w e m i** pewnego społeczeństwa, z jakich to, spytajmy, źródeł czerpią narody rozwinięte i bogate niezbędne środki finansowe dla wszystkich tych kolosalnych przedsięwzięć, które za dni naszych, stworzyły świat cudów cywilizacyi materyalnej, podziwianej przez nas zarówno w genialnem dziele Lessepsa, jak i na pierwszej lepszej wystawie strojów w ogromnych magazynach Luwru, Bonmarché lub Printemps? Kto dał pieniądze na te gmachy teatralne w Londynie, na te potworne sieci kolei żelaznych w Ameryce, na te niezliczone kanały i na te krążące po nich flotyle holenderskie? Grosz na to wszystko złożyła wielce uboga i skromna cnota: oszczędność. Szeląg po szeląg składały się na to najniższe, najbardziej opuszczone i zaniedbane warstwy społeczne: robotnik, wdowa, sierota, stary inwalid, kaleka, gałganiarz uliczny, zgoła lichota wszelka, wydziedziczenie wszelkie, które mając największy powód do obawiania się o swą starość, o skutki nagłego nieszczęścia na gładkiej dla powozów drodze, o los dzieci mogących być nazajutrz wyrzuconemi na bruk, odejmowały sobie od ust okruchy powszedniego chleba, by je **p o z o s t a w i ć** dla siebie lub dla potomstwa na «czarną godzinę» życia. Lecz, oszczędność na tym pierwszym stopniu konserwacyi zdziebeł niezużytych, jest zaledwie podobną do owych mchów i krzewów w podziemiach głębokich, które czy rosną czy giną, nie czynią ni przybytku ni ujmy dla użytkowej roślinności ziemi. Chłop polski i ruski oszczędzał od wieków, a gdzież u nas skarby? We Francyi wiek temu równo, nędza, głód, pustki po wsiach były takie, że jak świadczy podróżnik Young, za parę franków, kilkanaście rodzin do pługa zaprządz było można, a dziś wsie te, na pierwsze wezwanie kilku wiarogodnych przedsiębiorców, miljardy złożyć potrafią w dniu jednym. Zkądże to? — Ztąd, że oszczędność, ażeby mogła być **p r o d u k c y j n ą**, potrzebuje być **z o r g a n i z o w a n ą**. Łatwoż tedy pojąć, czem jest trafna i umiejętna organizacya oszczędności dla dobrobytu i szczęścia narodów, i jak dalece problemat ten pojęty ze stanowiska nawet teoretycznego, potrąca o wszelkie zakresy publicznej działalności ludzkiej.

W praktyce każda dobra organizacya oszczędności polega na dwu głównych założeniach: na dostępnem i dogodnem gromadzeniu się kwot drobnych w kasach zagwarantowanych od wypadków jakiejkolwiek niewypłacalności i powtóre, na obracaniu uzbieranemi funduszami w sposób tem oględniejszy, że tu mniej chodzi o wysoki odsetek od wkładek pojedyńczych, ostatecznie bardzo nieznacznych, ile o całkowite i bewarunkowe bezpieczeństwo lokaty. Wzgląd ten, wyróżniający operacye oszczędnościowe od zwyczajnych operacyj bankowych lub akcyjnych, gdzie wykładnikiem przynęty jest zawsze odsetek, sprawił, że w wielu krajach, narażonych na wyrafinowane spekulacye giełdowe, zarząd i kontrolę nad funduszami powstającemi z oszczędzeń drobnych, rząd we własnych rękach skoncentrował. I zaprawdę, nie zawsze na tem traci społeczność. We Francyi np., gdzie ważny ten dział administracyi publicznej połączonym został w ostatnich latach z administracyą poczt i telegrafów, sprawa złożenia lub odebrania kilku zaoszczędzonych przez jednostkę groszy (czy też setek dukatów) równa się niemal powszedniej sprawie kupienia marki pocztowej lub wrzucenia listu do skrzynki.

Organizacya oszczędności u nas, jakkolwiek nieposzlakowana pod względem zasady bezpieczeństwa, jest przecież nie świeżej daty. Jeden z ostatnich zeszytów urzędowego pisma p. t. «Ukazatiel min. finansow» zamieścił właśnie sprawozdanie z działalności kas oszczędnościowych w Królestwie polskiem od czasu ich założenia (na mocy ukazu z dnia 13 (25) czerwca 1843 r.) aż podziśdzień, z którego dość jest wynotować parę tylko danych, ażeby się przekonać, jak niesłychanie powolnym jest w kraju naszym wzrost urządzeń tego rodzaju. Pierwsza kasa oszczędności otwartą została w Warszawie w tymże 1843 roku, a we dwadzieścia pięć lat później, mianowicie w r. 1868, było ich zaledwie na całe Królestwo osiemnaście. Osiemnaście też mamy ich i obecnie, a temi w porządku powstawania są: warszawska, płocka, lubelska, radomska, suwalska, kaliska, włocławska, łódzka, częstochowska, bielska (gub. płockiej), siedlecka, piotrkowska, kielecka, łomżyńska, sandomierska, łęczycka, hrubieszowska i mławska. Nie długi to zaiste poczet, ale jeszcze chudziej przedstawia się liczba składkujących i obrót pieniężny. Weźmy rok 1882, najpomyślniejszy pod względem rezultatów. W końcu roku 1881 wszystkich składkujących było zaledwie 36,178, z tych na kasę warszawską przypadło 32,748, tak, że na siedemnaście innych przypada tylko 3,460,— cyfra nie do uwierzenia prawie. Nowych książeczek w r. 1882 wydano: w Warszawie: 5,030, wycofano tamże 3,557, liczba składkujących powiększyła się tedy o 1,473; na prowincyi zaś przybyło 682, wycofało się 485, czyli, że całoroczna zdobycz (207 osób) nie sięgała nawet 15 osób na jedną kasę. Smutny, zaiste, bilans! Co do sum: składek nowych wpynęło w ciągu 1882 roku 719,827 rubli, zażądano zwrotu na 640,728 rubli, wypłacono odsetków 58,214 rubli, a kapitał ogólny składkujących wynosił przed 1 stycznia 1883 r. niespełna miljon sześćkroćstotysięcy... Co za upokarzający rezultat w obec miljardowych cyfr oszczędności w takiej np. Belgji lub mniejszej jeszcze Holandyi! To też nie dziw, że oprócz warszawskiej i pułtuskiej kas żadna inna nie mogła nigdy pokryć, bardzo zkądinąd skromnych swoich rozchodów ze skromniejszego jeszcze źródła swych dochodów, którem jest ½ proc. od sum deponowanych.

Dociec teraz, w czem mianowicie tkwi nienormalność takiego stanu rzeczy, niełatwo. Wina leży może w braku u nas popędu do oszczędzania i wstrzemięźliwości, lecz prawdopodobniej w czem innem. Najwięcej bijącą w oczy nienormalnością w ustroju kas jest zbyteczna formalistyka, która wymaga dla ulokowania jakichś kilkudziesięciu kopiejek, straty czasu takiej a może i większej, niż wartują owe kopiejki. Ułatwień zaś i zachęt egzystujących gdzieindziej, przy których tylko w rzeczywistości może się rozwijać złotówkowa oszczędność, u nas niema ani śladu. To też kasy oszczędnościowe, funkcyonujące w Królestwie dowodzą naocznie, że organizacya oszczędności nie przestąpiła u nas jeszcze prymitywnych szczebli. Trochę dobrej woli i zastosowania się do lepszych wzorów na zachodzie, niewątpliwie wydałyby pomyślniejsze rezultaty.

W jednym z ostatnich numerów «Now. Wr.» (2997) znalazła się korespondencya z Telsz, nie lepsza ani gorsza od wielu innych z kraju zachodniego, pojawiających się od czasu do czasu w tym organie petersburskim. Dowiadujemy się z niej np. że na Żmudzi jest dużo kościołów katolickich, a jeszcze więcej, wbrew zakazom, krzyżów i figur św. oraz, że chłop żmudzki jest pobożny, i nareszcie, że własność ziemska rosyjska, stworzona po r. 1863 już prawie zupełnie znikła. «Otrzymane z wszelakiemi ulgami ziemie — powiada korespondent — przeszły w ręce chłopa żmudzkiego, a sami posiadacze rosyjscy pospieszyli oddalić się z kraju. Nawet dymisyonowani żołnierze, którym w ostatnich czasach rozdano skarbowe uczątki zdążyli sprzedać las na trzebież żydom, a ziemię chłopom». Fakty tego rodzaju, znane powszechnie, wynikają wprost z nienormalności kolonizacyi kraju dostatecznie zaludnionego, a do tego przez kolonistów, niezdolnych wnieść wyższej kultury od tej, jaka jest praktykowana przez ludność miejscową, — co wobec nieznajomości warunków stanowczo uniemożebnia konkurencyę z elementami miejscowemi i jest najpierwszą przyczyną niepowodzenia kolonizacyi rosyjskiej.

Inaczej jednak zapatruje się na tę sprawę organ petersburski. Naturalny rezultat sztucznej kolonizacyi «Now. Wr.» nazywa nadużyciem. «Niedawno, powiada, przemknęła się w gazetach wiadomość, że do znanego prawa z d. 10 grudnia 1865 r. oczekiwane są dopełnienia. Jeżeli pogłoska jest prawdziwą, nie można nie powiedzieć, że oczekiwane dodatki byłyby obecnie w samą porę, pod tym warunkiem, że uzupełnią one niektóre niedostatki (*probieły*), przedewszystkiem w kwestyi sprzedawania ziemi w ręce postronne». Przytem dziennik wyraża nadzieję, że wszelkie wyjątki z pod prawa 10 grudnia (np. na rzecz ks. Radziwiłła i innych) zostaną zniesione i że dla ochrony rosyjskiego charakteru właścicielstwa ziemskiego w gub. zachodnich, kupujący ziemię niemcy, zrównani zostaną z polakami. Atoli i postanowień prawa tutaj nie starczy, potrzeba jeszcze, zdaniem pisma, żeby administracya czynnie wdała się w sprawę i dociekła przyczyn niepowodzenia rosyjskiej kolonizacyi, nareszcie żąda «Now.

Wr.», żeby zwrócono uwagę na starowierców, jako «na godną zaufania siłę rosyjską.»

Nie wiemy naturalnie, o ile pogłoska o modyfikacyach prawa 10 grudnia jest wiarogodną. O ile jednak brać miarę z tego co mówi «Now. Wr.», wygląda to, jak gdyby się zabierało na nowe obostrzenia w tym kierunku. Z drugiej wszelakoż strony, praktyka dwudziestoletnia dawała niejakie podstawy do wniosku, że modyfikacya rzeczona, gdyby się odbyć miała, odbędzie się raczej w kierunku nieco odmiennym. Z odjęciem prawa do kupowania ziemi niemcom i katolikom (chłopom w tej liczbie), zniknęłaby zapewne wszelka niemal możność cyrkulacyi własności ziemskiej. Nie chodzi nam tu naturalnie o obronę interesów niemieckich, lecz chcemy tylko skonstatować fakt, że z wyjątkiem włościan, żywioł niemiecki dostarczał jedynych nabywców obcych, którzy na zakupionych gruntach prowadzili prawidłową gospodarkę, a obok tego stanowili najwięcej poważny kontyngens kupujących. Rozumiemy aż nadto dobrze, że interesa państwowe nie wygrywają od przechodzenia ziemi w ręce sąsiadów możnych a bardzo blizkich, lecz nie sądzimy, żeby można było walczyć z tą niedogodnością sąsiedzką, zacieśniając jeszcze bardziej i tak nadmiernie zwężone koło nabywców ziemi, wówczas zwłaszcza, kiedy większa swoboda dla tubylczej ludności najlepiejby przed niebezpieczeństwem zasłonić mogła.

Przechodzenie ziemi z rąk rosyjskich kolonistów w ręce miejscowych katolików, organ petersburski nazywa nadużyciem. Ponieważ jednak szlachta bezwarunkowo nie ma prawa nabywania gruntów, «nadużycie» więc, w wyobrażeniu dziennika, dokonywałoby się na korzyść chłopów katolików, względem których prawo grudniowe mniej jest surowe. Ciekawa przeto rzecz, czy «Now. Wr.» oczekuje obostrzeń i w tym także kierunku? Co zaś do starowierców, to pewna znajomość warunków miejscowych mogłaby nauczyć organ petersburski, że przywileje nadane już tej ludności po r. 1863, nie wyszły jej na dobre. Statystyka kryminalna kraju zachodniego najlepiej dowodzi, że ta «zasługująca na zaufanie siła», obdarzona niezasłużonym sukcesem, zamiast przyjść do dobrobytu na miejscu, w bardzo częstych wypadkach dostarcza poważnego kontyngensu niedobrowolnej kolonizacyi Syberyi...

Królestwo polskie posiadało do ostatnich czasów swoją odrębną ustawę stemplową. Porządek rzeczy, prowadzący do wyrównania pod każdym względem pozostałych jeszcze różnic z Cesarstwem, pozbawił obecnie Królestwo i ustawy stemplowej. Dawna, nieobowiązująca już od 1 (13) bieżącego miesiąca ustawa dawała dochodu skarbowi (w roku 1882) 286,208 rs., podczas kiedy opłata pobierana podług nowej ustawy, przynosić ma odtąd rs. 2,820,000 t. j. niemal w dziesięćkroć więcej. Pokaźne to zwiększenie ciężarów dotknęło następujące pozycye podatkowe: a) zamiast używanych dotąd stempli 30 kop. na prośby do władz średnich instancyj będą wprowadzone marki 60 kop.; dochód skarbu z tej rubryki ma urosnąć o 1,000 rs. b) Zastosowane będą również marki 60 kopiejkowe do kopij, wyciągów, próśb, świadectw i tym podobnych dokumentów, które były albo wolne dotąd od stempla, albo też opodatkowane 15 kop. stemplem, co w przybliżeniu da zwyżkę 111,600 rs. c) Sprzedaż oraz zamiana majątków nieruchomych ulega największemu podwyższeniu według nowo wprowadzonej ustawy stemplowej. Dość powiedzieć, że zamiast pobieranej dotąd opłaty $^{2}/_{5}$% w stosunku ceny umówionej, ustawa z Cesarstwa obciąża 4% od ogólnej wartości majątku, a okrom tego stemplem szacunkowym i opłatą kancelaryjną (3 rs. od każdego aktu), t. j. niemal 5% od ogólnej wartości majątku; powiększenie dochodu z tej rubryki ma wynosić 2,439,000 rs. Oprócz tego wprowadzoną została opłata stemplowa od spadków, darowizn i innych aktów tego rodzaju, przy przechodzeniu prawa własności sposobem darmym.

Oprócz przytoczenia tych faktów brutto, nie zachodzi potrzeba bliższego rozpatrywania się w tej ustawie, znanej z praktyki licznemu gronu naszych czytelników, a działającej w Cesarstwie od r. 1874; niemożna wszelakoż nie zauważyć, że niektóre jej wymagania mogłyby być znacznie złagodzone. Przy przechodzeniu np. praw własności nieruchomej, wysokość podatku nie jest normowaną jedynie ceną sprzedażną, lecz jeszcze ostatnią hypoteczną, lub otrzymaną z pomnożenia podatku gruntowego przez 112, i dopiero od tej z cen, która się okaże wyższą, opłata stemplowa pobraną będzie. Tym sposobem, na przypadek — wcale nie problematyczny w dzisiejszych warunkach — gdy ceny na ziemię zaczną spadać, podatek stemplowy w tymże samym stopniu podnosić się będzie. Taka surowość szacunkowa, zrozumiała i uprawniona poniekąd w gub. Cesarstwa, gdzie z powodu nieobecności instytutycyj hypotecznych, wartość nieruchoma z trudnością daje się obliczyć, odkrywając wolniejsze pole do nadużyć, — zbyteczną zdaje się być w Królestwie polskiem, pozostającem oddawna pod tym względem w należytym porządku.

Znaczne podniesienie podatku stemplowego następuje w Królestwie w czasie zastoju i stagnacyi na wszelkich polach życia ekonomicznego. Nie ma tedy wątpliwości, że przy pewnem zaniedbaniu interesów przemysłowych i handlowych w Królestwie, o które tak chodzi organom prasy opiekuńczej, trudnoby symptomatów zwrotu ku lepszemu oczekiwać na drodze ulepszających się jedynie systematów fiskalnych. Byłoby zupełnie co innego, gdyby w myśl przyjętego kierunku, prowadzącego Królestwo do zlania z Cesarstwem, zjawiały się instytucye nietylko w rodzaju nowej gradacyi stemplowej, lecz i posiadające siłę dodatniego wpływu na ożywienie i podniesienie upadającej ekonomicznej działalności kraju. Własność ziemska naprzykład, najwięcej obarczona przez nową ustawę, wieleby zyskać mogła przez wprowadzenie instytucyj samorządu, oddawna egzystujących w Cesarstwie. Nic też dziwnego, że podczas chylenia się do upadku tego najważniejszego czynnika ekonomicznego, nowe opodatkowanie, w ogólności już nie bardzo przyjemne, dziś wydaje się więcej niż kiedykolwiek,—nie w porę. Prasa warszawska, dość wyrozumiała na tego rodzaju nowalje, tym razem wykazała zaniepokojenie bardzo wyraźne. Przepowiada ona, obok możliwości nadużyć, od których zresztą nie jest wolne i Cesarstwo, jeszcze i prawdopodobieństwo zawodu dla skarbu co do znacznego podniesienia się dochodu, albowiem i dawne

---

ODCINEK «KRAJU».

„OGNIEM I MIECZEM"

powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza,

ocenił

Bolesław Prus.

«Łatwiej jest krytykować, aniżeli tworzyć».

O ile mogę sądzić z uczuć osobistych i rozmów, wrażenie, wywołane przez powieść «Ogniem i mieczem», da się porównać chyba z zajęciem, jakie obudził przekład «Roku 93-go», W. Hugo.

Drukowała się ona w «Słowie» i śmiało można powiedzieć, że ani jeden odcinek nie przeszedł bez odgłosu w opinji publicznej. O każdym ciągu rozprawiano, najczęściej żałując, że jest zakrótki; podziwiano wyraźnie kreślone charaktery, wzruszano się sytuacyami, rozkoszowano prześlicznym językiem, nieledwie — przypatrywano się temu, co opisywał.

Czasem mówiono: «oho! już słabnie i nic dziwnego», bo pisze z numeru na numer...» Ale wnet pozornie zmęczony sokół zrywał się do nowego, jeszcze wyższego, jeszcze śmielszego polotu.

Że «Ogniem i Mieczem» jest utworem bardzo pięknym, o tem niema dwóch zdań. Różnica między sądami, jakie słyszałem i czytałem, polega raczej na tem, że — jedni w powieści Sienkiewicza widzą skończone arcydzieło, którem zachwycać się będą najpóźniejsze wieki, inni — przyznają mu wartość tylko czasową; jedni stawiają je na równi z chlebem i żelazem, które zawsze są potrzebne ludzkości i zawsze znajdują nabywców, drudzy twierdzą, że powieść ta ma wartość modnej tkaniny, lecz jutro ustąpi innym artykułom sezonowym.

Istnienie podobnych zdań świadczy, że, w powieści Sienkiewicza, są i jedne i drugie pierwiastki: trwalsze i mniej trwałe. Co do mnie, ze wszystkich części składowych tego utworu, najgodniejszym uwagi wydaje mi się sam autor. Że nie napisał arcydzieła, że jego powieść ma kapitalne wady, o tem chyba wie najlepiej on sam; ale, że jest to talent potężny, który już dziś owładnął techniką pisarską i że ten człowiek, przy siłach jakie posiada, mógłby stworzyć coś trwalszego, to, dla mnie przynajmniej, nie ulega wątpliwości.

Na poparcie tej opinji mam dwa dowody. Proszę sobie wyobrazić, że Sienkiewicz, począwszy od drugiego tomu, pisał swoją powieść z numeru na numer, z dnia na dzień (!..), przy czem musiał słuchać mnóstwa pochwał i nagan, które mniej tęgi umysł stanowczo zbiłyby z toru. Ale co ważniejsze, proszę pomyśleć, że szkielet powieści jest — zupełnie fałszywy. Pomimo to charaktery powieści są jednolite, następstwo sytuacyj logiczne, a całość robi wrażenie, jak gdyby autor o wojnie z Chmielnickim napisał najświętszą prawdę. Złudzenie jest tak wielkie, że nie jakiś tam skromny czytelnik, ale głośny krytyk uniósł się i wykrzyknął: «w powieści tej wyciśnięto sens moralny z historyi!...» choć krytyk mógł przecie nie tylko czytać, ale znać osobiście Szajnochę, Szujskiego, Kubalę, Bobrzyńskiego, których bádania stanowczo obalają ten energiczny aforyzm.

Pośpiech w pisaniu i nie rzeczywisty, ale fantastyczny, szkielet dzieła, mocno obniżają jego wartość. Gdy więc, pomimo tak niekorzystnych warunków, powieść Sienkiewicza dała publiczności mnóstwo zadowolenia i jest czytaną z zachwytem, co będzie, jeżeli autor w następnych utworach podejmie równie wielki temat, przedstawi go we właściwy mu sposób, a ustrzeże się tak ważnych, choć łatwych do uniknięcia błędów?

I.

Powieść «Ogniem i Mieczem» w najogólniejszych zarysach przedstawia dwie walki: jedną toczy rzeczpospolita z kozaczyzną, Wiśniowiecki z Chmielnickim o Ukrainę, drugą—oficer husaryi Skrzetuski i jego przyjaciele, z pułkownikiem kozackim Bohunem i jego przyjaciółmi o pannę Helenę Kurcewiczównę.

struny podatkowe, dość już twardo, jak na dzisiejsze czasy, naciągnięte były.

Posępny gość, który przestąpił progi Europy od Tulonu i Marsylji — cholera, pobudza rządy wszystkich krajów do wczesnego przedsięwzięcia środków zaradczych; kwarantany i dezynfekcye wszędzie są na porządku dziennym. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało już okólnik, zalecający wznowienie środków ostrożności, przyjętych w roku zeszłym, kiedy cholera szerzyła spustoszenia w Egipcie. Rzeczony okólnik wzywa do bacznego przestrzegania przepisów sanitarnych i ustanawia kwarantanny dla prowenansów z miejscowości, w których cholera grasuje. W portach morza Czarnego ustanowiona została dwutygodniowa obserwacya dla wszystkich statków, idących z miejscowości podejrzanych o cholerę, chociażby statki rzeczone odbyły już karantanię w portach innych. Od strony Bałtyku zarządzona została surowa rewizya lekarska wszystkich statków przybywających z Francyi Okręty zaś, idące z portów w których epidemja już się szerzy, nie mają być wcale wpuszczane do portów bałtyckich jeżeli nie posiadają świadectwa, że już przetrwały obserwacyę na innych wybrzeżach. Niezależnie od tego ministerstwo spraw wewnętrznych wraz z ministerstwem komunikacyi przedsiębierze środki zapobiegawcze na kolejach żelaznych, mianowicie na sieci południowo-zachodniej i porozumiewa się z zarządem celnym o wspólne w tym kierunku działanie. Wreszcie zarządzono sanitarny nadzór targowisk, bazarów, sklepów z surowiznami, zalecono wzmocnić dezinfekcyę gdzie potrzeba. Okólnik zaleca rozpowszechnianie wśród prostego ludu zasad hygieny i prezerwatywy, jakich trzymać się należy na wypadek cholery oraz środków leczenia jej; okólnik mówi o ropowszechnieniu drukowanych o tem wskazówek. Dalej zwraca okólnik uwagę aptekarzy na potrzebę posiadania odpowiedniego zapasu lekarstw, zaleca ziemstwom i komitetom zdrowia publicznego rozwinięcia sprężystej działalności i wzywa wszystkich mieszkańców do jaknajwiększej czujności oraz do troskliwego przestrzegania przepisów hygienicznych. Czy zdołają powyższe środki zażegnać straszliwe widmo, które nam grozi od strony najmniej spodziewanej bo od Zachodu—przyszłość pokaże. Jesteśmy odeń daleko, to prawda, ale któż zaręczyć jest w stanie iż widmo nie wpadnie między nas pierwszym lepszym szmelcugiem? Dzienniki zagraniczne pełne są szczegółów o silnej panice, jaka szerzy się nietylko we Francyi ale i innych krajach, a szczególniej we Włoszech na myśl o cholerze.

«Goniec Urzędowy» ogłosił w tych dniach wykaz dóbr ziemskich w gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, mających uledz sprzedaży przez licytacyę w rządzie gubernialnym wileńskim w ciągu miesiąca lipca r. b. za długi skarbowe i prywatne. Zakwalifikowano do sprzedaży ogółem majątków 28, przeważnie kilku lub kilkunastowłókowych; jest jednak majątek, mający przeszło 800 dziesięcin obszaru i jeden mający przeszło 1000 dziesięcin. Sprzedaż podobna nie dochodzi najczęściej do skutku, w większej bowiem liczbie wypadków właściciel znajduje środek niedopuszczenia tej ostateczności; z wykazu jednak, o którym mowa, widzimy, iż niektóre majątki idą na licytacyę po raz drugi, procent sprzedanych zatem może się okazać większym. Jest to tem bardziej niepocieszające, że sprzedaż majątków w guberniach zachodnich, przy istniejących przepisach, dopomaga germanizacyi kraju. Odsądziwszy od prawa kupowania majątków osoby pochodzenia polskiego, przepisy rzeczone nie okazują się tak surowemi dla osób pochodzenia niemieckiego, które tym sposobem mają przed sobą w guberniach zachodnich grunt legalny, który z pod stóp polskich usunięto. Obwieszczone pod wykazem majątki z przepisów o sprzedaży majątków i tym razem przypominają, że majątki kupować mogą osoby wszelkiej narodowości z wyjątkiem polskiej (żydzi też są wyłączeni). Przepisy pomienione faworyzują najbardziej rosyan i tym ostatnim czynią rozmaite ulgi materyalne i ułatwienia; aby zaś zachęcić kupców rosyjskich do nabywania dóbr w guberniach zachodnich, zapewniają im obok rzeczonych ulg i długoterminowych pożyczek, tytuł dziedziczny obywatela honorowego (*poczotnyj połomstwiennyj graždanin*). Praktyka jednak blizko dwudziestoletnia przekonała, że rosyanie bardzo mało interesują się temi rzeczami, majątki kupują niechętnie, gospodarka idzie im w ogóle licho i nader często odprzedają majątki ze stratą; niemcy kupują teraz coraz częściej i ci już zostają na dobre.

Korespondencye «Kraju».

Zadar w Dalmacyi, 10 lipca.

Taktyka przedstawicielstwa dalmatyńskiego. Stanowisko urzędowe języka miejscowego i walka z rządem o prawa językowe.

Prawica wiedeńskiej rady państwa (a zwłaszcza czesi i polacy), uskarżała się parę razy na posłów dalmatyńskich, że za nadto są chwiejnymi na swoiem stanowisku, że mimo, iż się zaliczają do prawicy, nie zawsze na nich liczyć można, bo często na własną rękę traktują z hr. Taaffem po za plecyma prawicy. Z drugiej jednak strony przyznać należy, że jeśli minister, prezydent umiał zręcznie kokietować z nimi i nie oglądając się na poparcie prawicy, rozporządzać ich głosami, to i oni z taką samą zręcznością umieli wyzyskiwać tę kokieteryę na korzyść własnego kraju, w kierunku coraz dalszego rozszerzania nabytków autonomji swojej; ale też w stosunkach z Taaffem zawsze się trzymali zasady: *do ut des*, ani na włos od niej nie odstępując, i w ten sposób dając naukę całej prawicy, z którą zawszeby się trzymali solidarnie, gdyby nie widzieli, że ona zanadto zdaje się na łaskę i niełaskę gabinetu Taaffego. Mniej szczęśliwie wiedzie się dalmatyńskim posłom sejmowym tu w domu: tu ich rząd nie potrzebuje dla równowagi między stronnictwami, bo narodowcy stanowią tu większość, więc też jest twardszym względem nich i namiestnictwo otrzymuje częste wskazówki z Wiednia, aby się trzymało o ile można odpornie. Ale sejm zadarski mimo to rąk nie opuszcza i im bardziej rząd staje się głuchym na jego żądania, tem gwałtowniej kołacze do jego sumienia autonomicznego.

Jakoż tylko co ubiegła sesya sejmowa była jedną z najpłodniejszych pod tym względem. Pomijam rozprawy nad projektami do ustaw przeciw lichwie, o polepszenie bytu stanu nauczycielskiego, o rozszerzenie wolności prasy, a zwrócę jeno uwagę na najważniejszą w tym roku uchwałę co do wprowadzenia języka serbskiego w urzędach. Jeszcze w 1866 roku wydany był reskrypt ministeryalny, nakazujący, aby nikogo nie przyjmowano do służby państwowej w Dalmacyi, jeśli się nie wykaże znajomością włoskiego i ilirsko dalmackiego (jak się wyraził reskrypt) języka.

Taki rerskrypt oczywiście miał znaczenie tylko akademickie i nie mógł zadowolnić słusznych wymagań ludności. Nie było w nim ani słowa o równouprawnieniu narodowem, a tem mniej o należnem stanowisku urzędowem dla języka panującej ludności

---

Połączenie dwóch tematów: społecznego i ludzkiego, jest znakomitym pomysłem. Ogarnia on tak szerokie pole, że może pomieścić wszystkie ludzkie zdolności — od siły fizycznej żołnierza do genjuszu wodza, i wszystkie uczucia — od głodu i strachu, do ambicyi i miłości ojczyzny.

Dwie te walki — o Ukrainę i o pannę, nie stoją luźnie obok siebie, ale mają się do siebie w stosunku całości do części. Sprawa Skrzetuskiego z Bohunem, jest jakby drzazgą, oderwaną od pnia wojny kozackiej; wojna wpływa na losy tych panów i naodwrót — oni potęgują jej zaciekłość. Odstępstwo Bohuna, spalenie dworu w Rozłogach, śmierć kniahini Kurcewiczowej, śmierć Horpyny, słowem — kilkanaście drobnych epizodów wojennych, zrodziły się z zatargu o pannę. Widzimy więc w powieści nietylko uderzenie się dwóch mas, ale i powody, dla których starły się dwie grupy atomów; nietylko walkę dwu społeczeństw, ale i przyczynę osobistych nienawiści między dwiema garstkami żołnierzy.

W tem tkwi wielkość pomysłu Sienkiewicza. Słabą jego stronę stanowi to, że walka o kobietę wcale nie charakteryzuje wojen kozackich, w których chodziło o ziemię, przywileje i swobody. Może być, że ktoś tam walczył o kobietę, czynnik ten możnaby znaleźć nawet w życiu Chmielnickiego, ale nie na pierwszem, lecz na dziesiątem miejscu. Przeciwnie—zatarg między ukraińskim chłopem, popem i schłopionym kozakiem z jednej, — a polskim szlachcicem, księdzem i możnowładcą z drugiej strony — przedstawiałby typ ówczesnej wojny. Oni ją bowiem wywołali i toczyli, — nie Bohun i nie Skrzetuski z powodu jednakowych afektów do panny Heleny.

Podobnie jak dwa główne tematy, tak i wypadki powieści nie stoją luźnie, ale są splątane ze sobą, jak sznury sieci. Skrzetuski dlatego między innemi powodami ocalił życie Chmielnickiemu i spotkał Helenę, że wracał z misyi dyplomatycznej od hana. Kniahini Kurcewiczowa dlatego obiecała mu Helenę. łamiąc jednocześnie słowo dane Bohunowi, że Skrzetuski był ulubieńcem potężnego ks. Wiśniowieckiego. Lecz miłość do Heleny i zaufanie Wiśniowieckiego popchnęły znowu Skrzetuskiego w grubą awanturę na Sicz, zkąd wyszedł cało tylko dzięki temu, że go uratował Chmielnicki, poprzednio ocalony przez niego. Podobnież, gdyby Zagłoba nie upijał się z kozakami, nie miałby sposobności wyrwać Heleny z rąk Bohuna, nie naraziłby się Bohunowi i wogóle nie miałby powodów do odznaczenia się genjuszem i bohaterstwem.

Słowem, w całej powieści, prawie na każdym kroku, spotykamy związki przyczynowe i ten fakt, że drobne rzeczy wywołują nieraz wielkie skutki. Kto wie, czy, jak nas uczy powieść, Zbaraż nie poddałby się Chmielnickiemu, gdyby zrozpaczony stratą Heleny Skrzetuski, nie zdecydował się na przejście przez obóz nieprzyjacielski? To mocne zaakcentowanie prawa przyczynowości stanowi wielką zaletę utworu «Ogniem i Mieczem»; tem więc silniej razi czytelnika zupełne pominięcie przyczyn, które spowodowały straszną wojnę.

Dziesiątki stronic poświęcił autor, pięknemu zresztą opisowi stepów ukraińskich, a pominął ich społeczne stosunki, całe dzieło zalał krwią i pożogą, bynajmniej nie troszcząc się o ich źródła. Tymczasem człowiek nawet na widok przewróconego lasu albo powodzi, ma zwyczaj pytać: zkąd się to wzięło? a cóż dopiero na widok tak głębokiej rewolucyi!... Co znaczy, że ta sama rzeczpospolita, do której niegdyś wyciągano ręce z prośbą o przyłączenie, już w XVII wieku musi orężem narzucać swoją władzę Ukrainie? Co znaczy, że ta militarna potęga, która druzgotała zastępy krzyżowców albo janczarów, okazała się najzupełniej w wojnie z Chmielnickim bezsilną? Bez odpowiedzi na te pytania nie ma powieści historycznej; jest tylko historya zajścia Skrzetuskiego z Bohunem, wymalowana na tle zanadto obszernem.

II.

Nim pójdę dalej, muszę wskazać zasadę,

w kraju. Dopiero w moc ustawy zasadniczej 1867 r. ministerstwo spraw wewnętrznych wydało (1869 r.) rozporządzenie do podległych mu urzędów administracyjno-politycznych, a ministerstwo sprawiedliwości do sądów, polecające używanie języka chorwackiego albo serbskiego ze stronami, ale z fatalnym dodatkiem, że w miarę znajomości tego języka przez odnośnych urzędników.

Jak widzimy—drugi reskrypt zasadniczo był dalszym rozwojem pierwszego, ale w praktyce negował postanowienia tamtego; bo pierwszy nakazywał znajomość języków krajowych, a drugi czynił zawisłym ich użycie od znajomości onych.

W owej to dobie rozpoczęła się żywsza kampanja dalmatyńskich posłów w radzie państwa i targi ich z ministerstwem, następstwem których pojawiło się w 1872 r. nowe rozporządzenie, nakazujące użycie języka krajowego w zewnętrznej służbie urzędów w Dalmacyi. Takie niejasne i połowiczne rozporządzenie znów nie odpowiadało ani prawom narodu, ani istniejącym faktycznie stosunkom. Za krajowy język uznano bowiem także i włoski, mimo, że włoskiej narodowości w Dalmacyi niema, a są tylko oddzielne kolonje *). Tymczasem jeśli w zewnętrznej służbie tj. w znoszeniu się ze stronami uwzględniono język chorwacki, to w wewnętrznej, tj. w znoszeniu się urzędów między sobą i w wewnętrznej manipulacyi pozostawiono włoski z uwzględnieniem—niemieckiego. Chorwaci i serbowie czuli się w ten sposób wielce upośledzeni, tembardziej gdy uznają język swój dostatecznie wyrobiony i mający wyłączne prawo obywatelstwa w szkołach i urzędach autonomicznych. Z 335 szkół ludowych włoski język jest tylko w 5 szkołach naukowym. Wszystkie pięć szkół miejskich używają również chorwackiego języka jako wykładowego. Z siedmiu średnich szkół dwie tylko w samym Zadarze są włoskie, reszta serbsko-chorwackie.

Wobec takich stosunków sejm postanowił stanowczo upomnieć się o załatwienie kwestyi językowej. Jakoż na przeszłorocznej sesyi wybrano komitet i polecono mu przedłożyć do uchwały sejmowej rezolucyę, żądającą bezzwłocznego wprowadzenia języka narodowego we wszystkich urzędach (z wyjątkiem wojskowych) tak w wewnętrznej, jak w zewnętrznej służbie. Komitet spełnił dane mu zlecenie, lecz kiedy sejm zabierał się do powzięcia odpowiedniej uchwały, został nagle przez rząd zamknięty **).

*) Na 440,000 słowian 27,000 włochów.

**) Projekt przeszłoroczny uchwały sejmowej brzmiał lakonicznie, ale bardzo dosadnie: «*Sabor (sejm) Kraljevine Dalmacije, na temelju § 19 zemaljskog pravilnika, izjavlja želju vladi njegova velicanstva, neka se u sve cc. kk. urede u Dalmaciji — izim vojničkih — uvede narodni jezik hrvatski ili srbski, kao unutrnji i vanjski službeni jezik*».

Nie zraziło to wcale dalmatyńców do wytrwania w powziętym zamiarze. W ciągu roku posłowie ich w radzie państwa w Wiedniu dawali znów uczuć hr. Taaffemu siłę swych decydujących między prawicą a lewicą głosów. Ciągnęły się długi czas pertraktacye. Wysłannicy wciąż biegali od posłów do Taaffego, a od tego ostatniego do namiestnika dalmackiego. Nareszcie d. 28 czerw. b. r. poseł Klaicz w imieniu wydziału krajowego wniósł na posiedzeniu sejmowem o wybranie komisyi z 7 członków, którejby polecono wnieść przed sejmem odpowiednią rezolucyę językową. Nie od razu ten wniosek został przyjęty. Jedni, jak Bakotic przeciwni byli wybieraniu komisyi, bo rzecz to dla każdego jasna i zaraz można za nią głosować; drudzy, jak Kapowicz—prezydent sądu, żądali usunięcia tej sprawy z porządku dziennego, bo jakoby na nią jeszcze nie pora: można poczekać, aż urzędnicy sądowi poduczą się języka krajowego. Musiano zarządzić imienne głosowanie. Za negatywnym wnioskiem prezesa sądu głosowało tylko sześciu posłów, a za wnioskiem wydziału krajowego 28 posłów. Wnet też wybrano projektowaną komisyę siedmiu, która pod przewodnictwem Klaicza zawezwała komisarza rządowego do wyjaśnień. Namiestnik odmówił temu żądaniu pod pozorem, że komisarz nie jest obowiązany stawać na każde wezwanie w komisyach, tembardziej gdy sprawę języka załatwia sam rząd na podstawie obowiązujących przepisów konstytucyi. Komisya mimo to opracowała wniosek z dokładnemi motywami i przedłożyła go sejmowi na posiedzeniu d. 7 lipca w brzmieniu cokolwiek szerszem od przeszłorocznego, z powołaniem się na rozporządzenia ministeryalne 1866 i 1872 r., żądające wprowadzenia języka serbskiego czyli chorwackiego we wszystkich urzędach (oprócz wojskowych), tak na zewnątrz w znoszeniu się ze stronami, jak wewnątrz w manipulacyi, tudzież przekładu urzędowego na język serbski lub chorwacki procedury cywilnej i kodeksu handlowego. W głosowaniu oświadczyło się za projektem 24 chorwatów i serbów wraz z marszałkiem Wojnawiczem; 5 serbów wstrzymało się od głosowania, a 4 włochów głosowało przeciw projektowi.

Tak więc rezolucya została po tylu latach wywaiczoną. Teraz pytanie, w jakiej mierze rząd zastosuje się do niej. W każdym razie po dotychczasowej wytrwałości dalmatyńców, spodziewać się można, że dopilnują przeprowadzenia uchwały sejmowej, i dopóty walczyć będą, aż ona w całej rozciągłości zostanie zastosowana w życiu.

Nazajutrz sejm zakończył swe prace i został zamknięty, uchwaliwszy lub podniosłszy wiele kwestyj pożytecznych, o których będę miał sposobność jeszcze pomówić.

Z.

Grodno, 29 czerwca.

Zarząd miejski ukonstytuowany. Sprawozdanie towarzystwa opieki nad uczącymi się. Sprostowanie.

Skończyły się nareszcie wybory w naszej «dumie», składającej się z 48 radnych chrześcjan i 24 izraelitów. Prezydentem miasta wybrano p. Pomerańskiego, osobistość od lat ośmiu urząd ten pełniącą, członkiem zaś zarządu miejskiego i pomocnikiem prezydenta został p. Wolski, obywatel ziemski i miejski. Należy spodziewać się, że ten ostatni godnie odpowie położonemu w nim zaufaniu i, jako honorowy sędzia, oraz adwokat, zatem człowiek praktyczny, postara się wniknąć w gospodarkę miasta i przedewszystkiem zwróci swą uwagę na porządki w rozchodowaniu sum. Wobec ciągłych narzekań na kosztowną gospodarkę miasta, konieczną jest rzeczą, aby pomocnik prezydenta miasta niekrępował się istniejącemi w zarządzie skrupułami, a samodzielnie dążył do ulepszeń w gospodarce miejskiej, tembardziej, że prezydent, jak sam się wyraził na zgromadzeniu radnych, jest człowiekiem w latach, zchorowanym, zmęczonym i często zapadającym na zdrowiu. Teraz, co do samych wyborów wypada mi zaznaczyć, że na takowych izraelici, stanowiąc ogromną większość, wybierali na radnych wyłącznie prawie tych tylko chrześcjan, których uważali dla siebie za dogodnych. Wskutek tego lista radnych chrześcjan na czterolecie składa się, w większej części, z osób nigdy na zebraniu nie uczęszczających, ze starców, dalej z małoczytelnych rzemieślników, naostatek z osób, którzy jako radni, z uprzedniego czterolecia nieskompromitowali siebie ani myślą, ani żadnem samodzielnem zdaniem. Nawzajem, co do radnych izraelitów, wszystko to są ludzie praktyczni, wytrawni i doskonale rozumiejący na czem polega — ich korzyść. A gdy do tego dodamy, że izraelici bardzo akuratnie uczęszczają na posiedzenia, że na takowych zwykle prawie stanowią większość, czego nie można powiedzieć o chrześcjanach, zaglądających do «*dumy*» tylko czasami i z łaski, jasno się nam przedstawi kwestya w czyim to ręku zostaje zarząd i dla czego w budżecie miasta, wynoszącym rocznie 112,000 rubli wydział oświaty cieszy się zaledwie kwotą 2,750 rs., a dobroczynność

---

za pomocą której będę mierzył powieść «Ogniem i Mieczem.»

Najczęściej dzieło sztuki mierzy się wrażeniem, jakie wywołuje w czytelniku lub widzu i zaraz mówi się: «oto jest rzecz wielka, gdyż wywołała wrażenie», czyli — gdyż «mnie» się podobała.

Tymczasem co roku w literaturze powszechnej trafia się powieść czy dramat, który «wywołuje wrażenie», a nawet «robi kasę» — i na następny rok ginie, ustępując miejsca drugiemu. Jednocześnie zaś Iljada, Komedya Boska, Don Kiszot, dramaty Szekspira, chociaż tylko nudzą «wrażliwą» publiczność, lecz trwają wieki.

Cóż więc za osobliwa zaleta tkwi w sztuce wielkiej i nadaje jej przywilej nieśmiertelności? Na pytanie to, zdaje mi się, że najlepiej odpowiedział H. Taine:

«Z wielu względów człowiek jest zwierzęciem, które musi walczyć przeciw naturze albo innym ludziom. Musi zaopatrywać się w żywność i odzież, wybudować mieszkanie, bronić się od niepogody, głodu i chorób. Dlatego uprawia ziemię, żegluje i wykonywa wiele prac przemysłowych i handlowych. Co więcej, musi on jeszcze utrwalić swój gatunek i zabezpieczyć się od gwałtu ze strony innych ludzi. W tym celu formuje rodziny i państwa, tworzy władze, urzędy, konstytucye, prawa i wojska. Ale pomimo tylu prac i wynalazków, nie wychodzi on ze swej pierwotnej sfery, jest jeszcze tylko zwierzęciem, lepiej zaopatrzonem i bronionem niż inne, które jednak nie myśli o niczem więcej, tylko o sobie, lub sobie podobnych. Lecz od tej chwili otwiera się przed nim życie wyższe, życie rozwagi i namysłu, w którem poczynają go zajmować owe stałe i twórcze przyczyny, od których zależy byt jego i jemu podobnych, owe cechy panujące i zasadnicze, które rządzą każdą całością i wyciskają swoje piętno na najdrobniejszych szczegółach. Dla dosięgnięcia ich ma on dwie drogi. Pierwszą jest nauka, która odkrywa owe przyczyny i prawa zasadnicze i wyraża je w formułach dokładnych i wyrazach oderwanych. Drugą jest sztuka, za pomocą której człowiek przedstawia owe przyczyny i prawa w formie definicyj, zrozumiałych dla specyalistów, lecz niedostępnych dla ogółu, ale — w sposób dotykalny, który oddziaływa nietylko na rozum, ale na serce i zmysły najpospolitszego człowieka. Sztuka ma ten przywilej, że jest zarazem wyższą i popularną, że przedstawia to co jest najwyższem i przedstawia to wszystkim.»

Teraz rozumiemy, co stanowi rdzeń sztuki wielkiej; oto: przedstawienie najogólniejszych przyczyn i najstalszych praw, jakie rządzą światem, przedewszystkiem naturalnie światem ludzkim, tudzież — najogólniejszych i najstalszych cech, jakie spotykamy w zjawiskach, ale — przedstawienie tego w sposób plastyczny, zrozumiały dla ogółu. Ów «sposób przedstawiania» jest pokrowcem sztuki i on wywołuje «wrażenie»; ale dopiero owe «najogólniejsze przyczyny i cechy» zjawisk są duszą sztuki i nadają jej wartość kształcącą, doskonalącą rodzaj ludzki.

Trzeba bowiem pamiętać, że jakkolwiek wszyscy ludzie patrzą na świat otaczający ich, to jednak widzą w nim bardzo mało; dla przekonania się o tem, poproście kilkunastu osób, ażeby wam opisały choćby — szklankę. Porownywając zobaczycie, że pewne cechy szklanki powtórzą się w każdym opisie i że cechy te będą wyuczone, wskazane ludziom przez innych. Oryginalne spostrzeżenie, nawet w tak prostej rzeczy, trafi się nader rzadko i to z pewnością zrobi człowiek tak zwanego żywego umysłu, a więc człowiek wyjątkowy.

Tak się ma ze wszystkiemi przedmiotami, własnościami i zjawiskami świata i życia, że ludzie zwykli nie spostrzegają w nich nic godnego uwagi; dopiero jakieś wyjątkowe zdarzenie lub wyjątkowy umysł odkryje w nich coś nowego i poda do wiadomości, nauczy ludzi widzieć nową własność czy zjawisko i tym sposobem rozszerza i pogłębia ich dusze.

1,000 rs. Haniebna taka opieszałość, takie lekceważenie swych obowiązków w chrześcjańskim ogóle, to w obec jedynej u nas instytucyi wybieralnej jest świadectwem nie tylko upokarzającem dla naszej łączności obywatelskiej, lecz po prostu krzywdą dla naszego honoru.

Że zaś opuszczenie się w sprawach ogólnych miejskich nie jest wcale wyjątkiem luźnym, pokazuje się to i z obojętności naszego ogółu względem uczącej się młodzieży. Oto przed nami doroczne sprawozdanie z działalności towarzystwa pomocy biednym uczniom i uczennicom miejscowych męzkiego i żeńskiego gimnazyum za rok 1883. Towarzystwo to składa się zaledwie ze 119 członków, w liczbie których 14 katolików, 16 żydów i 80 prawosławnych. Towarzystwo rozporządzało kapitałem 1,179 rs. 53 kop. zebranym z opłat od członków, oraz amatorskich teatrów i koncertów. Przy tak skromnej sumie zarząd Towarzystwa wielu osobom zmuszonym był odmawiać pomocy i tylko najbiedniejszym, którym, dla braku środków na opłatę wpisowego i pierwsze potrzeby życia, groziło wydalenie z gimnazyum, wydano w przeciągu roku na zapomogi 897 rs. 50 kop. Suma ta rodzieloną została w następny sposób: za 6 uczennic wniesiono opłaty rocznej szkolnej razem 181 rs. 50 k.; następnie, wniesiono półroczną opłatę szkolną rs. 217 za 15 uczennic i rs. 180 za 9 uczni, wydano nareszcie zapomóg 16 uczniom 263 rs. i 3 uczennicom 56 rs. W powyższej liczbie 49 osób uczni i uczennic, którym Towarzystwo przyszło z pomocą, znajduje się: osób 21 wyznania katolickiego, osób 25 prawosławnego i 3 mojżeszowego; pierwsi otrzymali 375 rs., drudzy 464 rs. 50 kop., ostatnie 58 rs. Sprawozdanie to, jak sam czytelnik osądzi, jest najlepszą rękojmią bezstronności zarządu Towarzystwa; podział sum przekonywa, iż wobec potrzebujących narodowość i wyznanie żadnego znaczenia nie miały. A wszakże z naszego społeczeństwa, z całej guberni, dotychczas znalazło się tylko 14 osób, które w Towarzystwie przyjęli udział, pomimo że opłata członków wynosi zaledwie trzy ruble rocznie. Nie przypuszczając, aby w tak świętej sprawie, jaką jest dbałość o naukę pokoleń młodych, mizerny i nic nieznaczący dotychczasowy nasz udział w opiece nad młodzieżą uboższą, był wyłącznie skutkiem występnej apatyi, nadmieniamy tu raz jeszcze, że dla zbierania pieniędzy, w rzędzie innych osób są upoważnieni: dyrektor gimnazyum Tatlin, tudzież Stanisław Nahorski i Bronisław Wolski, obywatele miasta Grodna; składki zatem najbezpieczniej mogą być wysyłane na imię tych osób.

W numerze 26 «Kraju» przytoczonym został wyjątek z korespondencyi «Now. Wr.», opatrzony znakiem zapytania w punkcie, gdzie się powiada, iż Grodno w 1882 r. na 32 tysiące mieszkańców liczyło 30 tysięcy żydów. Opierając się na tejże samej «Pamiatnoj kniżce» za r. 1884, z której powyższą wiadomość zaczerpnął korespondent «Now. Wr.» uważam za obowiązek sprostować takową. Miasto Grodno liczyło w 1882 r. 42,238 mieszkańców, z których według wyznania przypada na: katolików 6,024, prawosławnych 5,481, protestantów 339, żydów 30,296 i mahometan 98 osób. W ogólnej liczbie mieszkańców wojsko regularne figuruje w liczbie 5,855.

Forward.

Z Ukrainy, 30 czerwca.

Prejudykaty sądowe w sprawach własności polskiej w guberniach zachodnich.

Wprowadzona przed czterema laty w guberniach naszego kraju reforma sądowa, czyli tak zwane ogólnie «nowe sądy», dała już nam cały szereg zasadniczych wyroków sądowych, rozjaśniających te szczególne postanowienia obowiązującego u nas prawa, które wynikły z zastosowania do życia Najwyższego ukazu 10 grudnia 1865 r., który to ukaz, jak wiadomo, postawił własność ziemską naszych guberni, w wyjątkowy, w porównaniu z resztą Cesarstwa i Królestwa, stan. Owóż zaznaczyć naprzód trzeba, że wszystkie sporne z powyższej zasady wynikłe kwestye, oparły się nie na gruncie czysto procesowych spraw w sądach, lecz, że tak powiem, na gruncie notaryalno-sądowym, a co pochodzi ztąd, że nowa ustawa sądowa, wszystkie interesa, dotyczące przelania lub ograniczenia praw własności do nieruchomego majątku, jako to tranzakcyi kupna, zastawu, długoletnich posesyjnych kontraktów i t. d. usunęła z pod kompetentności sądów okręgowych, a wszystkie tego rodzaju interesa skoncentrowały się w nowych notaryalnych urządzeniach, na czele których pozostaje w każdym okręgu starszy notaryusz ze swoją kancelaryą, tak zw. «notaryalnym archiwem». Dopiero, gdy zajdzie spór natury prawnej przy zatwierdzaniu notaryalnych aktów, sporna kwestya, na skutek skargi strony zainteresowanej, przechodzi przed forum sądu okręgowego, a ztąd i izby sądowej, a w razach wyjątkowych i senatu. Dlatego też, jak o tem wspomniałem, wszystkie zawiłe notaryalno-sądowe sprawy biorą swój początek w kancelaryach pp. starszych notaryuszów. A że sprawy te powstają jedynie przy zatwierdzaniu aktów na nieruchomość ziemską, przeto interesować mogą cały nasz ogół ziemiański, dając w wyrokach sądowych wskazówki na przyszłość. Każda też zjawiająca się w pismach wzmianka o tego rodzaju wyrokach sądowych, w szerokiem obywatelskiem kole naszych guberni jest z zainteresowaniem przyjmowaną.

Dawne sądy naszych guberni nie ustanawiały prawie nigdy zasadniczych poglądów (prejudykatów) w spornych sądowych kwestyach, a decyzye w takich sprawach, po większej części, zostawały w zależności od zabiegliwości strony zainteresowanej. Nowe zaś sądy w tym względzie stoją na wysokości swego zadania, a raz ustanowione w danej kwestyi zasadnicze poglądy, ściśle i konsekwentnie zastosowują się w dalszej praktyce całego okręgu sądowego. Z tego więc względu sądzę, że dla ogółu naszych guberni, będzie pożądanem zapoznać się z rezultatami 4-letniej praktyki naszego sądowego okręgu w najważniejszych i najżywotniejszych tych kwestyach. Oto więc szereg spraw naszego okręgu sądowego z pomienieniem tak samej spornej kwestyi, jak i ostatecznej decyzyi sądowej.

1) W sprawie pana Kędzierskiego, humański sąd okręgowy, znosząc postanowienie p. starszego notaryusza, orzekł, iż wydawane na mocy decyzyi sądowej akta na prawo własności nieruchomości ziemskiej, nie podlegają ponownej konfrontacyi ze strony starszego notaryusza, któremu akta te *(dannyje)* przedstawiane być powinny dla adnotacyi w ziemskich księgach notaryalnego archiwum. W rzeczonej sprawie st. notaryusz odmówił wniesienia do ksiąg notaryalnych aktu własności p. Kędzierskiego na nieruchomość ziemską hum. powiatu, wydanego przez sąd na mocy przedawnionego władania, znajdując, że sąd okręgowy w przyznaniu prawa własności p. Kędzierskiemu, jako osobie polskiego pochodzenia, poszedł wbrew Najwyższemu ukazowi 10 grudnia, nie dopuszczającemu tego rodzaju tytułu własności dla osób pochodzenia polskiego. Jak wspomniałem wyżej, sąd okręgowy decyzyę st. notaryusza skasował, nakazując adnotacyę samego aktu w księgach notaryalnych.

2) W sprawie p. E. Rohozińskiego, tenże sąd okręgowy, kasując postanowienie starszego notaryusza, zawyrokował, iż wyroki sądów polubownych postanowione w formie i granicach przez prawo i polubowny zapis wskazanych, nie podlegają żadnemu już nadto zakwestyonowaniu i powinny być spełniane przez wszystkie władze w całej swej rozciągłości. W rzeczonej sprawie st. notaryusz humański odmówił był zatwierdzenia aktu zastawu (zakładnej) na majątek

---

Tymi nauczycielami ludzkości są: uczeni i artyści. Jedni z nich, czy to uczeni czy artyści tylko popularyzują odkrycia robione przez innych, inni sami robią odkrycia. Im kto lepiej popularyzuje, tem jest popularniejszym; lecz dopiero im kto więcej robi samodzielnych spostrzeżeń, im one są donioślejsze i głębiej sięgają w duchowość ogółu, tem jest większym. Takie charaktery jak Hamlet, Makbet, Falstaf, Don Kiszot, są odkryciami tyle przynajmniej wartemi w dziedzinie psychologji, co prawo biegu planet w astronomji. Szekspir tyle wart co Kepler.

Po tem zboczeniu możemy wrócić do powieści «Ogniem i Mieczem.»

III.

W powieści, której zadaniem jest malować przedewszystkiem świat ludzki, najważniejszym przedmiotem są ludzie. Ci, jakich znajdujemy w «Ogniem i Mieczem», podzielić można na kilka grup. Główny kontyngens stanowią wojownicy polscy i kozaccy, przy nich widać kilka kobiet, kilku księży, kilku chłopów i szlachty. Lecz grupę wojowników podzielić znowu można na oficerów, gdyż żołnierzy prawie nie widać i wodzów. Jest ich co prawda tylko dwóch, ale i ci wystarczają, do dowiedzenia prawdy, że trudno jest dobrze scharakteryzować nawet jednego wodza.

Niezależnie od klasyfikacyi jaką zrobił sam autor, osoby, wchodzące do powieści «Ogniem i Mieczem», podzielić można jeszcze na dwie grupy: na figury realne i nierealne. Postaciami nierealnemi są: Zagłoba, Podbipięta i Skrzetuski, realnemi — wszystkie inne.

Stanowią one ogromną i przepyszną galeryę charakterów, z których każdy składa się z innych cech i posiada ich po kilka. Oto Rzędzian, pachołek Skrzetuskiego, gadatliwy, zacięty w nienawiści, dumny ze szlachectwa, pracowity jak mróweczka, wszędzie gdzie się da i nie da, zbierający mamonę. Jest on wierny, oddaje Skrzetuskiemu znakomite usługi, ale nigdy bezinteresownie, i zawsze umie o coś się przymówić. A jaka to przebiegła gadzina choć młody, jak kłamie niecz amatorstwa, lecz w razie potrzeby — jaki to kiedyś wyrośnie procesowicz i dorobkiewicz.

A oto Horpyna, kozaczka. Ta wiernie służy Bohunowi tylko przez miłość dla niego i jego bohaterstwa, wykazując przytem dziwną lecz prawdziwą mieszaninę zamiłowania swobody i niewolniczości. Jest to olbrzymia dziewucha, lubieżna, dzika, a w dodatku często ulegająca halucynacyom, dzięki czemu słynie jako czarownica.

A Wołodyjowski — malutki i fertyczny oficerek, z gapiowatą twarzą, co jednak nie przeszkadza mu być najznakomitszym fechtmistszem w armji, kochać i z tego powodu cierpieć co parę tygodni dla innego ideału, a nareszcie uprawiać pewien rodzaj sportu walk i niebezpieczeństw. Człowiek ten nie umiałby odpowiedzieć na pytanie: co jest odwaga? ponieważ absolutnie nie zna bojaźni. Ma poprostu ciekawość do niebezpieczeństw, z których zawsze wychodzi cało, gdyż takich jak on szanują kule, a ludzie—niech sprobują nieszanować.

Proszę z kolei spojrzeć na rodzinę kniaziów Kurcewiczów. Matka despotka, chciwa, przebiegła i gwałtowna, która, gdy potrzeba, umie złamać, gdy potrzeba—dotrzymać słowa. Jak ona kocha i w jakiej ryzie trzyma swoich synów, drabów odważnych i mocnych, którzy w wolnych chwilach rozbijają tatarów, w ogóle wzorują się jeden na drugim i skutkiem tego są głupi na jednakowy sposób. W tem legowisku niedźwiedzi, żyje czwarty Kurcewicz, najstarszy syn kniahini, któremu turcy wypalili oczy i — oszalał. Obłęd jego jest spokojny; modli się tylko bezwiednie i powtarza słowa pełne pogróżek: «gorze mnie, gorze wam!»...

A oto Bohun, jedna z głównych figur powieści, nieustraszony rycerz, marzyciel i trubadur, a jednocześnie okrutny rozbójnik i najtkliwszy kochanek, słowem, dziwny mieszaniec, jaki mógł urodzić się na żyznej ziemi, w pięknym klimacie, wśród nieustan-

położony w naszej guberni na korzyść osoby polskiego pochodzenia, bez względu, że wydanie takowego aktu nakazywał wyrok polubownego sądu; p. st. notaryusz znajdował bowiem, iż taki wyrok, choć zaakceptowany w swoim czasie przez b. kijowską izbę cywilną, narusza ukaz 10 grudnia. Sąd okręgowy polecił, nie wchodząc w rozstrząsanie kwestyi, spełnić wyrok sądu polubownego, t. j. akt zastawu zatwierdzić.

3) W sprawie hr. Branickiej, sąd okręgowy, kasując postanowienie st. notaryusza, orzekł, iż notaryalne akta, sporządzane w innych okręgach sądowych, o ile takowe akta dotyczą i majątków położonych w hum. okręgu, nie podlegają konfrontacyi miejscowego st. notaryusza, od którego w takich razach dla zatwierdzenia samego aktu żądanem jest powiadomienie co do lokalnych przeszkód, dotyczących danego majątku, jak np.: czy majątek nie jest pod opieką, sądowem zastrzeżeniem i t. d. (Jeżeli w jednym akcie sporządza się tranzakcya, lub innego rodzaju przelew praw na parę majątków położonych w różnych okręgach sądowych, to ustawa notaryalna pozwala dopełniać akt w notaryacie tego okręgu, w którym strony same zechcą). W danej sprawie humański st. notaryusz odmawiał wydania żądanego przez kamienieckiego st. notaryusza świadectwa, jedynie dla tego, że znajdował sam akt wydziału nieruchomych majątków hr. Potockiej na korzyść córki swej hr. Branickiej, nieprawomocnym jakoby w samej zasadzie. Sąd okręgowy nakazał wydać żądane świadectwo.

4) W sprawie sukcesorów Krassowskich w kwestyi zupełnie tej samej treści co i poprzednia, sąd okr., zmieniwszy swój poprzedni pogląd, skargę obrońcy na postanowienie st. not. odrzucił, i dopiero kijowska izba sądowa, kasując zaskarżone postanowienia st. notaryusza i okręgowego sądu, stanowczo i zasadniczo ustanowiła pogląd przyjęty w wyż. wzmian. sprawie hr. Branickiej.

5) W sprawie hr. Bierzyńskiej, sąd okręgowy, kasując postanowienie st. notaryusza, zasadniczo zawyrokował o kwestyi tak znanej pod nazwą «*polskich zakładnych*», orzekając, że Najwyższy ukaz 10 grudnia w niczem nie ogranicza osób polskiego pochodzenia w rzeczach przyjmowania «zakładnych» na majątki położone w zachodnich guberniach; wszczynanie zaś kwestyi fikcyjności takich aktów w ogólnej zasadzie, nie może być dopuszczanem.

5) W sprawie sukcesorów Imańskich, sąd okręgowy, kasując postanowienie hum. st. notaryusza, zawyrokował, że akty podzielcze, dopełniane między współsukcesorami, nie podlegają opłacie ani nowo ustanowionego podatku spadkowego, ani też dawnemu ustanowionemu przy przelaniu praw własności ziemskiej (*krepostnyje poszliny*) nawet w takim razie, gdy jedni lub jeden z sukcesorów zatrzymują sobie całkowicie nieruchomy spadkowy majątek, a pozostających spłacają gotówką. W danej sprawie st. notaryusz zażądał opłaty podatku od całej schedy, a suma samego podatku wynosiła 36,000 rs.

7) W sprawie p. F. Jagiełło, sąd okręgowy, kasując postanowienie st. notaryusza, zdecydował ważną kwestyę: czy ukaz 10 grudnia dozwala żyjącym rodzicom wydzielania spadkowej schedy swym dzieciom z majątków położonych w naszych guberniach. Wychodząc z wsp. ukazu st. notaryusz odmówił panu Jagielle zatwierdzenia tego rodzaju aktu na rzecz 2 jego córek, dowodząc, że na mocy literalnego brzmienia ukazu 10 grudnia nie może być mowy o przelewaniu w zachod. gub. przez żyjących rodziców praw swoich do nieruch. majątków na rzecz dzieci swych polskiego pochodzenia, gdyż nabywanie nowego tytułu prawa własności przez polaków w zach. kraju ukaz 10 grudnia dozwala jedynie drogą sukcesyjnego spadku, sam zaś spadek powstaje jedynie z chwilą śmierci spadkowej. Sąd okręgowy nie przychylił się do tego wywodu, a bardziej uzasadnionemi znalazł wywody skarżącego to postanowienie obrońcy stron, postanowienie notaryalne skasował, a wsp. akt wydzielczy zatwierdzić nakazał.

8) W sprawie p. A. Neymana, sąd okręgowy, kasując postanowienie st. notaryusza, zdecydował kwestyę 30 letniego terminu kontraktów posesyjnych. St. notaryusz dowodził, że z oswobodzeniem włościan w naszych guberniach artykuł 1693 1 cz. X t. stracił swoje znaczenie i dlatego kontrakta posesyjnie nie mogą być zawierane na dłuższy jak 12-letni termin, o jakim mówi 1692 art. tegoż tomu. Sąd okręgowy i to postanowienie skasował, nakazując zatwierdzić sporny 30-letni posesyjny kontrakt.

W końcu, do liczby tego rodzaju kwestyj ogólnego znaczenia, należy w wysokim stopniu i wspomniana już w 15 № «Kraju» kwestya testamentów osób polskiego pochodzenia, z rozporządzeniami dotyczącemi praw własności w naszych guberniach, jakowa kwestya została w sprawie p. Drzewieckiego zdecydowaną na korzyść tych że testamentów w ten sposób, że obywatele polacy tutejszych guberni mogą za pomocą testamentowych zapisów rozporządzić się swoim nieruchomym majątkiem na rzecz wybranego sukcesora, byle tylko sukcesor ten mógł ze swej strony wykazać spadkowe pokrewieństwo z testatorem. Wspomniany wyrok był pierwszym u nas precedensem dla testamentowej kwestyi osób polskiego pochodzenia w kraju tutejszym, gdyż od chwili ukazu 10 grudnia, a więc w ciągu blizko lat 20 tego rodzaju testamenty zupełnie negowały były przez sądy naszych guberni.

Podając w streszczeniu ważne te wyroki naszych «nowych sądów», zdaje mi się, że nie nadużyję dyskrecyi, gdy dodam, że wszystkie one osiągnięte zostały przez jednego z adwokatów przysięgłych naszego sądu, nazwisko którego, jako obrońcy, spotykamy we wszystkich instancyach sądów, przez które same sprawy przechodzić musiały.

Lechita.

Moskwa, 5 czerwca.

Apatya obecnej chwili. Rachunki z przeszłości. Publicystyka rosyjska i niedługa jej historya. Rezultaty.

Nudna i zniechęcona, epoka, jaką przebywa obecnie prawie cały świat cywilizowany,—epoka bez wielkich czynów i nawet bez wyższych pomysłów, ma jednak swoje pewne znaczenie. Jest to niby odpoczynek, który sobie dają zagalopowana ludzkość, gatunek wahania się rozpędzonego alpejskiego kozła, który, utknąwszy nagle na mi jscu, mierzy niepewnem okiem odkrywające się przed sobą przepaście i nie wie czy je przeskoczyć zdoła. Innemi słowy, jest to pewien rachunek sumienia, który, zatrzymując ludzi na granicach niepewnej przyszłości, każe zajrzeć w przeszłość, sprawdzić doświadczenia nabyte, lub nawet zużyte czasami marnie. Rachunek ten, który nasze społeczeństwo, skutkiem kataklizmu, wcześniej, bo od lat dwudziestu, robić zaczęło, postawił je na brzegu twardym, nie grożącym oberwaniem się śród burz, którym zdaleka, bezpiecznie, jak chciał poeta rzymski, przypatrywać już tylko możemy.

Inaczej się działo ze społeczeństwem rosyjskiem przez ostatnie lat 20. Mocne i trudne do przebycia tamy, któremi rozpływ jego żywotności był w czasach niedawnych otoczony, przerwane prawie przypadkiem, mocą okoliczności, a nawet po części i obcych wpływów, pozwoliły mu, na podobieństwo dzikiego stepowego konia, rzucić się w labirynty na prędce skleconych, lub też u innych pożyczonych ideałów, które też, rozumie się, niedługo czekać mogły, na kryteryum życia. Społeczność zwłaszcza młoda i samobytna pewną była, że za pas zatknie świat cały—ukazując innym nowe i niebywałe dotąd drogi, i przewodnicząc na nich ludom «zmęczonym» lub też «przestarzałym». Skończyć się to nie mogło

---

nego ścierania się i krzyżowania cywilizacyi z rozhukanem barbarzyństwem.

Wyliczyłem tu, tylko dla przykładu, zaledwie kilka charakterów; jest ich zaś w powieści kilkadziesiąt, a każdy inny. Nawet ta sama cecha, o ile spotyka się w rozmaitych ludziach, objawia się rozmaicie. Naprzykład. Wołodyjowski i Bohun są obaj znakomitymi fechtmistrzami, ale w Bohunie góruje siła, a w Wołodyjowskim szybkość. Wierszułł i Grodzicki obaj służbiści, ale pierwszy jest w ciągłym ruchu, wiecznie kogoś ściga,—drugi jak drzewo przyrósł do Kudaku i z jego murów wszystko dokoła śledzi. Bohun i Krzeczowski zdradzają swoją chorągiew, ale pierwszy robi to przez namiętne uniesienie, drugi przez rachubę ambicyi. Kłamie Zagłoba i Rzędzian, ale, Zagłoba skutkiem choroby fantazyi, Rzędzian wówczas, gdy tego wymagają prawidła dyplomacyi. Helena Kurcewiczówna, Anna Borzbohata, Horpyna — kochają; ale pierwsza na żadnego mężczyznę już nie spojrzy, o żadnym nie pomyśli, — druga wszystkich kokietuje, a trzecia—aczkolwiek mocno chciałaby mieć Bohuna, tymczasem jednak korzysta z usług wszystkich nadarzających się kozaków.

Ta obfitość i rozmaitość cech, tworzących charaktery, utrzymanie ich we wszystkich sytuacyach, jasność w ich określaniu, stanowi jedną z najpiękniejszych stron talenta Sienkiewicza. Maluje on ludzi, posiadających cechy wyraźne, liczne i stałe, czyli—takich, jakich widziemy w życiu. Można go postawić za wzór autorom.

Równą siłą i bogactwem odznaczają się sytuacye. Powieść składa się z 63 rozdziałów, a każdy obejmuje czyny, stosunki i wypadki, przedstawione tak wyraźnie, że je czytelnik wprost widzi i odczuwa. Rozprawa Skrzetuskiego z Kurcewiczami w Rozłogach, jego awantura z Czaplińskim w winiarni w Czehrynie, podróż Dnieprem, sejmik kozacki w Siczy. wjazd Chmielnickiego do miasteczka po bitwie korsuńskiej, cała odysea Zagłoby z uprowadzoną z Rozłogów Heleną i mnóstwo, mnóstwo innych, są to nie opowiadania, ale kipiące życiem obrazy. Do najpiękniejszych należą: scena w Rozłogach, kiedy Helena pobożną pieśnią usypia obłąkanego Wasyla, — ataman Sucha-ruka na palu,—widzenie i wróżby Horpyny pod młynem, — wyjście ze Zbaraża Podbipięty i Skrzetuskiego. Wreszcie, trudno tu nawet wprowadzać jakąś klasyfikacyę, ponieważ każdy rozdział posiada wysokie zalety, wybór zaś między niemi jest rzeczą osobistego gustu. Dosyć będzie nadmienić, że autor w obmyślanych przez siebie sytuacyach, dotknął mnóstwa zjawisk i stosunków życiowych. Mamy tu uczty, pojedynki, wesela, pogrzeby, procesye, bitwy, podróże, odpoczynki, narady,—co kto chce; wszędzie zaś wchodzą w grę rozmaite i bogate charaktery.

Tu przecie można zrobić zarzut, (bodajby autorom robiono go najczęściej!), za trafiający się niekiedy brak miary i—efektowności. Takie zakończenia jak: «*fiat voluntas tua*»! na zgliszczach Rozłogów, albo—«Bar... wzięty!»... albo: «oczy pokryły się frendzlistemi zasłonami i zemdlała», to są efekta. Taka zaś rozprawa Chmielnickiego ze Skrzetuskim, albo pana Wiśniowieckiego z Panem Bogiem, które to chwile sceny krytyka wynosi pod niebiosy, — aczkolwiek są one malownicze i silne, jednak rażą mnie, jako fałszywe. Ale o tem później.

Muszę też zwrócić uwagę, że powieść roi się księżmi, którzy autorowi służą za materyał do efektownych obrazków, ale ani są tak bardzo potrzebni, ani swemu stanowi nie robią zbyt wielkiego honoru. Ich rola w powieści polega na asystowaniu możnym świata tego, na błogosławieniu, grzebaniu, pośmiertnem chwaleniu, a nawet pocieszaniu cierpiących... oficerów ks. Wiśniowieckiego. O ile zaś mnie się zdaje, ksiądz w tej powieści był tylko raz potrzebny, wówczas, gdy Wiśniowiecki kazał wbić na pal niewinnego Sucho-rukę i ściąć jego towarzyszów; potrzebny był po to, ażeby albo ocalić nieszczęśliwych, albo otrząsnąwszy pył z obuwia opuścić obóz. Obecny jednak przy scenie mordu ksiądz, ograniczył się na skła-

inaczej jak wielkiem rozczarowaniem. Błędy starego Adama przeszłości, które uleczyć zapomniano, nie sprostowały się przecież w skutek zapomnienia, same przez się; sparaliżowały one siły, — energja, nie poparta tradycyą, i tym sposobem pozbawiona należytego balastu, doprowadziła jedynie do wybryków —a ciężkie plagi, idące w ich następstwie, kazały się zatrzymać w pędzie, którego odśrodkowość, nie sklejona żadną siłą wewnętrznego ciążenia, naraziła zarówno z ł e jak i dobre chęci, na odwrót wielce podobny do rozsypki przed samą wyprawą. Przyszła dziś z kolei i refleksya, ale w towarzystwie niekiedy swarów, które bynajmniej nie zwiastują «spokoju sumienia». Moralny ten stan rosyjskiego społeczeństwa, zaczyna obecnie «trzeźwiej» niż kiedykolwiek być pojmowanym, przynajmniej przez publicystów, którzy w poprzedniej galopadzie nie nadwyrężyli sobie funkcyj mózgowych. Zdaje nam się, że do tych ostatnich nie od dzisiaj należy p. Gołowaczow, autor znanego dzieła «Dziesięć lat reform». Parę jego uwag o przedmiocie zajmującym nas w tej chwili, dość są w każdym razie interesujące.

Prasa peryodyczna—powiada on w treści —probuje dziś porównywać charakterystykę publicystyki rosyjskiej w okresie do 1880 roku, z obecnym jej stosunkiem do potrzeb i interesów społecznych, i wyprowadza ztąd wnioski, że dawniej publicystyka ta miała znaczenie narodowe, posiadała swoje z a d a n i a, wierzyła w nie, dążyła do ich realizacyi, i przynosiła pewną praktyczną korzyść; — obecna zaś widzi siebie pozbawioną wszelkiego praktycznego znaczenia, w skutek czego sprawy społeczne ją mniej zajmują. Są tacy, co tę antytezę usprawiedliwiają frazesem, że dawniej, społeczna działalność b r a n ą była za rodzącą się historyczną siłę, bez względu, że w rzeczywistości działalność ta wykazała swą nędzę i anemiczną bezsilność.. Lecz, cóż to za argument? — pyta autor. Nie jest że to raczej ostateczna bezsilność — gdy się ubóstwo i brak realnego pod sobą gruntu ma za powstającą siłę historyczną? Nie byłże to owszem gruby i bardzo szkodliwy błąd publicystyki dawniejszej, gdy wierzyła w działalność społeczną, która się pustką i wiatrem rozwiała w końcu? Wszystko co o tej publicystyce da się najlepszego powiedzieć, to — że grzeszyła ona zbytkiem o p t y m i z m u. Unosząc się li tylko logicznemi następstwami oswobodzenia 20 miljonowego ludu, roiła ona sobie zbyt wielkie nadzieje, a biorąc je za rzeczywistość, zapominała najkompletniej historyę i jej przykłady, które uczą, że stare nawyknienia, i interesy, z niemi związane, milkną tylko na czas jakiś w gorętszych przypadłościach społecznego życia, a wcale nie wymierają — i w danym razie, mniej lub więcej dokładnie przypomną swoją egzystencyę. Pokładając swe nadzieje w jakieś nagle w ówczesnem społeczeństwie obudzone cnoty, publicystyka nie brała na uwagę, iż nawyknienia i obyczaje, wyniesione z epoki poddaństwa, i dość zdemoralizowane, zarówno swawolą względem niższych jak i potulną biernością względem wyższych, nie zmieniają się w jednej chwili, — że cały ustrój społecznego życia przesiąkł był tradycyami wcześnie uregulowanej apatyi w rzeczach publicznych, że biurokracya zamiast się uważać za sługę społeczeństwa, miała siebie od niepamiętnych czasów za *nadzalstwo*, posiadające nad mieszkańcami, moc nie pozbawioną pewnego właścicielskiego kolorytu, — i nareszcie że nowo-powstająca i nabierająca klasa k u ł a k ó w i wyzyskiwaczy, tak ze swego charakteru jak też i dla braku jakichkolwiek tradycyi, nie przynosiła z sobą żadnych żywiołów społecznej samodziałalności. Z drugiej strony, taż publicystyka niebardzo też umiała ocenić i warunki jakie się w nowych porządkach składały dla działalności społecznej.. Tym sposobem prasa w społeczeństwie nawet samem wyrobiła przekonanie, że nastąpić ma dla niego (zkąd? — nie pytano) era pomyślności, która cudownym jakimś sposobem położy koniec wszelkim biedom przeszłości. Tymczasem, cóż się stało? To, co do przewidzenia wcale trudnem nie było. Nowe reformy tłuc się zaczęły o stare szkopuły, lub grzęznąc na mieliznach, jak łodzie zbudowane na cudzych warsztatach, któremi nikt w domu sterować nie umiał nigdy, nie umie, i uczyć się nie ma cierpliwości.

Przypominając dzieło swoje: «Dziesięć lat Reform» p. G. powiada że i wtedy starał się on chłodno wykazać rzeczywiste położenie rzeczy, słowa jego atoli nie znalazły w owe czasy sympatyi, a publicystyka ówczesna, unosząc się złudzeniami, widziała wszystko w najświetniejszych barwach, podtrzymywała w społeczeństwie przesadzone nadzieje, skutkiem czego gdy różana jutrzenka oczekiwań znikła, a słońce nie wzeszło, społeczność wpadła wraz w apatyę i zmordowanie. Obecna publicystyka spożywa tylko owoce tej reakcyi. Sprawy społeczne zdają się ją zajmować od niechcenia, rzekłbyś z przymusu i na tematy wyczerpane; ideały pierzchły, a za całą pociechę pozostało przeświadczenie... więcej niż skromnych rozmiarach wpływu pióra na sfery decydujące, wtedy gdy sfera wpływów na społeczność zmniejszyła się istotnie... z przyczyn niezależnych. Z tego powodu publicyści dzisiejsi tracą z każdym dniem bardziej grunt pod nogami, zwłaszcza, że między przedstawicielami jednakiego kierunku wyrastają nieporozumienia, z których nie zaniedbają korzystać przeciwnicy wszelkiego postępu, mieszający według danego hasła obrońców prawa i prawdy z anarchistami i burzycielami porządku publicznego, wiekami ukonstytuowanego. W ogólności, nie zgadza się autor z przyjętem mniemaniem, jakoby publicystyka okresu poprzedniego, «świetnego», zajmowała się sprawami społecznemi, w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zajmowała się ona przeważnie sprawami, mającemi charakter bardziej państwowy. Interesów miejscowych i prowincyonalnych nie znała ona zupełnie; główni jej działacze, zgrupowani w stolicach, mogli tylko żyć w sferze komunałów i teoryi oderwanych, bo danych konkretnych, zwłaszcza zaś ugrupowanych wedle modły: co było dawniej — a co zrobiono obecnie? — nie znano zupełnie. Sam ton tej prasy, zacietrzewiony i tryumfatorski, jak dziś jest kwaśnym, zgryźliwym i w oczy «bryzgającym», świadczy, że piszący mi byli ludzie raczej w coś, niż myślący o czemkolwiek. Najlepszym zresztą dowodem «ustolecznienia» polityki rosyjskiej a tem samem i anemji jej prowincyonalnej, jest działalność tych samych ziemstw i samorządów miejskich, na które tyle niegdyś liczono, a które wkrótce znikły z widowni drukowanego słowa tak całkowicie, że dziś rzadko który z czytelników wielkich rosyjskich organów wie o nich, czy żyją...

A. K.

Z S Ą D Ó W.

Sprawa włościan o opór władzy *).

(Sprawozdanie «Sudiebnoj Gazety».)

Dnia 5 czerwca r. b. sąd okręgowy lubelski w m. Hrubieszowie, sądził sprawę przeciwko wło-

*) Niedawno w gazetach zagranicznych pojawiła się wiadomość, że sprawa, będąca przedmiotem powyższej relacyi, była roztrzygniętą «samowolnie przez władzę administracyjną». O ile z powyższego sprawozdania, przytoczonego w dosłownym przekładzie z petersburskiej «Sudiebnoj gazety», sądzić można, rzecz się ma przeciwnie: Władza miejscowa postąpiła prawnie, oddając całą sprawę w ręce organów sądowych, a sąd koronny, jak się z tegoż sprawozdania okazuje, wykazał również zupełną bezstronność tak przy badaniu świadków, jak i przy orzeczeniu winy i osądzeniu oskarżonych. W interesie porządku publicznego byłoby do życzenia, ażeby wszystkie podobne sprawy, rozwiązywane w ten sposób, t. j. zgodnie z obowiązującemi ustawami państwowemi, były ujawnione. Tym tylko sposobem zapobiegłoby się szerzeniu niedokładnych wieści o stosunkach podlaskich i fałszywemu ich tłómaczeniu. (Prz. Red.).

---

daniu rąk i patrzeniu w oczy księciu; miał widać duszę nie Chrystusowego apostoła, nie Skargi, ale panny respektowej. Najlepszym stosunkowo z księży jest Jaskólski, eks-żołnierz, który idąc z procesyą podczas bombardowania Zbaraża przez kozaków—«zezował ku polu i nie mogąc wytrzymać mruczał: «kury im sadzać, nie z dział bić»! Ta jednowierszowa charakterystyka weterana zaszytego w habit, jest przepyszna; równych jej pełno w powieści.

Cała ta masa figur, o których mówiłem dotychczas, jest realna: nietylko bowiem w życiu spotykamy ludzi, posiadających takie cechy jak: przebiegłość, wierność, despotyzm, chciwość, kochliwość i t. d., ale prawie w takim samym stopniu. Są matki energiczne, przed któremi, jak się to mówi, drży służba i synowie, są najznakomitsi fechtmistrze, są fantastycy, z których każdy może być rycerzem, poetą i zbójem, a przytem delikatnym dla kobiety, jak Bohun. Zresztą pewna miara, ale—miara—przesady w uwydatnieniu jakiejś cechy charakterystycznej, jest dla pisarza koniecznym warunkiem. Autor przecie pokazuje palcem, że—ten a ten człowiek ma te i te właściwości; a że jednocześnie pomija inne cechy, więc tem samem poprzednie wzmacnia. Taka jednak przesada jest pierwszym warunkiem sztuki, bez niej, bez silnego akcentowania cech, czytelnik nie pozna charakteru.

Tu spotkamy się z dziwnem zjawiskiem. Sienkiewicz, który z pomiędzy naszych młodych pisarzy w najwyższym stopniu posiada uczucie realnej prawdy i miary, który w powieści stworzył kilkadziesiąt realnych figur, ten sam autor, w tej samej powieści—stracił miarę w malowaniu trzech figur głównych. Jedna z nich, Skrzetuski, była zawczasu przeznaczoną na bohatera; dwie inne Zagłoby i Podbipięty, powinnyby zajmować dalsze plany powieści, tymczasem, skutkiem swoich nadludzkich form, nietylko—wysunęły się one przed sprawę Skrzetuski *contra* Bohun, ale nawet przed obu naczelnych wodzów, ba! przed cały ruch, przed całą siekaninę dwu narodów.

Proszę spojrzeć na Podbipiętę, jest to niebywały olbrzym, w którym wszystkie duchowne i fizyczne uzdolnienia przeszły w siłę mechaniczną. Nie tylko, jak piórkiem, włada on mieczem, którego nie podźwigną śmiertelne ręce, ale jeszcze, w razie potrzeby, rzuca kamieniami, jakich nie podnosili bohaterowie Iljady. Boski Hektor raz cisnął skałę za ciężką dla dwuch ludzi, ale pan Podbipięta przy podobnej okazyi wykonał pracę czterech. I jeszcze nie koniec: ten bowiem Podbipięta, na swej inflanckiej kobyle, on jeden z całej husarii przeskoczył linję piechoty, co nawet fertycznemu Wołodyjowskiemu przyszłoby z trudnością.

Dzięki cudownemu taktowi, który prawie nigdy nie opuszcza Sienkiewicza, autor zrobił Podbipiętę chudym, łagodnym, nawet zabawnym i, skutkiem tej przeciwwagi, nieludzkie przymioty wojownika nie rażą czytelnika.

Lecz jeszcze nie na tem kończy się charakter Podbipięty: jest to bowiem nietylko najsilniejszy w świecie wojownik, ale i najposępniejszy Don Kiszot, który ślubował nie pierwej pożegnać się ze swoją dziewiczą czystością, aż, gdy jednym zamachem, utnie—trzy ludzkie głowy.

Złowroga to figura. Gdy człowiek przypomni sobie jego monomanję ścinania głów, straszną siłę, dziewiczość, łagodność i pobożność, wtedy—przychodzi na myśl gilotyna. Zdaje ci się, że to potworne rusztowanie, przybrało ludzkie kształty, i, od czasu do czasu poci się westchnieniami i modlitwami, jakiemi mimowolnie nasiąkło przy egzekucyach.

W życiu nic nie jest niemożliwem, mógł więc istnieć podobny, chociaż nie tak silny ścinacz głów; zresztą, znane są tego rodzaju śluby. Niemniej jednak Podbipięta jest figurą nie realną, ale jakąś legendową, olbrzymem z bajki.

Za to jego wyjście ze Zbaraża, w celu przedarcia się do obozu królewskiego, jego niejasne przeczucie śmierci, małe paroksyzmy obawy, a wreszcie ostatnia walka i śmierć

ścianom wsi Szpiklosy, powiatu hrubieszowskiego: Jacentemu Łysiuk, Pawłowi Młynarskiemu, Janowi Dąbrowskiemu, Janowi Kidaj, Teodorowi, Łysiuk, Michałowi Krawczuk, Piotrowi Stasiuk, Maryi Rudziuk, Katarzynie Lizut, Ewie Kidaj, Eudoksyi Łysakiewicz, Agacie Młynarskiej, Marjannie Dąbrowskiej, Praskowji Łysiuk, Mikołajowi Dąbrowskiemu, Julji Nikitiuk i Katarzynie Młynarskiej, obwinionym o opór władzy. Z tych sześciu pierwszych odpowiadało z więzienia.

Komplet sądzący stanowili: Prezes sądu okręgowego Łonginow, członkowie sądu Grigorjew i Wilczkowski, oskarżał towarzysz prokuratora Bahgowut, bronił obwinionych adwokat przysięgły Rogowski.

Po rozpoczęciu posiedzenia na zadane obwinionym zwykłe pytania, jedni z nich odpowiadali po rusku, a drudzy po polsku, lecz wszyscy oświadczyli sądowi, że są wyznania rzymsko-katolickiego. W odpowiedzi na to towarzysz prokuratora powołał się na listę obwinionych, sporządzoną przez wójta gminy Hrubieszów, w aktach sprawy znajdującą się, według której wszyscy podsądni uważani są za prawosławnych. Zbijając powyższe twierdzenie, obrońca przedstawił metrykę jednego z podsądnych, Jana Dąbrowskiego, wydaną przez proboszcza parafji rzymsko-katolickiej w Moniatyczach. Następnie przeczytano akt oskarżenia, którego treść jest następująca:

Dnia 7 (19) czerwca 1883 r. na gromadzkiem miejskiem zebraniu w Szpiklosach na żądanie miejscowego proboszcza prawosławnego Hładyłowicza postanowiono, aby odmalować ściany prawosławnej cerkwi i kupić nowy trybularz, w tym zaś celu uchwalono ściągnąć od każdego właściciela gruntu i domu po 4 rs., od właścicieli tylko ogrodów po 2 rs. i od utrzymujących się z pracy rąk po rublu. Uchwała ta była postanowioną przez większość 66 osób z liczby 94 właścicieli nieruchomości we wsi Szpiklosach, mających prawo głosowania. Większość zapłaciła dobrowolnie nałożoną opłatę, jednakże niektórzy z włościan, uchylający się od prawosławia, pomimo kilkakrotnych o to wezwań, uchwalonej składki na cerkiew nie zapłacili.

Dnia 5 (17) listopada 1883 r., naczelnik powiatu hrubieszowskiego polecił wykonanie powyższej uchwały wójtowi gminy Hrubieszów, w skutek czego wójt Piotr Leszczuk, przybył d. 7 (19) grudnia 1883 r. do Szpiklosów, i zawezwawszy do pomocy sołtysów Antoniego, Wojtowicza i innych rozpoczął egzekucyę, w tym zaś celu udał się do domów tych, którzy dobrowolnie nie zapłacili. Najprzód wziął w domu Eudoksyi Łysakiewicz w czasie jej nieobecności poduszki, aby tym sposobem zmusić ją do zapłacenia, gdyż córka jej nie chciała składki na cerkiew zapłacić, lecz zaledwie wyszedł z jej domu, gdy Ł. wróciła i narobiła we wsi krzyku. Na ten krzyk przybiegli Jan Dąbrowski z żoną Marjanną, Paweł, Katarzyna i Agata Młynarscy, Jacenty, Praskowia i Teodor Łysiukowie, Piotr Stasiuk i inni. Jacenty Łysiuk krzyknął: «nie dawać grabić poduszek». Na ten okrzyk wszyscy rzucili się na wójta i jego otoczenie, pokąsali ręce trzymającemu poduszki Grzegorzowi Suwale i poduszki odebrali. Następnie Teodor Łysiuk, Piotr Stasiuk i Agata Młynarska pobiegli do domów innych włościan na drugą stronę wsi, aby ich wezwać na pomoc i wkrótce zebrała się masa ludzi, która zagrodziła wójtowi drogę.

Wójt gminy, będąc powstrzymanym w swej czynności, zawezwał do pomocy jeszcze kilkunastu ludzi i udał się z nimi na drugi koniec wsi, gdzie rozpoczął egzekucyę przez zabranie pługa z podwórza Józefata Przystupy. Tego ostatniego również w domu nie było. Gdy wójt poszedł dalej po wsi, spotkał go na drodze Jan Kidaj i zaczął wójtowi, jak również i jego towarzyszom wymyślać, nazywając ich rabusiami, judaszami *(christoprodawcami)* i t. p. i nareszcie wziął wójta za barki, a wtedy ktoś ze zgromadzonych krzyknął: «zerwać z niego łańcuch». Broniąc się, wójt Leszczuk uderzył Kidaja laską kilka razy i kazał go aresztować, ale włościanie, w liczbie których byli i ci, co się zbierali około domu Łysakiewiczowej, odbili Kidaja. Wówczas syn Kidaja Stefan uderzył kołkiem po głowie Wójtowicza, a syn Krawczuka, uderzył wójta tak silnie, że obadwa upadli na ziemię i stracili przytomność.

Zeznaniami Wójtowicza, Leszczuka i osób im towarzyszących zostało wyjaśnionem, że przy odbieraniu poduszek przyjmowali udział: Eudoksya Łysakiewicz, Jan i Maryanna Dąbrowscy, Jacenty, Praskowja i Teodor Łysiukowie, Paweł, Katarzyna i Agata Młynarscy, a w oporze przy aresztowaniu Kidaja brali udział: żona Kidaja Ewa, Marya Rydziuk, Katarzyna Lizut, Julja Nikitiuk, Maryanna i Mikołaj Dąbrowscy. Z zeznania zaś Jana Stepaniuka okazuje się, że po wydaniu wyżej powołanej uchwały zgromadzenia wioskowego, między uchylającymi się od prawosławia mieszkańcami wsi Szpiklosy były gawędy, że jeżeli będzie przymusowa egzekucya tej uchwały, to ktokolwiek przypłaci takową życiem, że przy aresztowaniu Jana Kidaja, Michał Krawczuk krzyczał, aby go nie dawać aresztować i wołał o podanie mu siekiery. Z tych powodów obwinieni oddani zostali pod sąd za przestępstwo przewidziane artykułem 271 k. k. Co się zaś tyczy Stefana Kidaja i Eljasza Krawczuka, którzy zadali wójtowi i sołtysowi uszkodzenia na zdrowiu, to sprawa co do nich, została oddzieloną, gdyż Kidaj i Krawczuk zbiegli za granicę i do dziś dnia wyśledzeni nie zostali.

Na zapytanie prezesa podsądni odpowiedzieli, że się do winy nie przyznają. Po sprawdzeniu listy świadków, prezes zapytał ich jakiego są wyznania? Trzech świadków obrony oznajmiło, że są wyznania rzymsko-katolickiego; na to zaoponowali drudzy świadkowie, oznajmiając, że ci trzej pierwsi, w księgach ludności zapisani są jako prawosławni. Prokurator wnosił o odebranie od tych świadków przysięgi według obrządku religji prawosławnej; obrońca zaś, polegając na oznajmieniu samych świadków, prosił o odebranie od nich przysięgi według obrządku religji rzymsko-katolickiej. Prezes w tym przedmiocie ogłosił następującą decyzyę sądu: mając na uwadze wymagania 711 art. ustawy postęp. krym., zważywszy, że kwestya należenia trzech świadków do wyznania prawosławnego lub rzymsko-katolickiego jest sporną i z danych, jakie sąd ma na względzie prawidłowo zdecydowaną być nie może, sąd postanowił zbadać świadków bez przysięgi i uprzedzić ich, że w razie, gdyby tego zaszła potrzeba, będą musieli złożyć przysięgę na stwierdzenie tych zeznań.

Sąd przystąpił do śledztwa sądowego i zbadał 19 świadków i 2 ekspertów. Wszyscy świadkowie mniej więcej stwierdzili okoliczności, towarzyszące egzekucyi, z wyjątkiem tylko szczegółów, do podsądnych odnoszących się. I tak: między innemi okolicznościami zostało wyjaśnionem, że Jan Kidaj, spotkawszy wójta na drugiej stronie wsi, zapytał go, czego się włóczy po wsi i rabuje, a następnie, nazwawszy go pijakiem, schwycił za barki, za co wójt uderzył go laską i kazał aresztować, ale baby wepchnęły Kidaja do sieni i nie dały go aresztować.

Niektórzy świadkowie zeznawali, że wójt pierwszy bić zaczął laską Kidaja, a niektórzy, że Kidaj pierwszy uchwycił wójta za barki. Podsądni zaś tłómaczyli się, że się wójtowi nie opierali, a jeżeli hałasowali, to dlatego, że wójt nie chciał im odczytać rozporządzenia, na zasadzie którego rozpoczął egzekucyę.

Badani przez sąd eksperci: lekarz wolnopraktykujący Sanecki i powiatowy Krajewski, przy określeniu uszkodzeń, zadanych wójtowi Leszczukowi, dali sprzeczne opinje: Sanecki w obrażeniach zadanych wójtowi, upatrywał oznaki wstrząśnienia mózgu; Krajewski zaliczył uszkodzenia te do lżejszych, stanowczo zaprzeczając objawów wstrząśnienia mózgu.

W mowie oskarżającej, towarzysz prokuratora, uważając wszystkich podsądnych za prawosławnych, powołał się na § 14 Najwyższego ukazu z dnia 14 (26) czerwca 1864 r. o zarządzie funduszami cerkwi grecko-unickich i dowodził, że uchwała wiejska była prawną, jak również i działania wójta gminy, wykonywającego postanowienie uchwały, z rozporządzenia naczelnika powiatu. W oporze zaś podsądnych oskarżyciel znajdował wszystkie cechy przestępstwa, przez art. 271 k. k. przewidzianego, a to z tych zasad, że łączność zeznań wszystkich świadków wykazuje, że działania podsądnych były skierowane do tego, ażeby połączonemi siłami przeszkodzić wójtowi przy wykonaniu uchwały, że wszyscy podsądni działali bez poprzedniej na ten czyn zmowy i że dla tego stopień ich winy powinien być określony według 12 art. k. k. Co się zaś tyczy nieprawnego zaboru poduszek u Łysakiewiczowej i pługa u Przystupy, dla zmuszenia ich do zapłaty, przypadającej na nich części ofiary na cerkiew, tow. prokuratora usprawiedliwiał ten postępek wójta, przyjętym w danej miejscowości zwyczajem fantowania, chociaż, według zdania tow. prokuratora niezgodnym z przepisami prawa, jednakże często w tej miejscowości praktykowanym. Z tych więc zasad tow. prokuratora wnosił o ukaranie wszystkich podsądnych za opór władzy z art. 271 k. k. i za głównych winowajców poczytywał: Jacentego Łysiuka, Jana Kidaja, Michała Krawczuka, Eudoksyę Łysakiewicz i Agatę Młynarską.

Obrońca przedewszystkiem dotknął faktycznej strony procesu i wskazał na brak poszlak prze-

---

należą do najpiękniejszych ustępów powieści. Lecz autor na tem nie poprzestał, chciał jeszcze więcej wycisnąć łez i—sięgnął aż do nieba. «Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u stóp Królowej Anielskiej». Otóż, jeżeli o rzeczach niebieskich wolno mieć własne zdanie, to ośmieliłbym się mniemać, że Królowa Anielska, na taką «perełkę» spoglądać musiała ostrożnie i zdaleka. Nie mam powodu wątpić, że i słynny z wielkiej rewolucyi francuzkiej «obywatel Sancton», a nawet jego pomocnicy i dalsi następcy są zbawieni; przypuszczam jednak, że podobne im rubiny nie ozdabiają tronu Matki ukrzyżowanego Syna. Raczej wbitemu na pal Sucho-ruce należałby się tam jakiś skromny kącik.

Drugą nierealną figurą jest Skrzetuski, nie dla tego, że dumny jak król z Chmielnickim, był jednocześnie wybornym sługą ks. Wiśniowieckiego, nie dla tego, że kochał się i był walecznym, ale, że obok tego wszystkiego, był jeszcze studnią poświęceń. Jeżeli tylko w powieści znalazła się jakaś Golgota, z pewnością na jej szczycie krzyżował się «poważny i smutny» pan Skrzetuski. Na Sicz jechać bardzo niebezpiecznie i właściwie niema po co, ale Skrzetuski jedzie tam, gdyż — ma oddać książęce listy. Dostaje się do niewoli i widzi nad sobą tysiące maczug, niemniej jednak wymyśla jak psom Chmielnickiemu i kozakom, ponieważ—piastuje urząd posła księcia Jaremy, a dla takiego tytułu warto nałożyć głową: Wykradają mu narzeczonę, ale on jej nie szuka, nawet nie myśli szukać jej bez urlopu, gdyż jego rycerskie serce jest tylko szufladą do spraw publicznych, nie zaś organem osobistych uczuć. A gdy nareszcie Podbipięta robi projekt przedarcia się ze Zbaraża, Skrzetuski jedzie zaraz po nim, także dla publicznego dobra.

Tymczasem najwznioślejsza cnota ludzka, świadome narażanie życia za bliźnich, jest bardzo rzadkiem zjawiskiem i zwykle podobnymi męczennikami są albo monomany w rodzaju Podbipięty, albo fantastycy jak Bohun, najrzadziej zaś sensaci *à la* Skrzetuski. To też dzięki nieuszanowaniu przez autora prawdy realnej, Skrzetuski, główny bohater połowy całej akcyi, jaka rozgrywa się w powieści, nic w niej nie robi. Walkę o Helenę toczą z Bohunem przyjaciele Skrzetuskiego, a on tymczasem albo poświęca się dla spraw publicznych, albo też z Chmielnickim czy z Kisielem prowadzi dysputy znowu — o sprawach publicznych. Czasami jest on tylko chórem z greckich tragedyj, niekiedy zaś samym Jezusem Chrystusem. Człowiekiem staje się tylko wówczas, gdy trzeba znaleźć się w winiarni Dopuła i wybić drzwi głową Czaplińskiego, albo też obiecywać Helenie dwunastu synów, dwanaście takich jak on abstrakcyj.

Swoją drogą i ten charakter mógłby być dobrym, gdyby był prawdziwszym, gdyby autor swego pędzla nie maczał tak często w kubełku poświęceń, jak mówi jeden z naszych publicystów. Zresztą bezsenna noc Skrzetuskiego na Kudaku, scena cofnięcia dragonji z przed Chmielnickiego, wyjście ze Zbaraża i zjawienie się u króla w Toporowie, są prześlicznemi ustępami.

Ale przeważnym «typem rycerza polskiego», czupurnego letkiewicza, wesołego dowcipnisia, niekarnego, zawadyaki, który ze lwiej furyi spada do zupełnej apatyi i z lada powodu zrywa się do nowej furyi, sentymentalny Skrzetuski nigdy nie był. Raczej Wołodyjowski zbliża się do tego typu.

Najbogatszą, najruchliwszą, najelastyczniejszą, największe robiącą wrażenie, jest trzecia nierealna figura — Zagłoba. Na ponurem tle wojny, jego dowcip i błazeństwa, a na tle faktów—jego kłamstwa, stanowią najsilniejszy kontrast i przywiązują czytelnika. Charakter Zagłoby jest najobfitszy, posiada kilkanaście cech. Cechy te są zmienne w pewnych granicach, właśnie jak widzimy w rzeczywistości, a dalej stanowią pewien aljaż, nie są jedno, lecz różnogatunkowe. Ztąd pełno w nim niespodzianek.

Zagłobę do powieści wprowadza autor stopniowo, jakby z po za zasłony. Kiedy postać ta zaczyna się wynurzać, widzimy co? łgarza i pieczeniarza, ryj i kłapciate uszy. Nie ma wątpliwości, że to stary wieprz. Lecz Zagłoba robi krok dalej, ra-

ciwko podsądnym. Co zaś do strony prawnej sprawy, to ponieważ podsądni uważają się sami za katolików, według zdania obrońcy uchwala gromady, zmuszająca ich do płacenia ofiar na prawosławną cerkiew mogła być przez podsądnych uważana za nieobowiązującą, tembardziej, że oświadczenie podsądnych, co do ich wyznania, niczem nie zostało obalone, a zaliczenie ich, według ksiąg ludności, do liczby prawosławnych, bez ich na to zgody, nie dowodzi jeszcze należenia ich do kościoła prawosławnego. «Chociaż, mówił obrońca, według art. 40 I ł. Zbioru Praw *(Swoda Zakonow)*, przodującą i panującą w Cesarstwie rosyjskiem, jest wiara chrześcijańska, prawosławna, wyznania wschodniego, jednakże na zasadzie art. 44 i 45 tegoż prawa, wszyscy nienależący do kościoła panującego, poddani Cesarstwa rosyjskiego, korzystają każdy i wszędzie z wolności wykonywania swej wiary i służby bożej według jej obrządków. Wolność wyznania wiary służy, nietylko chrześcijanom wyznań zagranicznych ale i żydom, mahometanom i bałwochwalcom; aby wszystkie narody, przebywające w Rosyi chwaliły Boga wszechmogącego różnemi języki, według zakonu i wiary praojców swoich, błogosławiając panowanie monarchów rosyjskich i błagając Stworzyciela świata o zwiększenie pomyślności i siły cesarstwa». W artykule zaś 97 ust. o przewid. i przeszk. przest. jest powiedzianem: «Jeden panujący kościół ma prawo przekonywać należących do niego poddanych, aby przyjęli jego naukę o wierze. Ten skutek rodzi się z łaski Bożej, nauczania, łagodności, a najwięcej z dobrych przykładów. Ztąd też panujący kościół nie pozwala sobie używać żadnych przymusowych środków przy nawracaniu wyznawców innych i religij i wiar na prawosławie, i tym, którzy doń nie przystąpili, niczem nie grozi, postępując zgodnie z zasadą ewangeliczną». Zgodnie z temi wspaniałomyślnemi zasadami tolerancyi i wolności sumienia, stanowiącemi, według opinji obrońcy, jednę z przyczyn potęgi i wielkości Rosyi, nastąpiło dobrowolne połączenie greko-unitów z kościołem prawosławnym. Obrońca powoływał się na odezwę rządową, ogłoszoną w № 10 za 1875 r. «Praw. Wiest.» i na inne dokumenty, drukowane w wydawnictwach oficyalnych i ztąd wyciągał wniosek, że podsądni mieli zupełne prawo pozostawać w wierze praojców swoich, a więc mogli również postanowienie gromady uważać za nieobowiązujące ich, tembardziej, że decyzya gromady, tak co do swej formy, jak i sposobu jej ułożenia nie jest zgodną z prawem, a mianowicie z art. 98, 100, 104 i 107 Najwyższego ukazu z d. 19 lutego 1864 roku o organizacyi gmin wiejskich, na mocy których proboszcz prawosławnej, parafji w Szpikłosach nie miał prawa brać udziału w zebraniu gromadzkiem. To zaś ostatnie, jako składające się według prawa ze wszystkich pełnoletnich włościan, właścicieli domów, bez różnicy wyznania i płci nie miało też prawa ustanawiać jakichkolwiek składek na korzyść cerkwi, skoro w skład zebrania powinni wchodzić wszyscy mieszkańcy, właściciele domów wsi Szpikłosy, a w tej liczbie podsądni i wielu ze świadków, którzy w rzeczywistości w decyzyi gromady nie brali udziału. Prawo, na które powołał się prokurator, nie może mieć zastosowania do zebrań gromadzkich. Co się zaś tyczy zabrania poduszki i pługa, to obrońca, wskazując na nielegalność takiego sposobu egzekucyi, powołał się na postanowienia wielkiego księcia warszawskiego z d. 7 (19) czerwca 1810 r., 8 (17) października 1811 r. i na ukaz cesarza Aleksandra I z d. 17 (29) października 1816 r., mające w Królestwie polskiem siłę obowiązującą przy egzekucyi drogą administracyjną i prócz tego na art. 973 i 974 ust. cyw. Obrońca uważał, iż żadne państwo nie może zgodzić się na ogłoszenie prawa oporu z użyciem siły przeciw rozporządzeniom i czynnościom jego organów i chociaż rozstrzygnięcie kwestyi o prawidłowości tych ostatnich nie może być zależnem od poglądów osób, przeciw którym owe czynności są skierowane, jednakże z drugiej strony rozkazy i czynności władzy, które w sposób widoczny nie są obleczone w ustanowioną formę i są nieprawnej treści, według opinji najlepszych prawników, powinny się uważać za nieobowiązujące. Rozstrzygnięcie pytania, czy dane postanowienie, jest prawnem lub nie, jak to wywiódł obrońca z treści art. 29 ust. pok., objaśnionego wielu decyzyami rządzącego senatu, według praw rosyjskich ulega kompetencyi sądu, który w każdym konkretnym wypadku określa stopień legalności rozporządzeń i czynności, wywołujących opór, a w ten sposób, usuwając rozstrzygnięcie pytania od stron zainteresowanych, państwo podtrzymuje powagę władzy, ponieważ ocena prawidłowości postępowania jego organów należy do sądu, który ma prawo nie nadawać kryminalnej sankcyi nieprawnym rozporządzeniom i czynnościom władz. Na zasadzie tych wywodów obrońca prosił o uniewinienie wszystkich podsądnych.

Po długich debatach sąd wydał wyrok, uniewiniający wszystkich podsądnych z zarzutu oporu władzy i odpowiadających z więzienia na wolność wypuścić rozkazał. Jana Kidaja zaś, za obelgi wyrządzone wójtowi skazał na trzy tygodnie aresztu. Wyrok ten ogłoszonym został dnia 18 czerwca r. b.

Sprawa przeciwko redaktorowi «Kur. Por.» Feliksowi Fryzemu, wytoczona przez d-ra Rybickiego o dyfamacyę *).

W czerwcu roku zeszłego zamieścił «Kuryer Poranny» artykuł, opisujący wypadek, wydarzony w Skierniewicach, gdzie dr. R. nie pośpieszył w porę do chorego dziecka Wiśniewskiego, smarownika kolei warsz.-wied., które zmarło w skutek tego. Artykuł był pisany z umiarkowaniem i z nazwiska lekarza wymieniono tylko pierwszą głoskę R., ale doktór Rybicki, o nim to bowiem była mowa, czuł się dotkniętym i wytoczył proces o dyfamacyę. Sprawa była już raz wprowadzaną w sądzie okręgowym, ale sąd postanowił, że ponieważ dr. R. jest lekarzem powiatowym i lekarzem kolei wiedeńskiej, przeto uważany być winien za urzędnika, a sprawa o jego dyfamacyę, sądzić winna w I instancyi izba sądowa, a w drugiej senat. Właśnie d. 25 czerwca sprawa przyszła na wokandę izby sądowej. Oskarżający dr. Rybicki występował jako świadek, tak chce mieć procedura w sprawie o dyfamacyę zajmujących stanowisko urzędowe. Akt oskarżenia wnosił o ukaranie oskarżonego z artykułu kodeksu kar głównych i poprawczych 1,039. Tu wypada nadmienić, że między tym a głównym artykułem 1,525 jest niezmiernie subtelna różnica w tem, że pierwszy odnosi się do dyfamacyi, drugi do potwarzy. Dyfamacya zaś jest to «ogłaszanie drukiem okoliczności, mogących zaszkodzić czci, dobremu imieniowi i godności», bez względu na to czy okoliczności te są prawdziwe, czy zmyślone. W tym więc wypadku rola oskarżonego i obrońcy jest niezmiernie trudną, bo z bardzo małym wyjątkiem nie służy im «*exceptio veritatis*», kiedy tymczasem zasadniczą cechą potwarzy jest rozsiewanie fałszywych wieści i wówczas oskarżonemu służy prawo dowodzenia rzeczywistości danego faktu. Otóż w rzeczonej sprawie w obec skargi o dyfamacyę, Red. Kur. nie mogła dowodzić prawdziwości faktów opisanych. Jednakże śledztwo sądowe, a głównie zeznania świadków ze strony d-ra Rybickiego, rzuciły należyte światło na całą sprawę i ułatwiły zadanie obrońcy. Świadkami byli: dr. Rybicki, dr. Kuszkowski i smarownik Wiśniewski, wszyscy trzej zeznawali pod przysięgą. Dr. Rybicki w zeznaniu swem opowiadał, że Wiś. wezwał go raz rano do chorego dziecka, któremu dr. R. przepisał odpowiednie lekarstwo. Nazajutrz wieczorem dr. R. był z wizytą u d-ra Kuszkowskiego i tu wieczorem przybyła Wiśniewska, a później Wiśniewski, wzywając pomocy nie od dr. R. wszakże, ale od d-ra K. Ten odpowiedział, że przyjdzie później, skoro goście się rozejdą. Jakoż wkrótce, może w jakie 10 minut obaj lekarze poszli do chorego dziecka, ale to w obec nich zmarło, Dr. Rybicki skarży się, że ucierpiał na honorze i to niesłusznie, czego dowodem jest, że zarząd kolei wyprowadził w tej sprawie śledztwo, ale nic nie znalazł złego, owszem dr. R. otrzymał w roku zeszłym gratyfikacyę, a w roku bieżącym podwyższono mu pensyę. Na pytanie obrońcy oskarżonego, dr. R. objaśnił, że raz wezwany do chorego kolejnika, choćby ten był niebezpiecznie chorym, nie ma obowiązku iść drugi raz, skoro nie jest o to wzywany.

Drugi świadek dr. Kuszkowski opowiada, że Wiśniewska przyszła do niego, ale sługa jej nie wpuściła, później przyszedł Wiśniewski i temu świadek powiedział, że przyjdzie, skoro tylko goście się rozejdą. Jakoż najdalej w godzinę poszedł do dziecka razem z dr. R., ale dziecko było bardzo chore i skonało w godzinę albo dwie po wizycie. Co mówiła Wiśniewska, świadek nie słyszał. Trzeci świadek Wiśniewski zeznaje, że żona jego pierwszy raz wzywała d-ra R. rano w piątek, ale dr. R. nie przyszedł i dopiero nazajutrz po powtórnem wezwaniu znowu rano około godz. 9, przyszedł o godz. 1 po południu. Wieczorem, gdy dziecko gorzej zaniemogło, Wiśniewscy, nie mogąc znaleść d-ra R., poszli do d-ra K. Dr. K. powiedział, że przyjdzie, skoro

*) O sprawie tej podaliśmy już w № 26 «Kraju» krótką, kilkowierszową wzmiankę; obecnie uzupełniamy ją relacyą «Kuryera Porannego». (Prz. Red.)

---

tuje Helenę. Co u licha?... alež za tą szpetną głową widać gołębie skrzydła poświęcenia... Następuje trzeci krok i nagle widzimy potężny tułów lwa; ten kłamca, pieczeniarz i niby tchórz, w chwili niebezpieczeństwa nietylko dzielnie broni się, ale jeszcze objawia niepospolite zdolności. Ze wszystkich figur jeden Zagłoba pracuje mózgiem, okazuje w najniekorzystniejszych zresztą warunkach, wielką siłę umysłową, prawie natchnienie. To nie jest Falstaf, to jest Falstaf i zestarzały Ulises, których stopiono w jednej figurze, dodając jej żyłkę poświęcenia. Jeżeli ten człowiek ślepy na jedno oko i otyły—tyle dokazuje na starość, to, co on wyrabiał będąc lekkim, mając oba oczy i energję młodości?... Niepotrzebnie śmieją się, gdy Zagłoba ostrożnie nadmienia, że za młodych lat wziął do niewoli króla szwedzkiego, albo że dawniej zdumiewał świat wojennemi czynami. Niema się czego śmiać; ten Zagłoba, jakiego widzimy, wszystko mógł zrobić za młodu. W epoce wojen kozackich był on już tylko ruiną wielkiego niegdyś bohatera, ale jakąż wspaniałą ruiną!

Cechy, tworzące charakter Zagłoby są jednocześnie elastyczne: gdyby je przedstawić w formie barw, to prawie każda rozpadałaby się na odcienia. Jest on naprzykład silny, ale niekiedy słabnie. Bez ceremonji zabiera innym pieniądze, ale swoje równie łatwo rozrzuca. Uciekając z Heleną, obdarł do nagiej skóry dwóch dziadów, lecz innym razem spotkawszy chłopskie wesele, oddał ostatniego dukata pannie młodej. «Naści — niechże ci Bóg błogosławi jako i wszelkiej niewinności». Tu wzruszenie przeszkodziło mu mówić, bo wysmukła, czarnobrewa Ksenia, przypomniała mu Helenę. Co za delikatność uczuć w tym starym wszeteczniku!.... Jaki to śliczny ustęp!...

Tak samo dzieje się z odwagą Zagłoby. Wołodyjowski jest wciąż odważny w jednym tonie: nie zna obawy. Przeciwnie, odwaga Zagłoby przechodzi całą skalę, od zupełnego upadku do bohaterstwa, lecz mimo to, nigdy go nieopuszcza, gdyż, w najgorszych opałach, Zagłoba nie traci przytomności. Owszem, dla jego stępionych przez wiek i nadużycia nerwów, trzebaby silnej podniety, ażeby zagrały jak należy.

Krótko mówiąc, Zagłoba to wielka figura, najznakomitsza w powieści, lecz nie realna. Można bowiem posiadać w sobie pierwiastki z Falstafa i z Ulisesa, ale — nie można być obydwoma razem. Szekspir, dobrze znający się na charakterach, tylko genjalnego łgarza i hultaja pomieścił w jednym człowieku i już zrobił olbrzyma. Z tego powodu Zagłoba składa się z dwu olbrzymów, — *plus* mały dodatek poświęcenie!...

Jak dalece zapomniał autor o zachowaniu miary, dowodzi tego rzut oka na komplet czterech przyjaciół. Tworzą oni spółkę, do której wchodzi: śmiertelnie kąsająca osa (jak mówi sam o Wołodyjowskim), sfinks ze łbem wieprza, nazwany Zagłobą, gilotyna w ludzkiej postaci Podbipięta, i — Jezus Chrystus w roli oficera jazdy Skrzetuskiego!... Takie zbiegowisko i takich charakterów może zrobić silne wrażenie; niemniej jest ono dziwaczne.

Ale—śmiało możemy wybaczyć autorowi, że zapatrzony w piękność swoich pomysłów, rósł sam i malował coraz większe, coraz dziwniejsze figury, aż nareszcie przekroczył miarę. Błogosławiona to choroba nadmiar sił!...

Streszczając co się powiedziało o charakterach w powieści Sienkiewicza, wypada, że do zbudowania ich użył autor bardzo wielkiej liczby cech i że każdą figurę zaopatrzył hojnie, czasem zanadto hojnie. Czy wszelako między temi cechami znajdują się jakieś nowe?... Zdaje mi się, że ani jedna. Z tego powodu niektórzy upatrują, w osobach «Ogniem i Mieczem» podobieństwo do Muszkieterów, Falstafa i t. d. Śmiesznem byłoby dowodzić, że autor nie naśladował ich; nie mniej jest faktem, że do skarbnicy obejmującej powieściowe charaktery nic nie dorzucił. Jego osoby «robią wrażenie», al nic nie uczą, nic nie wyjaśniają. Tymczasem choćby w dawniejszych powieściach Sienkiewicza znajdujemy pewien nowy typ ucznia gimnazyum, emigranta, pisarza Żołzikiewicza i im podobne, które rzuciły promień światła na społeczne stosunki.

(Dokończenie nastąpi).

goście się rozejdą. Jakoż przyszedł razem z dr. R., ale dziecko już nie żyło.

Prez.: O której godzinie byłeś pan u d-ra K. i o której dziecko zmarło?

Św. W.: U doktora byłem o g. 9 wieczorem. Dziecko skonało o g. wpół do 12 Lekarze zaraz potem przyszli.

Prez.: Co żona pańska mówiła do lekarzy?

Świad.: Wyszła do nich na spotkanie i zawołała: Za późno już! nie jesteście lekarzami, ale zbrodniarzami.

Z kolei zabrał głos prokurator, dowodząc, że w artykule oskarżonym jest dyfamacya, że dr. R. ucierpiał na honorze i że oskarżony winien być skazany wedle art. 1039. Prokurator powołuje się na nieprawdziwość faktów opisanych w «Kuryerze», ale prezydujący zatrzymuje mówcę, przypominając, że strona faktyczna nie należy do sprawy.

Obrońca oskarżonego adwokat Szymański, rozpoczyna od słów gorących, kreśląc położenie rodziców ciężko chorego dziecka, któremu lekarze odmawiają pomocy. Prezydujący zwraca uwagę mówcy, że to do sprawy nie należy, bo dotyczy faktów. Obrońca czyniąc temu zadość oświadcza, że musi znacznie skrócić swój głos i przechodzi do skargi d-ra R., w której ten mówi, iż artykuł przyniósł mu szkodę. Otóż obrońca zaznacza, iż nieprzyjście lekarza do chorego, nie rzuca plamy na honor lekarza, zwłaszcza w obec jego zeznania, iż nie miał obowiązku pójść drugi raz bez wezwania; dr. R. nic nie ucierpiał, owszem zarząd kolejowy go uniewinnił, dał mu gratyfikacyę i wreszcie podniósł pensyę. Świadek Wiśniewski rzucił światło na całą sprawę, ale nie zupełne. Najlepszym świadkiem byłaby matka zmarłego dziecka, ale jej nie przywiózł skarżący na świadka, bo niekorzystne byłoby to świadectwo. Dalej mówił obrońca o zadaniu prasy i o konieczności nie ograniczania jej w potępianiu wykroczeń jednostek społecznych. Inaczej straciłaby swe znaczenie i nie mogłaby spełniać swych zadań.

Po paru przemówieniach prokuratora i obrońcy przed zakończeniem rozpraw, prezydujący objaśnia oskarżonego, iż służy mu ostatnie słowo. Oskarżony zwraca uwagę na zadanie prasy; na jej dobrą wolę i w danym razie na podstawowość inkryminowanego artykułu.

Sąd udaje się na ustęp dla ułożenia pytań. Pytania te były takie: czy redaktor Feliks Fryże, z powodu artykułu napisanego przez osobę trzecią, winien jest dyfamacyi dr. R. i czy zawarte w artykule ustępy, przyczyniły szkody d-wi R. na honorze. Prokurator protestował przeciw wyrazowi «ustępy», a żądał wyrazu «fakty», ale sąd pozostał przy pierwotnem wyrażeniu. Po półgodzinnej naradzie, izba wyniosła wyrok skazujący oskarżonego na 25 rs. kary.

Sprawa o zamordowanie rodziny kupca.

W Niżnym-Nowgorodzie osądzona została sprawa niejakiego Karolińskiego, który w styczniu r. b. pozbawił życia przy pomocy sztyletu cztery osoby i zranił w głowę piątą. Zbrodnia ta była głośna raz z powodu wyjątkowej zaciekłości zbrodniarza, a powtóre, że pobudki tej zaciekłości były trudne do wytłómaczenia. Karoliński, syn duchownego prawosławnego z Wołynia, był nauczycielem tańca, liczył lat 22 wieku, był ogólnie lubiany, wesoły, miły, ale potrzebował bardzo pieniędzy, zarabiał niewiele, brał bowiem zaledwie po 3—6 rubli za cały kurs tańca, był w długach. W dniu spełnienia zbrodni Karoliński był wieczorem w klubie i patrzył na grającego w bilard kupca Krutowa. Późnym wieczorem opuszcza klub i jedzie do mieszkania rodziny Krutowa, którą zastaje przy herbacie. Jest osób pięć. Żona Krutowa, dwuletnia córeczka Irena, dwoje krewnych dziewczynka i chłopiec, wreszcie kucharka. Karoliński powiada że przeziębł, wypija szklankę herbaty i schodzi z chłopcem na dół do magazynu, aby napisać kartkę do nieobecnego kupca Krutowa; kartkę napisał, żegna się i wychodzi, chłopczyk mu świeci, nagle słychać straszliwy krzyk i wołanie Karolińskiego «dawajcie prędzej światło!» Zatrwożona pani Krutow zrywa się z miejsca i we drzwiach spotyka się z Karolińskim, który zadaje jej cios w głowę sztyletem, potem zabija obie dziewczynki i dogoniwszy kucharkę, także ją zabija. To wszystko nie obywa się bez krzyków rozpaczy, sąsiedzi są na nogach i kiedy Karoliński wskakuje do dorożki by uciec, chwytają go piekarze, wiążą i skrwawionego krwią ofiar oddają w ręce policyi.

Pobudki tego straszliwego czynu są dotąd, rzec można, niewiadome. Śledztwo dokładnie ich nie wykryło. Prokurator obstawał przy zabójstwie z rozmysłem w celu ograbienia, obrona przeczyła rozmyślowi, choć Karoliński miał sztylet zawieszony na sznurku pod koszulą. Lekarze oświadczyli, że charakter zbrodni przypomina wypadki popełnione w epilepsyi, ale dają świadectwo, że umysł podsądnego znajduje się w zupełnie prawidłowym stanie. Sam podsądny po spełnieniu zbrodni drżał febrycznie tak iż myślano zrazu iż się otruł; w sądzie do winy się nie przyznał, objaśnień nie dawał, tłómacząc się chorobą. Słowem stek sprzeczności. Sąd okręgowy niżegrodzki z udziałem przysięgłych skazał Karolińskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich bez terminu.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Demonstracya studentów paryzkich przy obchodzie uroczystości 14 lipca. Inne tego rodzaju aberracya, spowodowane wysoką temperaturą powietrza. Koch i Pasteur o «grzybkach». *Drang nach Osten.* «Mosk. Wied.» i p. Markow o Merwie. Wety.

Obchody wielkich uroczystości mają to do siebie, że się nie mogą obyć bez małych wypadków. Paryzkie doroczne święto narodowe 2 (14) b. m. nie rozminęło się obecnie z drobną uliczną burdą. W hotelu «Continental», położonym w najparadniejszej części miasta, przy zbiegu bulwarów włoskich z nową aleją główną opery, kolonja niemiecka, ufna w swe zasługi położone dla Francyi w latach 1870—71,—zasługi, którem tak szczytnie żywiół niemiecki wypłacił niczem przed nim nietamowaną gościnność nad brzegami Sekwany, wywiesiła w dniu obchodu chorągiew własnej swej ojczyzny, jakby dla niej nie było dość miejsca od ujścia Renu do ujść Wisły i Niemna. Rzecz naturalna, że się to nie mogło podobać paryżanom w ogóle, a studentom w szczególności. Do jakiej mianowicie zniewagi kolorów niemieckich doszło tym razem, sprawa to nie nasza; wiemy tyle tylko, że każda bez wyjątku tłumna uliczna manifestacya, w parlamentarne słówka uczuć swych nie obwija. Nie obwija też zwykle i policya swej pięści w poduszki puchowe. Kolej zdarzeń jest wszędzie pod tym względem taką, że bronić sprawców zaburzeń lub im współczuć byłoby śmiesznością i występkiem. Ale co niemniej pewne, to, że i zachowanie się kolonji niemieckiej nie da się wytłómaczyć. Po zeszłorocznej prezentacyi mundura pruskiego w osobie króla hiszpańskiego, niepodobna już przecie było się łudzić, jak się pospolstwo zachowuje względem zewnętrznych znaków potęgi i godności państwa niemieckiego. Nieprzyjemność i niegrzeczność w domu cudzym nie jest bynajmniej mniejszą przez to, że gość do uczty narodowej zasiądzie w czapce nie prostej, lecz z pióropuszem, zamiast coby ją miał trzymać pod pachą; w ukryciu. Z tego to powodu sądzimy, iż oburzenie prasy niemieckiej na swoich sąsiadów zawogezkich, ochłonie niebawem; dość jej w tym celu odczytać pierwszy lepszy paryzki «podręcznik wizyt etykietalnych». Bo co do poprawy francuzów, liczyć na nią będzie wolno chyba wtedy, gdy przyszły jaki Napoleon III zastąpić im każe obchody lipcowe grudniowemi. Bez czego chyba człek z lodu nie zarumieniłby się na widok sztandaru niemieckiego przy 40 stopniach gorąca.

Upałami również tłómaczą się inne drobniejsze polityczne zajścia tygodnia. W Hiszpanji, któryś z podrzędniejszych ministrów wyrzucił mówkę w obronie świeckiej władzy Ojca św.; ztąd dyplomatycza wymiana nót z Włochami, której skutkiem prawdopodobnym będzie to, że prezes gabinetu madryckiego każe młodszemu swojemu koledze władzę ową napowrót połknąć mniej więcej ostentacyjnie. W Belgji nie mniej gorliwy, czy też zagorzały zwolennik porządków minionych, zapomniał się jeszcze bardziej, bo niebacząc na świeżo skrojony swój mundur ministra spraw zagranicznych, publicznie doradzał legitymistom francuzkim, by czemprędzej naśladowali klerykałów belgijskich, co z uwagi na przeszłość i stanowisko obecne p. Grevy i p. Ferry, także żadną miarą nie może być zaniesionem do książeczki komplementów używanych w wielkim świecie. Trzeba atoli oddać sprawiedliwość nowemu gabinetowi belgijskiemu: sprostował on dyplomatyczne niedoświadczenie swego członka pierwej, nim «Republique Fran.» pogroziła odwołaniem z Brukselli pełnomocnika francuskiego.

I zapanowała tym sposobem na całym chrześcijańskim zachodzie cisza taka, iż słychać jak p. Pasteur w chemicznej swojej pracowni w Paryżu odziera z iluzyi «cholerycznego grzybki» niemieckiego d-ra Kocha, który wróciwszy z południowej Francyi ogłosił był, że grzybki te lękają się przedewszystkiem «suszy», i że dość jest przez dni sześć niemieszkać z niemi razem w jednym pokoju, żeby od nich niezachorować. Niestety, łacniej w Paryżu prześlepić wśród miljona błękitno-amarantowych chorągwi jedną czarnożółtą chustę, niż dojrzeć miljard tych grzybków w uncyi ulicznego kurzu. Ztąd i spór ten uczony traci wielce na doniosłości praktycznej, zwłaszcza w obec nieszczególnych wieści z wybrzeży morza Śródziemnego.

«Po zatem, — spokój, jakiego Europa nie zaznała od czasu najścia Attyli. Pierzchło gdzieś wszystko i pochowało się po kątach, że o konferencyi nawet egipskiej niktby (z wyjątkiem, ma się rozumieć, dzienników tureckich) nie umiał powiedzieć, gdzie mianowicie obecnie zasiadła ona i na czem w tej chwili stanęła. Pisma londyńskie wyłącznie się rozwiodły natomiast nad sprawą Merwu. Spodziewam się! Trzeba być p. Markowem i pisywać w «Rusi», ażeby nie chcieć o tej porze usunąć się jak najdalej na wschód, pod turkomański jaki namiot na łono palących wiatrów stepowych. Wśród takich też to tylko wyjątkowych okoliczności dają się poznać wyjątkowo wielcy ludzie i wyjątkowo wielkie doktryny. Przez lat zgórą piętnaście bronił organ p. Katkowa polityki azyatyckiej, walcząc na zabój z cywilizacyą zachodnią, aż dopóki oto nareszcie prawda nie wyszła na wierzch. Nie ma dziś na świecie ani jednego polityka, coby się nie poddał pewnikowi — że Europa zgrzybiała. A kto pierwszy dogmat ten dojrzał? Komentujmyż teraz wszyscy prorocze argumenta «Mosk. Wied.» i odprowadźmy je w stronę Merwu najszczerszem życzeniem — nawet nieśmiertelności

Sz. moskiewski organ nigdy nie grzeszył brakiem energji zwięzłej. Tem mniej zabrakło mu jej w dniach tych ostatnich. Zniecierpliwiony snadź nieustającem skwierczeniem i piłowaniem prasy angielskiej, odpowiedział on antagonistom zamorskim tak bez ogródki: Rosya nie potrzebuje wcale k w e s t y i środkowo-azyatyckiej; potrzebuje tylko być może Azyi środkowej. Na gołych turkomańskich piaskach i wydmach zatrzymać się przecież nie sposób Dla zachowania stanowiska i powagi na tych przestworzach, liczna siła zbrojna jest niezbędną. Wojsko zaś, jak wiawiado, jeść potrzebuje. Kamykami i żwirem kozaków wszak nie nakarmić Z tego to powodu dzieło cywilizacyi naszej wymaga, byśmy działalność naszą osadzili nie na pustkach bez wody i chleba, lecz na okrainach ludnych i urodzajnych, jakiemi są: na wschód od Merwu ku Chinom państwo Maimem i Balku, a na południe Herat pod samą Indyą. Persya może od zachodu pozostać tymczasem najzupełniej spokojną.

Tym razem jest choć czego posłuchać. Wywód to najmniej o tyleż racyonalny, co i wywód skobelowski, o którym mówiliśmy poprzednio. Każdy kierunek w polityce jest doskonałym, jeśli się go ma. jeśli się go zna, jeśli się dokładnie widzi jego cele stanowcze, i jeśli gościńce ku tym celom nie zawalone przeszkodami do złamania niepodobnemi. Utrzymujecie panowie panslawiści, że bez Bosforu żyć i oddychać nie możecie? Prawda. Lecz któż wam powiedział, że najprostsza do niego droga jest drogą najkrótszą. Okrążyć morze bywa łatwiej niekiedy niż je przepłynąć. Przejść po kilku miljonach pokornych karków turkomańskich i tureckich zadanie to niewątpliwie wdzięczniejsze niż przekonać setki upartych głów rumuńskich, serbskich i albańskich. Na flankach ma się, zamiast jezuickich klątw ojca Semeneńki, modły ks. Senczykowskiego, zamiast zajadłych Węgrów zniewieściałe koczowiska wyznawców islamu. Przy tem, w zapasie, na tyłach, jest kawał kraju dwakroć obszerniejszego od zsojuszonych drzerżaw Niemiec i Austryi, a takiego, który się skolonizować da pierwej nim niemcy dojedzą

resztki poznańskiego, nim madyary dognębią słoweńców, a ks. Kalinka spolonizuje rusinów galicyjskich.

Na tak krzepkie i do głębi przekonywające rozumowanie, cóż teraz pomogą filozoficzne narzekania p. Markowa w 13 zeszycie «Rusi»?

Wprawdzie, najpowierzchowniejsze nawet oswojenie się z przeszłością Rosyi nie pozwoli nikomu zaprzeczyć autorowi, że azyatyckie owe nabytki znadmiarem już przesiąkły historyę słowian wschodnich, których granice etnograficzne kończyły się za czasów Nestora na linji Nowogrodu, Smoleńska i lewobrzeżnych dopływników Dniepra. Prawdą jest również, co utrzymuje p. Markow, że «po zwyciężeniu koczujących i rabujących carstw kazańskich, astrachańskich, krymskich i nogajskich, plemie wielkorosyjskie chcąc niechcąc wchłonęło w swe ciało słowiańskie (bardzo zresztą słabo rozwinięte wówczas na ziemiach Rostowa i Suzdala) wszystką tę krew tatarską i pogańską». Nie zrobiła «Ruś» odkrycia i w tem także, że gór kaukazkich i uralskich nie policzyła do słowiańskich, ani do zesłowiańszczonych. Ale gdy z kolei, spoglądając na ziemie «staro-słowiańskie», rozściełające się równiną długą, bez ochron i bez zastaw naturalnych ku zachodowi, p. Markow twierdzi, że było błędem ciężkim pchać się przez Ural na Altaj, przez Altaj na Nerczyńsk, przez Nerczyńsk nad Amur, a ztąd znowu przez Kaukaz i morze aralskie na stoki hindukskie i himalayskie, i że przeto koniecznie wypada dziś zwrócić się kręto i twardo na przyrodni grunt dawnego czyli prawdziwego słowiaństwa, —to w tym tu już razie sz. współpracownik «Rusi» każe mieć z sobą do czynienia nie jako z roztropnym mężem stanu, lecz jako z metafizykiem chudym, błąkającym się pod nogami «praktykantów» i «działaczy», którzy temat podobnego zwrotu nie tylko pogrzebali, lecz zohydzili na wieki. Temat ten, zresztą, teoretycznie nawet nie da się utrzymać w wypadku obecnym. Narody rozwijające się—rozwijają się zawsze łożyskami najdogodniejszych spadków. W społecznym i ekonomicznym względzie bieg fali «cywilizacyjnej» na zachód przez to już do pomyślenia nie jest i nie był nigdy, że jak to wiemy od czasów Herdera, żadna siła ziemska nie zdoła zachęcić jednostek do dobrowolnego wyboru raczej gorszych, uciążliwszych, skomplikowanych i fonkownie upośledzonych warunków życia wśród obcych, niż lżejszych, prostszych, szerszych i potoczniejszych u siebie. Politycznie zaś, wszelkie na zachód niegdyś rozwarte pochyłości, tak się w ostatnich czasach zatkały przez błędy i namiętności wcale nie słowiańskie, że pochód w te strony rozwiniętym frontem wzmocni tylko sytuacyę, którą Skobelew w paryzkim swym liście nazwał «oblężoną». Cóż tedy zostało na punkcie spekulatywnych dociekań p. Markowa? Zostało jedynie słuchać i spełniać przykazania dwu takich wielkich chorążych myśli, jak Skobelew właśnie i jak Katkow. Pierwszy wytknął ostateczny, kulminacyjny etap rozwoju: Bosfor, drugi wykreślił wszystkie operacyjne ku nim podstawy: przez Merw, Herat, małą i środkową Azyę. Nic nad to genialniejszego oczekiwać nie można od dzisiejszej generacyi pisarzów politycznych. Co się zaś tycze zdania p. Markowa, «że bądź co bądź, rosyanie nie powinni dopomagać niemcom w przyjacielskich ich względem słowian zachodnich zamiarach», wymyka się ono całkowicie z pod naszego sądu z przyczyny niemożliwego skonstatowania samego faktu.

Na zakończenie, zawsze iść powinna, niby na wety, wiadomość wesoła. Znane są światu inkryminacye, jakiemi pewna część publicystyki obarczyła austrofilską politykę obecnego gabinetu serbskiego i niewdzięczne zachowanie się samego króla Milana. Jak się okazało, było to tylko daremne sączenie z siebie żółci. Oto specyalny korespondent «Now. Wr.» (№ 2995) taki telegram przesłał w tych dniach z Belgradu: «Czerwiec 29, (lipiec 11), piątek. Na wczorajszym koncercie, danym przez artystę Sławiańskiego, król Milan przedł o wykonanie hymnu rosyjskiego i takowy wysłuchał, wraz z publicznością, stojąc. Po skończeniu hymnu rozległy się zachwycone okrzyki «*żywios*». Dziś, dodaje korespondent, wszyscy szeroko fakt ten komentują w mieście i mówią nawet o nim, jakoby o ewenemencie politycznym». Z tego się okazuje, że dziennikom, które tyle nieskromnych rzeczy nawaliły niedawno, na rachunek urojonych swoich w Serbji nieprzyjaciół, wypadnie obecnie... sprzątnąć to wszystko, bodajby z obawy «grzybków zachodnich».

J. T. H.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Lipsk, 12 lipca. Tutejszy sąd państwowy rająć się ma wkrótce kilku procesami anarchistów pierwszorzędnej doniosłości. Staną przed sądem obwinieni o zamierzone zamachy na życie cesarza Wilhelma w Wiesbadenie i Niederwaldzie. Co do tego ostatniego zamachu, nietylko sam pomnik, ale cały grunt pod orszakiem cesarskim miał być wysadzony w powietrze. W związku z tem odkryciem stoi zamach na policyę w Frankfurcie.

Paryż, 12 lipca. Biuro Reutera donosi z Kairu: «Mudir Dongoli proklamował siebie za emira, mianowanego przez Mahdiego. Ma on wyruszyć ku Wadihalfie».

Wiedeń, 12 lipca. «Polit. Cores.» zapewnia, iż według urzędowych sprawozdań, nadesłanych przez c. d. starostwa powiatowe, niema w Galicyi niebezpieczeństwa wybuchu chorób epidemicznych wskutek wylewów. Zagrożone są tylko miejscowości, leżące w pograniczu Królestwa polskiego.

Baden-Baden, 12 lipca. Zjazd przedstawicieli rosyjsko-austro-węgierskiego związku dróg żelaznych, który się tu odbywał, został zamknięty, nie powziąwszy żadnej uchwały co do zrównania taryfy z taryfami dróg rosyjsko-niemieckich. Wyznaczono komitet, mający orzec o możliwości konkurencyi drogi Karola-Ludwika z prowadzącemi ku granicy drogami rosyjskiemi przy transporcie tranzytowym zboża rosyjskiego do Czech. Przedstawiciele rosyjskich dróg południowo-zachodnich nie przyjmowali udziału w zjeździe. Następny zjazd ma być zwołany do Petersburga w lutym roku 1885.

Kraków, 12 lipca. Pogrzeb Milowicza odbył się przy licznym udziale publiczności; komitet banku krajowego z dyrektorem Wrotnowskim na czele postępował za trumną, na którą złożono wieniec od współtowarzyszy zmarłego. Minister Ziemiałkowski nadesłał kondolencyjny telegram. Na pogrzebie przemawiał Sokołowski. Koledzy z uniwersytetu lijowskiego i lwowscy wysłali reprezentanta, który złożył na trumnie wieniec.

Paryż, 15 lipca. Wczorajsze zajście uliczne jednogłośnie potępione zostało przez prasę umiarkowaną. Sprawa nie przybierze szerszego znaczenia.

Paryż, 16 lipca. Senat jednogłośnie zatwierdził kredyt w wysokości 2½ miljonów franków na zapomogi dla poszkodowanych przez pojawienie się cholery.

Marsylja, 16 lipca. Przybyli tu ministrowie spraw wewnętrznych, handlu i robót publicznych. Prefekt złożył raport, że około 65,000 osob opuściło Marsylję. Klasie robotniczej z powodu stagnacyi zagraża brak zajęcia.

Wiedeń 16 lipca. Zjazd cesarzów austryackiego i niemieckiego ma nastąpić podobno w dniu 5 sierpnia w Gasteinie.

Wiedeń, 17 lipca. W pobliżu Presburga wyciągnięto z Dunaju trup rosyjskiego publicysty Szorowa (albo inaczej Krotkowa), który znikł był przed dwoma tygodniami.

Londyn. 18 lipca. W izbie gmin Gladstone oznajmił wczoraj, że finansowi eksperci w sprawach egipskich ukończyli swe prace przedwstępne, i że gabinet żywi nadzieję, iż wkrótce (?) zbierze się i sama konferencya, którąby nie powinna potrwać zbyt długo. Co do reformy wyborczej, bardzo być może, że izba lordów cofnie, z małemi modyfikacyami pierwotną swą uchwałę, odrzucającą reformę.

Paryż, 18 lipca. Alarmujące wieści z Chin umilkły. Jest nadzieja pokojowego załatwienia ostatnich zajść. Jako pierwsze zadośćuczynienie, rząd chiński opublikował w gazecie urzędowej, iż miejscowości, przy zajęciu których chińscycy napadli na francuzów, oczyszczone być mają w ciągu miesiąca od garnizonów chińskich. Cholera na południu Francyi nie ustaje. Były nie skontatowane dotąd urzędowie wypadki lżejszych objawów choroby w Lugdunie i na pograniczu szwajcarskiem.

Tyflis, 18 lipca. W pobliżu stacyi Howie na drodze żelaznej do Baku, rozbójnicy tatarzy napadli na furgony, zrabowali je, zranili starszynę wojskowego i zabili kozaka służbowego.

Baku, 18 lipca. Nieznajomi ludzie napadli wczoraj wieczorem na miejskiego prystawa Bezirowa i zadali mu ranę śmiertelną.

DZIAŁ URZĘDOWY.

Prawidła tymczasowe o porządku przyjmowania próśb i skarg, podawanych na imię Najjaśniejszego Pana.

«Prawitel Wiestnik» ogłasza następujące Najwyżej zatwierdzone d. 21 czerwca 1884 r. prawidła tymczasowe porządku przyjmowania próśb i skarg, podawanych na imię Najjaśniejszego Pana:

1) Prośby i skargi, podawane na imię Najjaśniejszego Pana, powinny być przesyłane naczelnikowi głównej kwatery Cesarskiej, który zależny jest bezpośrednio od Najjaśniejszego Pana.

2) Rozpatrywanie oznaczonych w art. 1 próśb i skarg, powierzono utworzonej przy głównej kwaterze Cesarskiej kancelaryi próśb, podawanych na imię Najjaśniejszego Pana.

3) Na imię Najjaśniejszego Pana podawane być mogą:

a) skargi na decyzye departamentów rządzącego senatu, oprócz kassacyjnych (art. 240 A. I ustaw rządz. sen. wyd. 1857 r. 467 t. XV cz. 2 i 510 t. X cz. 2 wyd. 1876 r.);

b) skargi na działania i rozporządzenia ministrów, główno-zarządzających oddzielnemi wydziałami i jenerał-gubernatorów, gdy te działania i rozporządzenia nie podlegają według prawa rozpatrywaniu senatu rządzącego;

c) prośby o udzielenie łaski w wypadkach wyjątkowych, nie wchodzących w zakres prawa ogólnego, w razie, gdy przez to nie zostają naruszone niczyje interesy prawne i przywileje obywatelskie, i

d) prośby o ułaskawienie i ulżenie losu osób skazanych lub odbywających karę.

4) Skargi i prośby podawane na imię Najjaśniejszego Pana, a zarówno odnośne decyzye, wolne są od podatku stemplowego.

5) Skargi i prośby mogą być podawane nie inaczej, jak w imieniu i z podpisem osoby, która podaje prośbę, ze wskazaniem miejsca pobytu suplikanta i z wymienieniem piszącego, jeżeli prośba napisaną została przez kogo innego.

6) Podawanie skarg i próśb przez plenipotentów, dozwolone jest w dwóch następujących wypadkach:

a) jeżeli w sprawie, co do której podaną jest skarga lub prośba, uczestniczy kilka osób i wszystkie one lub niektóre z nich upoważnią do podania prośby jednego ze swego grona na mocy plenipotencyi, która powinna być przedstawiona w oryginale;

b) jeżeli w sprawach, odnoszących się do całego stanu społeczeństwa, skarga lub prośba podana jest przez prawnego przedstawiciela tego stanu, mającego odpowiednie pełnomocnictwo.

7) W skargach na decyzye departamentów rządzącego senatu powinny być przytoczone prawa, które suplikant uważa za naruszone, również dowody, na których opiera swą skargę z dołączeniem kopji odnośnej decyzyi i świadectwa o czasie ogłoszenia jej lub wprowadzenia w rzeczywiste wykonanie.

8) Nie będą rozpatrywane:

a) skargi i prośby podane z niezastosowaniem się do przepisów zamieszczonych w art. 5 i 6;

b) skargi na decyzye departamentów rządzącego senatu, podane bez załączenia wymaganych art. 7 kopji decyzyj i świadectw o czasie jej ogłoszenia lub wprowadzenia w rzeczywiste wykonanie i

c) skargi i prośby, napisane nieporządnie i bez sensu na świstkach papieru z nieprzyzwoitemi wyrażeniami.

9) Naczelnik głównej kwatery Cesarskiej pozostawia bez skutku, nie przedstawiając Najjaśniejszemu Panu:

a) skargi i prośby nieprzewidziane art. 3 niniejszego prawa;

b) skargi i prośby w przedmiotach, co do których, na zasadzie ogólnego porządku prawnego, należy udawać się do władz i instytucyj odnośnych;

c) skargi i prośby zawierające powtórzenie dawniejszych pozostawionych bez żadnego skutku, jeżeli przytem nie przytoczono nowych dowodów;

d) skargi i prośby zawierające kilka różnych nie mających nic z sobą wspólnego przedmiotów i

e) prośby o wyznaczenie pensyi ze względu na szczególne odznaczenie się i zasługi suplikanta (art. 14 § 6 ustawy komit. ministr. i 204 art. o pens. wyd. 1876 r.).

10) Zażalenia na decyzye departamentów senatu (art. 3 p. a) przesyłają się do utworzonej przy sądzie państwa tymczasowej komisyi (*prisutstwie*), w celu rozpatrzenia ich w porządku przepisanym.

11) Skargi na ministrów, naczelników władz i wydziałów oraz jenerał-gubernatorów (art. 3 p. b), naczelnik głównej kwatery Cesarskiej przedstawia do najwyższego uznania i albo wyjaśnienia Najwyższą na nie decyzyę albo otrzymuje Najwyższe polecenie przedstawienia rzeczy radzie państwa, komitetowi ministrów lub rządzącemu senatowi.

12) Naczelnik głównej kwatery Cesarskiej jest obecny w radzie państwa, w komitecie ministrów lub w senacie podczas dyskusyi nad sprawami wniesionemi na posiedzenie tych władz na mocy artykułu poprzedniego.

13) Przedstawiając podanie i prośby o łaski (art.

3 p. e) mające się udzielić w drodze zupełnego wyjątku od ogólnego prawa, naczelnik głównej kwatery Cesarskiej, poddaje Najwyższemu sananiu konkluzyę swoją i oświadcza się albo za pozostawieniem prośby bez skutku albo za oddaniem jej właściwemu ministrowi lub naczelnikowi władzy. W razach szczególnej wagi wyjednywa Najwyższe zezwolenie na zakomunikowanie prośby właściwemu ministrowi lub naczelnikowi władzy w celu przedstawienia sprawy przez nich Jego C. K. Mości.

14) Prośby o wszelkie inne łaski (art. 3 p. c) przedstawia naczelnik głównej kwatery Cesarskiej Najjaśniejszemu Panu w porządku bezpośrednio przez Jego C. K. Mość wskazanym.

15) Prośby o ułaskawienie lub złagodzenie losu osób skazanych na karę lub już ją cierpiących (art. 3 p. d) naczelnik głównej kwatery Cesarskiej komunikuje w celu przedstawienia ich do Najwyższego uznania: 1) co do osób skazanych przez sądy karne — ministrowi sprawiedliwości 2) co do osób skazanych przez sądy wojenne lub morskie — ministrowi wojny lub zarządzającemu ministerstwem marynarki.

16) Najwyższe decyzye zapadłe w sprawach wyłuszczonych w art. 11, 13 i 15 naczelnik głównej kwatery Cesarskiej oznajmia osobom, które podały skargi lub prośby.

17) Przy skargach na ministrów, naczelników władz i wydziałów oraz jenerał-gubernatorów (art. 3 p. b) naczelnik głównej kwatery Cesarskiej ma prawo znosić się z odnośnemi władzami w celu utrzymania potrzebnych wiadomości a nawet zakomunikowania sobie potrzebnych akt i dokumentów. W ten sam sposób znosi się naczelnik głównej kwatery Cesarskiej z ministrami i naczelnikami władz z powodu próśb o łaski o ile treść prośby dotyczy tychże władz i wymaga z ich strony informacyj niezbędnych do wyjaśnienia sprawy.

18) Naczelnik głównej kwatery Cesarskiej ma prawo żądać wiadomości jaki przyjęła obrót prośba oddana ministerstwu lub głównym zarządom na mocy art. 13 i 15.

19) Naczelnik głównej kwatery Cesarskiej zawiadamia odezwą, przy zwrocie przedstawianych dokumentów, każdego suplikanta o ostatecznej decyzyi zapadłej co do próśb lub skarg zarówno przejrzanych przez siebie lub oddanych innym władzom, jak i pozostawianych bez skutku lub wcale nie rozpatrzonych.

20) Prośby o jednorazowe zapomogi, załatwiają się ze źródeł specyalnie na to przeznaczonych; zasiłki zaś stałe Najmiłościwiej przyznane w wypadkach nadzwyczajnego ubóstwa proszącego, wypłaca kasa państwa nie inaczej jak po uprzedniem zniesieniu się z ministrem skarbu i w wysokości oznaczanej corocznie w tym celu wedle bezpośredniego uznania Jego C. K. Mości.

Z powodu ukazania się cholery na południu Francyi i obawy przeniesienia tej choroby w granice państwa morzem lub przez komory lądowe, ministerstwo spraw wewnętrznych w d. 16 i 19 czerwca r. b. wydało rozporządzenie o niezwłocznem przedsięwzięciu środków sanitarnych i kwarantannowych, które przedsięwzięte były w roku zeszłym podczas epidemji szerzącej się w Egipcie. Dla zapobieżenia przeto przedostaniu się zarazy drogą morską:

a) wszystkie statki, przybywające do portów Czarnego morza z miejscowości opanowanych przez cholerę, mają być poddane dwutygodniowej obserwacyi, chociażby odbyły kwarantannę zagranicą;

b) w portach baltyckich dopełniać się winna ścisła rewizya wszystkich statków przybywających z Francyi, statki zaś przybywające z miejscowości niepomyślnych pod względem epidemicznym mają nie być wpuszczane do portów, jeżeli nie przedstawią należytego świadectwa o wytrzymaniu obserwacyi zagranicą.

W dniu 20 czerwca ministerstwo spraw wewnętrznych zniosło się z ministerstwem komunikacyi w kwestyi niezwłocznego przedsięwzięcia środków sanitarnych na kolejach żelaznych w ogóle, a w szczególności na południowo-zachodnich, oraz z ministerstwem skarbu w celu koniecznego uczęstnictwa wydziału celnego w tych działaniach.

W celu zapobieżenia fałszywym pogłoskom o wypadkach cholery i zupełnego przygotowania sanitarnych urządzeń na wypadek, gdyby cholera ukazała się w obrębie państwa, ministerstwo zaleciło rządzić się następującemi przepisami obwieszczonemi w dzienniku departamentu lekarskiego z d. 20 sierpnia 1880 № 6524:

A) W miejscowościach którym grozi niebezpieczeństwo przedostania się cholery:

1) Z chwilą otrzymania wszelkiej urzędowej lub prywatnej wiadomości o wypadku choroby mającej cechy cholery, natychmiast dopełnić ścisłego zbadania choroby i dawać baczenie na jej przebieg i skutki.

2) Wszelkie wydzieliny pacyenta i przedmioty których używali podczas choroby niszczyć natychmiast albo poddawać desinfekcyi, już to paląc już zakopując w ziemi lub odwaniając sublimatem, kwasem karbolowym, chlorkiem wapnia i t. p.

3) Wzmocnić nadzór sanitarny na wszystkich stacyach kolejowych i przystaniach wodnych, w domach noclegowych, hotelach, traktyerniach, po fabrykach, zakładach leczniczych, więzieniach, koszarach, szkołach, mieszkaniach robotników, po rynkach, piwnicach i bazarach, na jarmarkach, w monastyrach i t. p. i dogląd troskliwie czystego utrzymania ulic, placów, podwórz, domów, dołów nieschlndnych i śmietników i pilnować dezinfekcyi tych miejscowości.

4) Przygotować zawczasu szpitale lub urządzić tymczasowe lokalności dla choleryczych, dobrzy lekarskie w wiadomych punktach, zaopatrzyć je w potrzebną ilość lekarstw, bielizny, łóżu i t. p.

5) Niezwłocznie oddzielać chorych podejrzanych o cholerę i umieszczać w oddziałach na to przygotowanych.

6) Wzmocnić dozór nad rodzajem wody dostawianej mieszkańcom t. j. nad stanem studni i innych źródeł wody, i zabronić używania wody z źródeł zanieczyszczonych.

7) Wzmocnić dozór nad wiktuałami sprzedawanemi na rynkach po sklepach i garkuchniach, i niszczyć natychmiast artykuły złe i popsute, jak owoce niedojrzałe lub zgniłe takież jarzyny, mięso, ryby, mleko i t. d.

8) Zawczasu rozpowszechniać wśród ludności drukowane wskazówki i informacye o środkach zapobiegawczych i potrzebie wspólnej ręka w rękę energicznej woli w ich wykonywaniu.

9) Przysposobić zawczasu zapasy środków dezinfekcyjnych.

10) Uprzedzić aptekarzy, izby przysposobili znaczny zapasy lekarstw.

11) Zawczasu podzielić miejscowości zamieszkałe na cyrkuły dla tem łatwiejszego pełnienia dozoru sanitarnego i badania epidemji i dopełnić wyborów opiekunów cyrkułowych.

12) W guberniach posiadających urządzenia ziemskie i miejskie, obowiązek przedsięwzięcia tych środków ciąży na ziemskich «uprawach» powiatowych i gubernjalnych oraz na dumach miejskich, w guberniach pozostałych na komitetach zdrowia publicznego.

13) W razie pojawienia się gdzie cholery odnośne władze sąsiednich miejscowości zagrożonych epidemją powinny: 1) zawiadomić ludność w obrębie ich mieszkającą o niebezpieczeństwie przedostania się jej przez ludzi lub rzeczy z miejsc zarażonych pochodzące; 2) wskazywać najlepsze sposoby czyszczenia i dezinfekcyi; 3) rozpowszechniać przepisy osobistej profilaktyki; 4) urządzić obserwacyę sanitarną po cyrkułach, zwłaszcza tam gdzie ludność jest skupiona i robotnicza; 5) obwieścić warunki przyjmowania chorych do szpitali i adresy osób i miejscowości, do których udawać się należy po radę, lekarstwa i t. p. i 6) urządzać posterunki lecznicze dla podawania pomocy i przytułki dla pielęgnowania biednych.

B) W razie pojawienia się cholery:

14) Natychmia i obwieścić o tem publicznie.

15) Zarządzić aby lekarze, gospodarze ojcowie rodzin i t. d. jak najspieszniej zawiadamiali policyę o każdym wypadku zachorowania na epidemję.

16) Natychmiast utworzyć miejsca do udzielania bezpłatnej doraźnej pomocy lekarskiej i rozdawania środków dezinfekcyjnych biedniejszej ludności.

17) Oddzielić chorych cholerycznych i umieścić ich w przygotowanych po temu lokalnościach.

18) Najsurowiej przestrzegać niszczenia lub dezinfekcyi wydzielin choleryczych, przedmiotów użytku (bielizna, odzież, pościel) tudzież samych miejscowości.

19) Zarządzać jak najszybsze chowanie umarłych cholerycznych, gdzie można na cmentarzach specyalnych choleryczych, zasypywanie uprzednie trupów wapnem, zakopywanie ich jak można najgłębsze, oraz niedopuszczać osób postronnych do ciał nieboszczyków.

20) Przedsięwziąć środki dla zapobieżenia niebezpieczeństwu wyniknąć mogącemu od handlu starą odzieżą i bielizną.

21) Ogłaszać codzień urzędownie o przebiegu epidemji, o śmiertelności, o środkach przedsiębranych, ich skuteczności, o punktach gdzie pomoc bywa udzielaną, o wakujących miejscach dla chorych i t. p.

Orzeczenie senatu.

Ogłoszona w tych dniach decyzya rządzącego senatu orzeka, jaki winny przyjmować kierunek podania, wnoszone do rządu z inicyatywy ziemskich urządzeń. Za punkt wyjścia do obrad nad tą kwestyą w łonie senatu posłużył raport gubernatora połtawskiego, zaskarżający jako nielegalne postanowienie powiatowego ziemskiego zebrania w Konstantynogradzie, które w dniu 25 maja 1881 r. uchwaliło wystąpić do rządu z petycyą o zniesienie kary cielesnej, wymierzanej na podstawie wyroków sądów wołostnych. Gubernator połtawski nie zgodził się z tą uchwałą, na tej zasadzie, że na mocy punktu 12 art. 1818 ogól. gubern. urządzeń, cz. 1 tomu II zbioru praw, wyd. 1876 r., instytucye ziemskie mają prawo występować do rządu z takiemi jedynie projektami, które dotyczą miejscowego pożytku i potrzeb guberni lub powiatu, uchwała zaś, o której mowa, zdaniem gubernatora, wykraczała po za te granice. Wskutek takiej opinji gubernatora, zgromadzenie ziemskie powtórnie wzięło pod rozbiór rzeczoną kwestyę i na posiedzeniu nadzwyczajnem, odbytem w d. 9 sierpnia 1881 r., uznało za rzecz niemożliwą odstąpić od pierwotnej myśli i uchwaliło wystąpić ze swą petycyą powtórnie. Tym razem gubernator zawiadomił ziemską uprawę, że uchwałę zgromadzenia uznaje za nieważną i na mocy art. 1912 tegoż tomu i części, przedstawił rzecz całą do uznania rządzącego senatu.

Senat rządzący, rozpatrzywszy sprawę, doszedł do wniosków następujących:

1) na mocy art. 1817 i 1826 ogólu. gubern. urządzeń, cz. 1 t. II zbioru praw, wyd. 1876 r., urządzenia ziemskie, utworzone w celu załatwiania spraw, związanych z korzyścią i potrzebą guberni lub powiatu, nie mogą wykraczać po za wskazane sobie granice, wdzierając się w obręb działalności władz rządowych; że zatem wszelka uchwała ziemskiej instytucyi, wykraczająca po za granice jej kompetencyi, jest nieważną;

2) na zasadzie art. 1825 tegoż tomu i części, gubernator nietylko ma prawo, ale i obowiązek niedopuścić wykonania podobnych uchwał, zachowując pod tym względem porządek i trzymając się terminów, zawartych w art. 1910 — 1912 ogól. gubern. urządzeń, ib.;

3) prawo to jednak i obowiązek dotyczą w zupełności tylko takich uchwał instytucyj ziemskich, które stają się prawomocnemi siłą władzy, służącej tymże instytucyom; nie stosują się zaś do uchwał, które bez zatwierdzenia w przepisanym porządku przez władze wyższe nie mają same przez się znaczenia, i

4) do tej ostatniej właśnie kategoryi należą podania, z jakiemi występują do rządu instytucye ziemskie bez względu na przedmiot i dlatego podania te nie powinny ulegać protestacyi ze strony gubernatorów, lecz ci ostatni winni przedstawiać je odnośnym ministerstwom do dalszej decyzyi, z zachowaniem co do uchwał i podań gubernialnych zgromadzeń ziemskich porządku, przepisanego przez uwagę 4 art. 213 urządz. min. tom 1 część II zbioru praw po prod. 1876 r.

Na tej zasadzie senat uznał, że uchwała zebrania ziemskiego powiatu konstantynogradzkiego nie ulega protestowi gubernatora, lecz winna być przedstawioną właściwemu ministerstwu, co nie przeszkadza gubernatorowi wyrazić współcześnie pogląd swój na tęż uchwałę.

Powyższa decyzya senatu została rozesłaną w cyrkularach do gubernatorów i wydrukowaną w «Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych».

O zmianie kar za przysywojenie i roztrwonienie.

Rada państwa, w połączonych departamentach spraw cywilnych i duchownych i praw, oraz w ogólnem zebraniu, rozpatrzywszy przedstawienie ministra sprawiedliwości o zmianie kar za przysywojenie i roztrwonienie, uchwaliła:

1) Trzecią część art. 354 ust. karnej (Swod zak. t. XV cz. 1 wyd. 1866 r.), wyłożyć w sposób następujący:

«Kto dobrowolnie, sam przez się nie zwrócił tego co wziął, przyswoił sobie lub roztrwonił i po wykryciu jego czynu, ulegnie:

«jeżeli wartość przedmiotu nie przewyższa 300 rs., zamknięciu w twierdzy wedle 1 stopnia art. 38 niniejszego kodeksu; jeżeli zaś winowajca jest szlachcicem, duchownym, mnichem lub obywatelem honorowym — także i pozbawieniu szczególnych praw i przywilejów;

«jeżeli wartość przedmiotu przewyższa 300 rs.— pozbawieniu wszystkich szczególnych praw i przywilejów, oraz zesłaniu na Syberyę lub oddaniu do poprawczych oddziałów aresztanckich, według 1, 2 i 3 lub 4 stopnia art. 31 niniejszego kodeksu, przyczem osoby nieulegające karze cielesnej, zamiast terminowego zamknięcia w mejscach zesłania, wedle wskazówek tegoż artykułu, ulegają zamknięciu w twierdzy na takiż sam termin przed wysłaniem na Syberyę;

«a w razach szczególniejszej wagi — pozbawieniu wszystkich praw stanu i zesłanie do Syberyi na osiedlenie wedle 1 lub 2 stopnia art. 20 niniejszego kodeksu;

«sumy przywłaszczone lub roztrwonione, zostają egzekwowane z majątku winnego, na mocy ogólnych postanowień art. 59 niniejszego kodeksu».

2) Art. 355 niniejszego kodeksu znosi się.

3) Art 1098 brzmieć ma jak następuje:

«za skradzenie lub utajenie pakietów z pieniędzmi i posyłek idących pocztą, winny, czy to urzędnik pocztowy, czy pocztyljon, lub inny sługa pocztowy, choćby zwrócił przedmioty skradzione lub utajone, ulegnie:

«karom, określonym za przywłaszczenie lub marnotrawstwo w części 3 art 354 niniejszego kodeksu, oraz winien zwrócić przedmioty, o ile tego wcześniej nie dopełnił i wynagrodzić straty».

4) Art. 30 (§ 1) i oddział 4 działu 2 rozdziału I kodeksu uzupełnić w ten sposób:

«osobom, skazanym na zesłanie do Syberyi za przestępstwa, przewidziane w art. 354 i 1098 niniejszego kodeksu, tymczasowe zamknięcie w twierdzy w miejscu zesłania, na czas oznaczony w art. 31, ma być zastąpione takiem samem zamknięciem w więzieniu przed wysłaniem na Syberyę».

Rozporządzenie Najwyższe.

Zamknięcie w domach roboczych i poprawczych znieść, zastąpiwszy takowe zamknięciem w więzieniu na terminy, oznaczone w artykułach 33, 36 i 37 ustawy o karach, z zachowaniem przytem utraty przez skazanych szczególnych praw i przywilejów, a również oddania wypuszczanych z więzienia pod nadzór policyi, w tych wypadkach, w których zamknięcie w roboczych i poprawczych domach, związane z temi następstwami (ust. o kar. wyd. 1866 r., art. 30 p. II, 36, 49 i 51).

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Zgasł tu nagle, w przejeździe do wód, Włodzimierz Milowicz znany publicysta, korespondent «Gazety Polskiej» ze Lwowa, wychodźca z r. 1864, bawiący czas jakiś w Paryżu, później zaś, po przeniesieniu się do Lwowa, zajmujący tam stałą posadę sekretarza banku krajowego. W dniu 9 b. m. lipca ś. p. Milowicz przybył do Krakowa dla ostatecznego poradzenia się u d-ra Pareńskiego. Pośpieszywszy do dawnej Resursy krakowskiej dla powitania kolegów z dziennikarstwa i licznych swoich przyjaciół, wiódł z nimi w czasie obiadu żywą rozmowę, poczem z gazetą

w ręku udał się do sali czytelni. Tu go nagle śmierć zaskoczyła; powodu jej określić trudno—najprawdopodobniej był to anewryzm. Wice prezes resursy zawiadomił niebawem o smutnym wypadku brata zmarłego, bawiącego w owej chwili w Warszawie. Pogrzeb odbył się w sobotę zeszłą, przy licznym współudziale inteligencyi krakowskiej i ludności miejscowej, znającej dobrze ś. p. Włodzimierza z przed dwudziestu jeszcze laty. «Aczkolwiek, pisze z tego powodu «Czas», ś. p. Milowicz, jako publicysta, nie zawsze szedł w kierunku, na którybyśmy się mogli pisać bezwzględnie, to przecież był to niezaprzeczenie dobrej wiary dziennikarz, obdarzony prawdziwym talentem i bystrym sądem o ludziach i rzeczach, pozwalającym mu wznosić się po nad komunały i tuzinkowe wyroki. W swoim czasie nieboszczyk był jednym z filarów głośnej, przez ks. Czartoryskiego założonej «Correspondance du Nord-Est», pisywał do dzienników francuzkich i polskich, i godnie reprezentował za granicą piśmiennictwo polskie». W obec tego uznania dla nieboszczyka ze strony przeciwnego obozu, powiedzmy i my z duszy: cześć pamięci jednego z lepszych przedstawicieli pokolenia, które już wkrótce nosić zacznie miano starego!

LWÓW. Na czele jednego z ostatnich numerów lwowskiego «Słowa» zawiadamia pan Płoszczański przyjaciół swoich, iż opuścił już mury więzienia. W obszernem piśmie, mającem wszelkie pozory manifestu, znajdują się ustępy dowodzące, jak powiada «Now. Ref.», chyba tylko pewnej aberacyi umysłowej. Niczem innem jak aberacyą umysłową nie można sobie wytłómaczyć takiego np. ustępu: «Wyrzekam się z całym galicyjsko-russkim narodem współdziałania ku odbudowaniu dawnych polskich rządów na Rusi». Albo znów: «Czem była Polska dla naszej Rusi najlepiej i najzasadniej poznałem, zajmując się tym przedmiotem w wolnych od innych zajęć chwilach, w czasie ostatnich pięciu miesięcy». I jeszcze: «teraz więcej niż kiedykolwiek przejęty jestem czcią dla domowych historyków»?

BUKOWINA. Dnia 8 b. m. odbyły się na Bukowinie wybory sejmowe w 12 okręgach gmin wiejskich. Wybrano 6 starostów, 2 urzędników sądowych i 4 obywateli wiejskich rumunów. Kandydaci ruscy wszędzie upadli. Dr. Tomaszczuk upadł w dotychczasowym okręgu swoim Kimpolungu. Obecnie ogłosił on kandydaturę z miasta Radowiec.

MORAWJA. 5 lipca miały się odbyć wybory do sejmu morawskiego z kuryi miejskiej. Burmistrze miast, w których żydzi odmawiają równouprawnienia chrześcianom, prosili u rządu o asystencyę wojskową. Marszałkiem sejmu morawskiego ma zostać hr. Berchtold, należący do środkowców, który w radzie państwa zawsze głosował z prawicą. Jest to okoliczność ważna, bo rzeczą już jest pewną, że większość sejmu będzie centralistyczną, a środkowscy w kompromisie swoim z centralistami kuryi dworskiej niebacznie całkiem zapomnieli o kompromisie także co do składu wydziału krajowego, i centraliści już naprzód zapewniają, że znowu tylko z kuryi wiejskiej, w której czesi morawscy mają większość, dopuszczą czecha do wydziału krajowego i skład onego będzie taki jak był dotychczas, t. j. wrogi czechom. Czeskie dzienniki z coraz większą goryczą piszą o położeniu czechów na Morawie; budowali na hr. Taaffem marzenia, których on jako «stojący ponad stronnictwami», nigdy spełnić nie myślał, ani też spełnić nie przyrzekał.

MORAWJA. Dnia 10 bież. mies. został otwarty w Bernie sejm morawski. Nowo wybrani posłowie stawili się niemal w komplecie. Namiestnik hr. Schönborn odczytał nasamprzód w języku niemieckim, a następnie w języku czeskim zawiadomienie o nominacyi hr. Vettera de Lilie marszałkiem, a d-ra Szroma zastępcą marszałka sejmu, poczem pierwszy złożył ślubowanie w języku niemieckim, drugi w języku czeskim. W przemowie wstępnej wspomina marszałek o zasługach swojego poprzednika i ogólnych sympatyach jakie posiadał; przyrzeka położyć w ofierze dla dobra kraju wszelką swą wiedzę i wolę i zachować w kierownictwie obrad sejmowych najściślejszą bezstronność i najzupełniejsze równouprawnienie. Przemowę niemiecką przeplata mozolnie kilkoma czeskiemi słowy, upraszając posłów czeskiej narodowości o życzliwość i poparcie, i kończy trzykrotnym okrzykiem «*Hoch!*» i «*Slava!*» na cześć cesarza, na który posłowie z uniesieniem odpowiadają.

KROACYA. Sejm zagrzebski był dnia 7 b. m. znowu widownią skandalów, które dzięki partyi Starcewicza są tam prawie na porządku dziennym. Powód dało przedłożenie rządowe w błahej sprawie sprzedaży kilku budynków erarjalnych. Po przyjęciu przedłożenia rządowego za podstawę rozprawy szczegółowej, wywiązała się nadzwyczaj burzliwa dyskusya nad pojedyńczemi paragrafami. Przy punkcie 5, dotyczącym sprzedaży krytego baraku dla ćwiczeń wojskowych z przynależnymi gruntami, żądał Tuskan, by budynek gminie darowano. Dawid Starcevicz protestuje przeciw sprzedaży i nazwał ją rabunkiem na korzyść madjarów, gdyż budynek jest własnością gminy. Wywołało to oburzenie wszystkich frakcyj umiarkowanych.

SZLĄSK austr. Z Cieszyna donoszą, że w sprawach narodowych nastąpiło porozumienie i harmonja w obecności Pawła Stalmacha, redaktora «Gwiazdki Cieszyńskiej.» Wiec w Ligotce «Towarzystwa politycznego ludowego» powiódł się doskonale. Około tysiąca uczestników było obecnych. Przemawiali Jan Glajcar, Fizek, Góral z Nawsia, Sikora i dr. Michejda. Są szanse, że do sejmu wejdą kandydaci narodowi.

PRZEGLĄD PRASY.

LEGENDA O TAMBERLIKU. Sprawozdawca «Swieta», opisujący odyseję Tamberlika po Rosyi, tak utyskuje w № 146 tego pisma nad niewdzięcznością i obojętnością polaków:

«W Warszawie polacy przyjęli śpiewaka nietylko nie sympatycznie, ale wprost nieprzyjaźnie. W wielkiej sali ratuszowej, gdzie był pierwszy koncert, biletów sprzedano zaledwie na 200 rs. Tymczasem śpiewak, chcąc dogodzić polakom, nauczył się romansu Moniuszki po polsku, przyczem 2 dni trudził się nad wymawianiem głosek syczących i pomimo to nie dał sobie rady z wyrazem «dziewczyna». Jakaś harda polka, siedząca w pierwszym rzędzie, głośno się śmiała z wymowy śpiewaka. Drugi koncert w Warszawie odbył się w teatrze i dał trochę lepszy rezultat (około 600 rs.). Śpiewakowi głośno zarzucali, że nie chciał znać przedtem Warszawy i przyjechał wtedy dopiero, kiedy siły stracił. Za to trzeci koncert Tamberlika w Warszawie, dany w sali klubu rosyjskiego był dla niego prawdziwym tryumfem. Koncert zaszczycony był obecnością jenerał-gubernatora Hurko, który zapłacił za bilet 100 rs. i podał śpiewakowi wspaniały wieniec. Artysta więc został wynagrodzonym za niepowodzenie w Warszawie. Złe przyjęcie Tamberlika przez towarzystwo polskie wynikło raczej z nieporozumienia. Tamberlik jest w rzeczywistości w dobrych stosunkach z polakami. Miał on córkę piękną, ale niewidomą od urodzenia. Znakomity okulista, polak, Gałęzowski, podjął się leczenia pięknej dziewczyny i wzrok jej przywrócił. W nagrodę, ona mu się rzuciła na szyję i pobrali się. Gdyby kto był szepnął polakom o tem wszystkiem — być może, że przyjęliby go z takim zapałem, jakiego mu obecnie odmówili...»

NOTARYUSZE NA WOŁYNIU. Sensacyjna sprawa, rozpatrywana ubiegłego m. maja w m. Krzemieńcu przez oddział łuckiego sądu okręgowego wskutek oskarżenia notaryusza Kiczejewa o sfałszowanie plenipotencyi w imieniu obywatela Chrzanowskiego, wywarła na publiczności jak najcięższe wrażenie.

«Z tego powodu któż nie wie, pisze petersburskie «Echo», ile poważnem jest stanowisko notaryusza w praktycznem życiu, jak ważną rolę naznaczono mu w sferze interesów społecznych? Wszystkie gatunki i rodzaje posiadania i korzystania z majątków, polegają na aktach utwierdzenia, jego pieczy powierzonych. Aktami tymi ustawodawstwo nasze ochrania prawo własności od zamachu, czyni własność nietykalną dla samowoli czyjejkolwiek, otacza ją poszanowaniem w tych szerokich granicach, do jakich tylko może dochodzić swobodna wola właściciela. Żeby się przekonać, jak daleko sięga poszanowanie to ustaw naszych dla prawa własności, i z jaką uwagą przewidaje ono wszystkie wypadki naruszenia własności, wystarcza wniknąć wtreść artykułów ustawy notaryalnej i, gdyby tylko pp. notaryuszów uczciwy zawsze stosunek łączył z tymi przepisami, interes społeczeństwa byłby w zupełności zabezpieczony; ale nieszczęście w tem, że często bardzo pomiędzy ludźmi a ich posadami żaden moralny związek nie istnieje, że każde miejsce ocenia się nie wedle związanych z niem obowiązków obywatelskich, lecz wedle wysokości dochodu, jaki miejsce przynosi. Pogoń za zyskiem — to ogólna dewiza pretendentów nizkiego gatunku na wszystkich szczeblach hierarchji urzędniczej w prowincyach Rosyi, lecz rzadko gdzie pragnienia te z równą łatwością bywają zaspakajane, co u nas tu na Wołyniu... Przy otwarciu naszych sądów okręgowych, nie jeden z ludności miejscowej przygotowywał się zostać notaryuszem; prośby i przedstawienia liczyły się na setki, w rezultacie atoli okazało się, że prawie wszystkie kancelarye notaryalne zapełniły się nie miejscowym, lecz przybyłym ludem. Pokazała też niebawem praktyka, że lud ten składa się z adeptów bardzo wątpliwego gatunku. To też i w danym wypadku przedstawiciel oskarżenia nie bez celu tak gorąco przed przysięgłymi wytykał Kiczejewa, jako «duszę przestępstwa», gdy jego wspólników nazywał tylko nieszczęśliwemi ofiarami występnych zamiarów przywódcy. A przecież tacy panowie Kiczejewy—to wszak ludzie, posiadający i rozum nietuzinkowy i wykształcenie... I im to właśnie prokurator dowodzić musi, że popełniać rozboje moralne i materyalne, dla dogodzenia mięsożernym swym instynktom — rozboje przytem dokonywane na podstawie prawnej, w żadnym razie nie wolno, i jeśli już posiadać znajomość prawa, to przecież nietytko tę, którą zawiera tom X «*Swoda zakonow*», odnoszący się do plenipotencyj; nie trzeba również zapominać, że istnieje zarazem i dział kryminalny, znany w Rosyi pod tytułem «*ułożeniju o nakazanijach*»....

OSTRZEŻENIA «SWIETA». Z powodu odsiedzenia terminu kary więziennej przez redaktora «Słowa» lwowskiego, p. Płoszczańskiego, zamieszcza «Swiet» artykuł wstępny, poświęcony w ogólności walce rusinów z polakami w Galicyi, a w szczególności «niewinnym męczennikom» i temu, co główny ich przedstawiciel napisał po opuszczeniu więzienia o procesie, «konstatując fakt, że Ruś nie upadła na duchu, lecz z większą jeszcze energją stoi na straży swoich praw, i odrzekając się wspólnie z całym galicko-rusińskim narodem od współdziałania ku przywróceniu dawnych polskich porządków na Rusi». Na to «Swiet»:

«Odezwa p. Płoszczańskiego brzmi szlachetnie i silnie, lecz chodzi o to, że gdyby rzeczywiście polacy zaczęli brać górę, rząd austryacki zwróciłby się zaraz przeciwko nim. Rząd austryacki chce poniżenia rosyan w Galicyi, lecz nie życzy sobie bynajmniej tryumfu polaków. Potrzebuje poprostu, by rosyanie (rusini) i polacy kłócili się wiecznie i tem gubili się wzajemnie. Przy takim stanie rzeczy, rosyanie wielkiego imperyum rosyjskiego nie powinni drażnić walki i działać w myśl wroga, lecz przeciwnie wybrać taki punkt wyjścia, przy którym mogłoby powstać wspólne działanie, by walkę zastąpiło uspokojenie. Czas przestać odegrywać rolę podpalaczy własnej chaty».

Vox clamantis in deserto..

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 16 do 27 czerwca r. b. następujące nominacye i zmiany w składzie służby rządowej:

W komisyi próśb. Mianowani: Starszy urzędnik wydz. kodyfikacyjnego przy radzie państwa *Mamontow* naczelnikiem nowo utworzonej, przy głównej kwaterze cesarskiej komisyi próśb; tow. oberprokuratora senatu *Bostrem* radcą prawnym tejże komisyi; r. sł. *Juchąncew* p. o. pomocnika naczelnika kancelaryi; zaliczony do kancelaryi do referowania próśb dotyczących mieszkańców Królestwa polskiego *Janiszewski* młodszym pomocnikiem referenta.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: Wice-dyrektor depart. gospodarczego *Skalkowski* pomocnikiem naczelnika głównego zarządu poczt i telegrafów. Starszy urzędnik do szczeg. porucz. przy gubernatorze wileńskim *Podjakonow*, radcą wileńsk. zarządu gub. Mirowy pośrednik 2 ucz. pow. rosieńskiego, gub. kow. *Szulc*, prezesem telszewsko-rosieńskiego zjazdu mirowych pośredników.

W sądach pokoju. Przeniesieni: Prezes zjazdu sędz. pok. okr. taraszczańskiego, gub. kijow. *Melnikow* i ucz. sędziowie pok. tegoż okr. *Ciepin*, okr. łuckiego, gub. wołyńsk., *Jdymin* i okr. letyczewskiego, gub. podolsk. *Bordakow*, na ucz. sę-

dziów pokoju: *Melnikow* do okr. łuckiego, gub. wołyńsk., *Ciepin* do okr. kamienieckiego, gub. podol, a *Jagmin* i *Bordakow* do okr. tarnezesańskiego, gub. kijow., przyczem *Bordakow* został mianowany prezesem zjazdu sędz. pok. tegoż okręgu; sędzia pok. *Zacharjew* z Chmielnika do Kielc, 1 okr, gub. kieleckiej. Mianowani: reg. kol. *Bobrik* ucz. sędzią pok. okr. lepelskiego, gub. witebsk. Uwolniony od obowiązków: hon. sędzia pok. okr. wołkowyskiego, gub. witebskiej hr. *Potocki*.

× Sekretarz stanu, członek rady państwa, rzecz. radca tajny Kachanow, Najwyżej mianowany został prezydentem oddzielnego czasowego urzędu (*prysutstwja*) przy radzie państwa do rozpatrywania skarg, podawanych do Tronu na postanowienia departamentów Senatu rządzącego, a senatorów, radców tajnych: sekretarza stanu Renenkampfa, Goltgoera, Mordwinowa i Gerarda — członkami tego urzędu, z pozostawieniem ich w zajmowanych dziś posadach.

× Obywatele ziemscy w Królestwie mogą się pocieszyć. Nietylko oni oskarżani są o niedokładne lub fałszywe deklaracye ilości ziemi do opodatkowania: gazety «Wołyń» i «Kijewlanin», skarżą się ciągle na tę samą chorobę w kraju południowo-zachodnim. Naturalnie, pisze «Kijewlanin», zjawiska to nie nowe, ale zapewne niktby nie przypuścił, do jakiej zdumiewającej ilości one dochodzą. W jednej guberni wołyńskiej ukrytych jest do 1½ milj. dziesięcin! Pytanie, jak zapobiedz ukrywaniu ziemi? Widzimy np., że w guberni czernihowskiej i połtawskiej, gdzie wydano kilka miljonów na pomiar gruntów, gdzie wymierzono każdy majątek, jednakże ilość dzies., wymykających się od podatku, jest zadziwiającą. W guberni połtawskiej, cyfra ta dochodzi do 500 tysięcy dziesięcin. Zdaje się, że jak najprędsze wprowadzenie systemu hypotecznego w tej sprawie, byłoby najlepszym środkiem do ujawnienia prywatnego majątku. Wszelkie ukrywanie ziemi, niemożliwe jest w kraju, w którym istnieje prawidłowy system hypoteczny».

× Ważną dla ziemian naszych wiadomość podaje «Now. Wr.» (№ 2994). «W tych guberniach, gdzie była odrzucona kwestya o wzajemnem ziemskiem ubezpieczaniu zasiewów od gradobicia, kwestya ta zostanie wznowioną w najbliższych gubernialnych zebraniach ziemskich, ponieważ okazuje się niezwłoczna potrzeba założenia prywatnego, oprócz moskiewskiego, towarzystwa zasiewów od gradobicia...» Gdyby monopol towarzystwa moskiewskiego raz został zniesiony, możeby wówczas długoletnie starania warszawskie o pozwolenie otwarcia oddzielnego Towarzystwa ubezp. od gradobicia dla Królestwa resp. i dla kraju zach., nabrałaby więcej widoków urzeczywistnienia.

× «Petersb. Wied.», mówiąc o niektórych zmianach prawa o sądzie przysięgłych, «pozwalają sobie myśleć», że «prawo 12 czerwca jest tylko pierwszym krokiem na drodze do rdzennego i istotnego ulepszenia sądu przysięgłych». Ze względu na hochloyalne stanowisko «Petersb. Wied.», byłoby pożądanem, ażeby redakcya tego pisma objaśniła bliżej, co rozumie pod tym frazesem? czy ma on znaczyć, że ministerstwo rzeczywiście zamierza szturmować do rady państwa na nowo, w celu przeprowadzenia radykalniejszych szczerb w instytucyi sądu przysięgłych, czy też jest to poprostu pobożne życzenie organu, który zwykle bywa *plus catholique, que le pape*. Również byłoby do życzenia objaśnienie ze strony «Petersburskich Wiedomosti», co znaczy użyty przez nie wyraz «ulepszenie?» W słowniku bowiem takich np. «Mosk. Wied.» wyraz ten oznacza: zniesienie... Czy «Pet. Wied.» są tegoż samego zdania?

× W roku ubiegłym utworzony pod prezydencyą ks. Wołkonskiego komitet wyższych lekarskich kursów dla kobiet wypracował dla tych kursów ustawę wraz z planem wykładów, a wypracowanie to rozesłane zostało profesorom i dziekanom fakultetów lekarskich tadzież kilku innym znakomitościom głównym w nauce medycyny. Jednocześnie z inicyatywy prezesa komitetu, ks. Wołkońskiego, a za pośrednictwem ros. ministerstwa spraw zagranicznych, komitet zarządził naukowe dochodzenie w kwestyi: co mianowicie inne państwa uczyniły dotąd w sprawie wyższego specyalnie-lekarskiego wykształcenia kobiet. W chwili obecnej, jak się dowiaduje «Now. Wrem.», nadeszły właśnie odpowiedzi nietylko od uczonych mężów rosyjskich, ale i od rządów zagranicznych, które z wielką skwapliwością pośpieszyły odpowiedzieć na postawione sobie pytania. Cały ten ankietowy bagaż ma być niebawem ogłoszony w «Żurnale min. narodnaho proswieszcz.». Tymczasem, z treści obszernej tej korespondencyi dyplomatycznej, o ile o niej zasłyszeć mogło «Now. Wrem.», obyż się nie okazało: że gdzie wiele zachodu tam nic z dyalogu! Powtarzamy jednak te wrzekome jego nowalje. I tak, dowiadujemy się: «że specyalny zakład wyższego lekarskiego nauczania dla kobiet istnieje w jednym tylko Londynie, przy Henrietta street; jest nim szkoła prywatna, cztero-klasowa, założona przez miss Nightingal; po skończeniu jej uczenice zdają egzamin na uniwersytetach londyńskim lub dublińskim, inne bowiem uniwersytety nie dopuszczają płci pięknej do popisu na polu nauk lekarskich. W reszcie państw Europy specyalne zakłady naukowo-medyczne dla kobiet nie istnieją wcale; natomiast, we Francyi, Włoszech, Hiszpanji, Belgji, Holandyi, Danji, kobiety dopuszczane są do słuchania wykładów w uniwersytetach i do zdawania egzaminów doktoryzacyjnych narówni z mężczyznami. Z państw tych Francya tylko, a mianowicie Paryż, cieszą się nieco pokaźniejszą liczbą słuchaczów medycyny płci żeńskiej. Paryż posiada ich 67, z których połowa (33) jest pochodzenia rosyjskiego. W Niemczech, w Austro-Węgrzech nareszcie, wstęp do wyższych zakładów naukowo-lekarskich zupełnie jest wzbroniony.

× Z Petersburga donoszą do dziennika «Daily News», że w tamtejszych dobrze poinformowanych sferach krąży pogłoska, iż poseł angielski w Petersburgu oświadczył rządowi rosyjskiemu, iż w razie zaprowadzenia projektowanego cła od węgla angielskiego, rząd W. Brytanji nałoży cło na zboże rosyjskie przesyłane do portów angielskich.

× Według okólnika departamentu cłowego z d. 25 czerwca, transport cukru z południowych prowincyj Rosyi do Petersburga na Królewiec jest dozwolony. Jeżeli próby oddane przy odbiorze w Grajewie zgadzają się dokładnie z gatunkiem przystawionym do Petersburga, natenczas cukier zostanie uwolnionym od cła.

× Komitet statystyczny przy ministerstwie spraw wewnętrznych, jak donoszą «Piet. Wied.», zajęty jest obecnie opracowaniem statystyki co do rozklasyfikowania własności ziemskiej w Rosyi.

× «Echo» donosi, że naczelnik petersburskiego sztabu okręgowego rozesłał polecenie do wszystkich instytucyj zarządu wojennego, na które wkłada się obowiązek ściągnąć własnoręczne deklaracye od wszystkich, pozostających na służbie wojennej o tem, czy mają oni jakiekolwiek zakłady handlowe, czy przyjmują udział w jakich towarzystwach akcyjnych, bankach, kantorach i t. d. i czy wogóle nie zajmują jakich prywatnych posad?.... Z tego widać, że rząd zamierza prawo o «*nieobremiestitielnosti*» zastosować z całą surowością i w wojsku.

× Na pokrycie długu bulgarskiego Rosyi, za okup księztwa bulgarskiego podczas ostatniej tureckiej wojny przez wojska rosyjskie, w ilości 10.618,250 rs. 1 lipca roku bieżącego do kasy skarbu państwa, rząd książęcy, jak się dowiadujemy z «Now. Wr.», ma wnieść 400,000 rs. Dług spłaca się powoli, jest bowiem dość uciążliwy dla maleńkiego i biednego państewka.

× «Piet. Wied.» (№ 178) donoszą, że ministerstwo oświaty projektuje otworzyć przy fakultetach fizyko-matematycznych oddziały techniczne, przeważnie dla pragnących wstąpić do wyższych szkół specyalnych. Układ i długość kursu na wydziale technicznym, a także wymaganie ostatecznego egzaminu, będą ustanawiane przez ministerstwo za zgodą z zarządami, do których należą takie szkoły.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Straszna klęska, która Powiśle dotknęła od Karpat do pruskiej granicy Królestwa, odbiła się bardzo słabem echem w centrach umysłowej i społecznej działalności nad Newą i Mońskową. Z pism rosyjskich jedno tylko «Nowoje Wremia» zdobyło się na kilka słów sympatyi i zachęty do spieszenia z pomocą nieszczęśliwym ofiarom powodzi, która w samem Królestwie polskiem, podług urzędowych obliczeń, przyczyniła strat na 3.900,000 rs., a w Galicyi przynajmnie trzy razy tyle. Inwitacya jednak «Now. Wrem.» pozostała głosem wołającego na puszczy, niepoparły jej wpływowe rosyjskie gazety i, o ile się zdaje, żadna kopiejka do otwartej kalety redakcyjnej nie wpłynęła. Niemieckie pismo petersburskie «S-Petersb. Zeitung» również pomieściło znaną już czytelnikom «Kraju» odezwę niemców warszawskich, pełną szlachetnych i wymownych słów, ale i ta apelacya do ludzkich uczuć solidarności międzynarodowej, nie wywołała w sercach niemców rosyjskich wrażenia. Kilkanaście zaledwie osób pospieszyło ze składkami, których ogólne *quantum*, o ile wiemy, nie przeniosło kilkudziesięciu rubli. Zkądinąd natomiast, i to ze strony najmniej dziś niestety spodziewanej, bo z Kijowa, rozległ się głos głębszego współczucia. Grono miejscowych rosyan, powzięło myśl wydania książki zbiorowej pt. «*Pomoszcz bratjam*», na rzecz dotkniętych powodzią w Królestwie i Galicyi, bez różnicy narodowości. Miejscowe «Słowiańskie towarzystwo dobroczynności» ofiarowało ze swych funduszów na zapoczątkowanie tego wydawnictwa rubli sto. Lecz oto i wszystko. Bilans, jak widzimy, wielce skromny. Nie skarżymy się, anitez się dziwimy tej obojętności: jest ona zupełnie w duchu czasu. Co wszakże trudniejsze do pojęcia, to indeferentyzm, z jakim szersze koła społeczeństwa i prasy rosyjskiej przyjęły wieść o klęskach nie polskiego już tylko, lecz i rusińskiego ludu w Galicyi, którego najdrobniejsze krzywdy tak szeroko odczuwają wszystkie bez wyjątku gazety rosyjskie, poczynając od «Moskow. Wied.» i «Rusi», a kończąc na takich «Nowostiach» i «Zari». Miałożby to znaczyć, że sympatya dla rusinów jest tylko grą polityczną, dla trzymania w szachu wydymanych «pretensyj» polskich? «Kijewlanin» stara się objaśnić zjawisko niechęcią, jakąby krok taki wywołał śród polaków, upatrujących wszędzie «zamachy stanu». Nam się zdaje, że obawa to przedwczesna i nieuzasadniona. Przekonani owszem jesteśmy, że zarówno pomoc rządową, jak i składki prywatne oba komitety centralne, lwowski i krakowski, rozdzielą pomiędzy dotkniętych bez różnicy narodowości, z uwzględnieniem jedynie nierównomierności szkód i strat. W tej to właśnie pewności, w pierwszej zaraz chwili po otrzymaniu szczegółowszych wiadomości o katastrofie, otworzyliśmy u siebie—i na to zwracamy uwagę «Kijewlanina»—składki «na polaków i rusinów, dotkniętych powodzią»; i w tem też, ufamy przeświadczeniu, czytelnicy nasi zrozumieją potrzebę uwydatnienia słowem i czynem tej prawdy: że dziś więcej niż kiedykolwiek dowieść nam trzeba uczuć bratnich dla ludu, z którym związała nas krew i historya.

= Od lat paru istnieje w Petersburgu «czasowy komitet Towarzystwa dla rozpowszechnienia rzemiosł i rolnictwa wśród żydów w Rosyi». Komitet ten odbywa regularne posiedzenia, których protokoły drukowane są tylko w pismach żydowskich. Prezesem komitetu jest największy bogacz z żydów rosyjskich baron Günzburg, członkami: prof. uniwersytetu Bakst, bankier Wawelberg, p. Halpert, rabin Drabkin, i p. Rabinowicz. Działalność komitetu, przedewszystkiem filantropijna, obejmuje całe państwo, z wyjątkiem Królestwa; zewsząd sypią się prośby o pomoc, zapomogę i t. p. Ostatni protokół posiedzenia komitetu noszący datę 20 grudnia

1883 r., wymienia 27 próśb przeważnie rzemieślników z rozmaitych miejscowości, w których chodzi bądź o fundusze na przesiedlenie do innej miejscowości, bądź o narzędzia rzemieślnicze lub maszyny do szycia, bądź po prostu o zapomogę dla rodziny. Najczęstsze są jednak prośby przesiedlających się, i to głównie z kraju zachodniego w głąb cesarstwa. Wszystkie są zaświadczone przez członków komitetu w danej miejscowości, lub ludzi znanych, jak np. rabini, lekarze i tp. Zapomogi komitetu są również najczęściej na ich ręce wysyłane. Jak wielką jest wiara we wszechpotęgę komitetu, dowodzą prośby o rzeczy nic wspólnego nie mające z filantropją, jak np., wstawianie się do senatu o prędsze rozpatrzenie sprawy o władanie ziemią, wszczętej z powodu, że właściciel majątku Grycewo w pow. orszańskim, chciał wyrzucić żydów arendujących u niego część ziemi na prawie czynszowem, na co uzyskał decyzyę zjazdu sędziów pokoju. Wstawiennictwa w tej sprawie komitet urzędownie odmówił, ponieważ tego rodzaju opieka przekracza jego atrybucyę, nie ma jednak wątpliwości, że miłosierdzie członków komitetu znajdzie i prywatne wyjście dla przyjścia w pomoc wołającym o nią arendarzom na Litwie... Wpatrując się w działalność towarzystwa opieki nad żydami w Rosyi, nasuwa nam się mimowoli uwaga, nad którą pragnęlibyśmy, aby się trochę zastanowiła pewna część prasy rosyjskiej: Słuszne są skargi żydów na niedostateczne równouprawnienie ich w państwie, ale my pod niejednym względem zazdrościmy im i tego, co posiadają... Takie np. towarzystwo opieki, jak powyższe, przyjęlibyśmy z wdzięcznością.

= W liczbie kandydatów na posadę po dyrektorze departamentu policyi p. Plewe, który otrzymuje nowe stanowisko w ministerstwie sprawiedliwości, «Nowosti» wymieniają wice-dyrektora tegoż departamentu rz. r. st. Durnowo, znajdującego się w obecnym czasie za granicą w celu wystudyowania organizacyi policyjnej w głównych miastach europejskich.

= Finał procesu intendanckiego: Na mocy wyroku petersburskiego sądu wojenno-okręgowego, radca tajny Rossick'ij, za przestępstwa, których się dopuścił będąc intendantem zniesionej armii czynnej wydz. 2, wydalonym zostaje ze służby bez pozbawienia rang, z zamknięciem w twierdzy na 10 miesięcy i 20 dni, z utratą niektórych szczególnych, osobistych i stanowych i przez służbę nabytych praw i przywilejów.

= P. Włodzimierz Spasowicz wyjechał w dniu dzisiejszym, w sobotę, na dwa miesiące zagranicę. Trzy tygodnie przebędzie na kuracyi w Kissingen.

= Towarzystwo drukarskie i wydawnicze tutejsze, pod firmą R. M. Wolff, przystępuje, jak donosi petersburski korespondent «Słowa», do wydawnictwa nowego ilustrowanego pisma p. n. «*Nowi*» w rosyjskim języku, które obiecuje być bardzo zajmującem i bogatem tak pod względem beletrystycznym, jak i artystycznym, gdyż zaangażowani są znani literaci i artyści; nadto zawarto umowę z tutejszym malarzem Makowskim, który za 2,000 rs. zobowiązuje się w ciągu pięciu lat dozwolić kontrafakcyi swoich obrazów, które będą jako premjum dołączane do «*Nowi*».

= W jesieni, jak donoszą wtorkowe dzienniki petersburskie, oczekują przybycia do Petersburga jenerał-gubernatora Syberyi wschodniej jenerał-lejtnanta Anuczyna, który, podobno porzuca swój urząd. Gazety, podające tę wiadomość, nie dodają, czy przyjazd ten stoi w związku z pogłoskami o kandydaturze p. Anuczyna na urząd wileńskiego jenerał-gubernatora.

= Departament medyczny ogłosił w «Pr. Wiestn.» przepisy kongresu międzynarodowego lekarskiego, mającego się odbyć w Kopenhadze od 10 do 15 sierpnia. r. bieżącego.

Z WARSZAWY.

Pomoc urzędowa dla powodzian. W tych dniach, jak donosi «Kuryer Codzienny», jenerał Zurow w towarzystwie wice-gubernatora Andrejewa i urzędnika zarządu cywilnego Sawrona, udał się przez Kraków do Niepołomic, tj. miejscowości, w której Wisła wchodzi na terytoryum Królestwa. Tam czekać go będzie naczelnik powiatu i naczelnik żandarmeryi, którzy przedstawią nowoprzybyłemu stan urodzajów, łąk, budynków, itp., w dotkniętych przez powódź miescowościach. Po rozdaniu zapomóg, jenerał Zurow uda się do powiatu stopnickiego i koleją zwiedzać będzie wszystkie miejscowości wzdłuż Wisły do Sandomierza. Tu oddany zostanie do dyspozycyi delegatów statek parowy, który ich powiezie ku Warszawie, a następnie w dół rzeki do powiatów guberni płockiej i warszawskiej: Ekskursya ta potrwa parę tygodni.

Ograniczenie. Zastępca jenerał-gubernatora jen. Krüdener, biorąc pod uwagę, iż wiele z pomiędzy datków złożonych na dotkniętych klęską powodzi, rozdzielanych jest przez osoby prywatne bezpośrednio, bez odniesienia się do utworzonych *ad hoc* komitetów pomocy, oraz tę okoliczność, że wskutek tego jedni z powodzian mogą otrzymać za wiele, drudzy zaś nic prawie, wystosował z tego powodu okólnik do pp. gubernatorów. W okólniku tym, który gazety warszawskie przytaczają w streszczeniu, zastępca jenerał-gubernatora poleca pp. gubernatorom, aby odtąd żadne składki zebrane przez osoby lub instytucye prywatne, nie były rozdzielane wprost, przez te osoby, ale oddawane do istniejących komitetów pomocy. Ofiarodawcom przysługuje tylko wybór miejsca dotkniętego klęską, a wskutek tego i wybór komitetu, jakiemu fundusze zebrane oddawane być mają.

Pomoc dziennikarska dla powodzian. Prawie wszystkie pisma warszawskie otworzyły szpalty swoje dla przyjmowania składek na rzecz powodzian. Największą jednak w tym kierunku energję rozwinął i największe fundusze zebrał «Kuryer Warsz.», kiedy bowiem w innych redakcyach suma ofiar dochodziła najwyżej kilkuset rubli, «Kuryer Warsz.» w ciągu paru tygodni zebrał przeszło dwadzieścia trzy tys. rs. Przy organizacyi rozdawnictwa ofiar w pieniądzach i w naturze redakcya, starała się przedewszystkiem o szybką pomoc, nigdzie bowiem bardziej, jak w tym wypadku, nie stosuje się nasze przysłowie: *bis dat, qui cito dat.* W środowym numerze «Kur. Warsz.» znajdujemy właśnie szczegółowe sprawozdanie z obrotu składek po dzień 2 (14) lipca. Okazuje się z niego, że w czasie tym wpłynęło do kasy redakcyjnej 23,518 rs. Z tego wydano na pierwsze potrzeby dotkniętej powodzią ludności Warszawy i Pragi 1,816 rs. Delegowani «Kuryera» rozwieźli w żywności i gotowiznie okolicznym wsiom 1,644 rs. Oprócz tego rozdano 277 rodzinom w guberni warszawskiej 2,341 rs., w guberni płockiej 246 rodzinom 1,715 rs., w guberni lubelskiej 186 rodzinom 856 rs. w gotowiznie i w żywności 502 rs., w guberni radomskiej na ręce ks. biskupa Sotkiewicza 1,600 rs. Pozostaje do dyspozycyi: a) biura nędzy wyjątkowej 2,703 rs., b) księdza Goljana 1,753 rs., c) centralnego komitetu 848 rs.

Akcya anticholeryczna. W piątek w Towarzystwie lekarskiem pod przewodnictwem d-ra Natansona, odbyło się posiedzenie komisyi sanitarnej, złożonej z lekarzy: Markiewicza, Mayzla, Fritschego, Soleckiego, Nęckiego, Nusbauma, Kramsztyka, Jasińskiego i Gepnera. Przedewszystkiem zebranie przedyskutowało projekt przepisów anticholerycznych «Gazety lekarskiej». Główną zasadą przepisów tych jest dezynfekcya placów i ulic miejskich, kanałów, ścieków, mieszkań, pościeli, bielizny, miejsc ustępowych, szpitali i t. d., oraz zalecenie wskazówek dyetetycznych, jakie zachowane być mają podczas cholery. Po zatwierdzeniu projektu, ogłoszony on będzie w prasie codziennej i odesłany władzy rządowej z zaleceniem wprowadzenia go w wykonanie. Na posiedzeniu wczorajszem poruszono też sprawę kwarantanny, która, zdaniem zebrania, niebezpieczeństwa zarazy nie usuwa, natomiast usunięcie z obrębu miasta obozów wojska i t. d. wpłynąć może dodatnio na polepszenie warunków zdrowia. W końcu posiedzenia uchwalono odnieść się do władz dróg żelaznych krajowych i zalecić im zarządzenie środków ostrożności.

Rzemiosła w szkole elementarnej. «Kur. Por.» otrzymuję wiadomość, że z nadchodzącym rokiem szkolnym, we wszystkich szkołach elementarnych, tak miejskich jak i wiejskich, wprowadzoną zostanie nauka rzemiosł, na początek pięciu: krawiectwa, szewctwa, stolarstwa, koszykarstwa i kołodziejstwa. W każdej szkole otrzyma zastosowanie tylko jedno rzemiosło, według żądania miejscowej ludności i decyzyi dyrekcyi naukowej. Nauczyciel danego rzemiosła, będzie opłacany przez miasto i gminę, przynajmniej na początek, później bowiem, wyroby z warsztatu pochodzące, w połowie na ten cel będą obrócone, w połowie zaś na korzyść uczniów. Reforma to bardzo pożądana.

Życie rosyjskie w Warszawie tak ilustruje w obecnej chwili p. «Rusk. Str.» w jednej ze swych korespondencyj: «Polacy bawią się i korzystają z sezonu letniego podług środków i upodobań. Za to przykuci do miejsca służby rosyanie uskarżają się na niczem niepokonaną nudę. W lutym jeszcze podawano jako pewnik, że latem dadzą tu ze 20 przedstawień nasze znakomitości dramatyczne z Moskwy i Petersburga, ale, jak mówią, zaszły pewne trudności i projekt ten nie urzeczywistnił się.' Na nieszczęście rosyjskie towarzystwo dramatyczne, które rozpoczęło swą działalność w lutym r. z. przy tak sprzyjających warunkach, tak entuzyastycznie przyjęte przez lepszą część publiczności rosyjskiej i tak bardzo alarmujące narodzinami swemi polską prasę zagraniczną, znajduje się w chwili obecnej w stanie bynajmniej nie kwitnącym. Przyjęte podczas pierwszych przedstawień jako gość nieproszony przez pewną partyę w klubie rosyjskim, pozbawione potem swego prezesa i reżysera, i nie posiadające stałego lokalu, przebywa teraz ciężkie przesilenie. Co się zaś tyczy rosyjskiego zebrania albo klubu, jak go tytułuje pewna partya, pp. «starszyny» otworzyli damom wstęp do klubu raz w tygodniu, we wtorki... Takie postąpienie doprowadziło do tego, że damy nie chodzą teraz wcale do ogrodu klubu i klub traci codzień swoich niegrających w karty gości. I tak zarząd naukowy prawie zupełnie przestał bywać w klubie w ostatnich czasach, a po znanej utarczce 97 «inteligentów» rosyjskich z 130 kosmopolitystami-amatorami zielonego pola na kwietniowem zebraniu ogólnem, profesorowie uniwersytetu przenieśli obiady z klubu rosyjskiego do Hôtel de France...» Dla ścisłości przypominamy, że autor korespondencyi został przez klub ruski zabalotowany, na bezstronność więc zdobyć mu się trudno.

Kolonje letnie. Otrzymujemy następującą odezwę: Sz. Redaktorze! Osobom interesującym się kolonjami letniemi dla biednych słabowitych dzieci tymczasową podaję wiadomość, iż instytucya ta, tak sympatycznie przez ogół nasz przyjęta, rozwinęła się w roku bieżącym w sposób bardzo zadawalający. W obecnej chwili 99 dzieci płci obojej używa swobody wiejskiej i wdycha w siebie pełną piersią pokrzepiające i uzdrawiające a w tlen bogate powietrze. Jest to rezultat świetny, gdy wspomnimy, że w zaprzeszłym roku od 54 dzieci zaczęliśmy i wyprzedziliśmy np. takie jak Paryż miasto, które się chlubi, że w zeszłym lecie dwie kolonje po 9 dzieci na wieś wysłało! Niemniej jednak liczba potrzebujących świeżego powietrza i proszących o wysłanie na wieś o wiele przewyższa podaną cyfrę. Ponieważ do końca lata jeszcze daleko, a sierpień nadaje się doskonale do pobytu na wsi, moglibyśmy drugi sezon w tym miesiącu urządzić (cały pobyt trwa 4-tygodnie) gdybyśmy odpowiednimi funduszami rozporządzali. Na nieszczęście od czasu klęski, jaką Wisła na kraj nasz sprowadziła, ofiarność publiczna na cel naszych kolonij znacznie się zmniejszyła i uskutecznienie zamiaru mojego byłoby niemożliwem, gdyby świeże składki nie przyszły nam w pomoc. Nie pozałuje małego datku ten, kto choć raz widział dzieci o wybladłych obliczach, o oczach zapadniętych, o wklęsłych piersiach, obrzmiałych na szyi i gruczołach; i kto wspomni tę masę małych istot patrzących ze łzami w oczach i zawiścią w sercu na szczęśliwszych braci swoich, na wieś wyjeż-

dżających. Wymaganie moje jest bardzo skromne. Żądam, żeby mi dano na podniesienie stanu zdrowia ludzi—bardzo, bardzo małą cząsteczkę tego, co się rokrocznie na podniesienie rasy zwierząt domowych wydaje. Przyznajmyż ludziom choć część tych praw do naszej zabiegliwości i ofiarności, któremi tak sowicie zwierzęta obdarzamy. Z uszanowaniem *Dr. G. Fritsche.*

Z PROWINCYI.

∞ *PODLASIE.* Dwutygodnik rosyjski «Chełmko-Warsz. Eparch. Wiest.» wychodzący w Warszawie i poświęcony sprawom cerkwi prawosławnej pomieścił w przedostatnim swoim numerze obszerniejszą wzmiankę tajemnym małżeństwom zawieranym wśród byłych unitów na Podlasiu. «Wiestnik» utrzymuje, że unici biorą ślub pokryjomu, że ślub ten udzielają księża katoliccy, dla utajenia zaś tego, nauczeni rozpowiadają z góry, że wezmą ślub zagranicą, to jest za kardonem austryackim, i rzeczywiście w danej chwili puszczają się niby to w drogę, a potem w kilka dni, a czasem nazajutrz nawet wracają i udają, że się pobrali za kordonem, choć ślub odbył się w jakimkolwiek kościele o mil parę od ich siedziby, albo w Lublinie. Autor artykułu przytacza parę przykładów takich ślubów, wymienia inicyały wsi i parafij, gdzie takie rzeczy miały się wydarzyć.

«Te zagraniczne małżeństwa, powiada, praktykują się już od lat siedmiu. Zrazu nie bywały one częste; włościanie zawierali je z pewną obawą, przypuszczając, że grozi im surowa odpowiedzialność. Kiedy jednak pierwsze próby udały się pomyślnie, i nowozamężni zdołali zręcznem tłómaczeniem się na śledztwie (zazwyczaj do żadnego małżeństwa się nie przyznawali, objaśniając, że żyją razem, bo jedno wzięło drugię do siebie na służbę) uwolnić się od dalszych poszukiwań, małżeństwa «zagraniczne» zaczęły się coraz częściej powtarzać, obecnie zaś stały się już rzeczą zwykłą. Dziś, w każdej już wsi niemal znajdą się jacyć doradcy, którzy informują ludność, gdzie jakie święto, jubileusz, lub coś podobnego; gdzie i kiedy zjadą się księża na odpust, gdzie wyspowiadać się można bez obawy dzieci ochrzcić i ślub wziąć; kwestują i zbierają datki, to na budowę kościołów, to na inne cele propagandy; rozpowszechniają wśród ludu książeczki i broszury zagraniczne, i do nich też zwracają się po radę i pomoc ludzie upornie trzymający się unji. Oprócz nich znajduje się w każdej wsi po dwóch lub trzech ludzi trudniących się specyalnie przewożeniem włościan do miejscowości, w których potajemnie sprawowane są obrzędy. Wszystko to przekonywa, że tak owa potajemna służba boża jak i cała podziemna agitacya jest dziełem szajki wichrzycieli całkowicie uorganizowanej. Szajka ta niewątpliwie otrzymuje instrukcye ze strony i kościelnej i z dworów pańskich. Niemały popłoch sprawiło wśród krnąbrnych unitów, mówi dalej autor, nowe rozporządzenie władzy wyższej obwieszczone przez zarządy gminne, a opiewające, że osoby połączone tajemnem małżeństwem mają być pociągnięte do odpowiedzialność za nieprawne pożycie. Niewiedzących atoli jaki jest stopień kary objaśnił ktoś, że na mocy rzeczonego rozporządzenia, ci, co się pobrali zagranicą, ulegną sądowi władzy duchownej i zostaną rozłączeni: mężczyzna pójdzie do męzkiego klasztoru, a kobieta do żeńskiego, i dopóty będą tam siedzieli, dopóki nie okażą skruchy i nie zechcą przystać na ślub wedle obrządku cerkwi. Wieść ta nie żartem przestraszyła krnąbrnych unitów, i wszyscy też co mieli zamiar się pobrać, wstrzymali się wyglądając ażali istotnie środek ten będzie zastosowany. Jednakowoż włościanie rozsądni i szanowni utrzymują, że podobny środek byłby i rozumny i poważny, oraz, że gdyby się chwycono go, kiedy «małżeństwa zagraniczne» były jeszcze nowością, zapobiegłoby się złemu niszcząc je w zarodzie. W ogóle mówiąc następstwa tak owych zagranicznych małżeństw, jak i innych obrzędów spełnianych pokryjomo przy pomocy księży są nieobliczone; napędzają one również niemało strachu i samym krnąbrnym unitom; wielu zaś rozsądniejszych niecierpliwie wygląda utrwalenia porządku legalnego wśród wszystkich byłych unitów. Niechajby tylko poskromiono wpływ kościoła i dworu na ciemny lud, niechaj ten ostatni zrozumie, że silna ręka nim kieruje, a wróci sam do rozwartych wrót cerkwi, którą porzucił».

∞ *ŁÓDŹ.* W tydzień niespełna po tajemniczem zabójstwie w Zgierzu, którego ofiarą padł robotnik Herschel, porozrzucano po ulicach Łodzi, jak donoszą do «Petersb. Zeit.», proklamacye w języku polskim, niemieckim i rosyjskim, w których warszawskie socyalistyczne towarzystwo «Proletaryat» grozi podobną śmiercią wszystkim zdrajcom. «Ciałem i duszą trzeba mu się oddać, a kto choć słówko piśnie, będzie niezwłocznie karany»— ma powiadać odezwa. Tekst rosyjski i niemiecki — pisze «Petersb. Ztg.» były dość źle zredagowane, tak, że kazały domyślać się w autorze polaka (!), i w każdym razie osobistość upadłą, gdyż całość składa się z grzmiących a pustych frazesów. Na szczęście, dodaje korespondent niemieckiego pisma, pada ta iskra w mieście naszem na całkiem nieodpowiedni grunt; przeważnie niemiecki robotnik dorobił się tu własności, którą kocha i ceni. Poddawanie się podszeptom podobnych agitatorów politycznych, dążących do przewrotu, ażeby potem w mętnej wodzie módz ryby łapać, sprzeciwia się niemieckiemu charakterowi narodowemu. Niemiecka wierność dla rządu będzie zawsze skałą o którą rozbijać się będą plany podobnych ciemnych ludzi. Utrzymuje dalej korespondent, że wpadnięto już na ślad wydawcy tego tak rozpaczliwie redagowanego świstka. Nikt tu nie wierzy w istotny związek zabójstwa z proklamacyami; zamiast wywołać terroryzm, pomogło to do wykazania ludowi roboczemu całej obrzydliwości propagandy socyalistycznej. Czas nie mógł być lepiej wybranym, gdyż zastój w interesach dosięga coraz większych rozmiarów, bankructwa są na porządku dziennym. Gorzej niż dziś prawie już być nie może i jeżeli nie nastąpi prędko zwrot ku lepszemu, spadnie Łódź prędko ze swego stanowiska pierwszego miasta fabrycznego w Polsce; tysiące robotników wyemigrują, a nasze, z tak śmiałych nadziei budowane fabryki, rozpadną się w gruzy. Przyczyny tkwią w za bardzo obecnie złych konjunkturach ogólnych, i w żydowskim szwindlu. W żadnem mieście zapewne nie wyzyskiwano w tak wyrafinowany sposób kupców zagranicznych, jak tu. Skutkiem tego jest cofnięcie kredytu i powszechny zastój w handlu. Większa część fabrykantów chrześcjan opiekuje się i utrzymuje robotnikami bez zajęcia...» Tyle słów niemieckiego dziennika. Nie mielibyśmy nic do dodania, gdyby nie przebijająca się bardzo wyraźnie chęć przeciwstawienia niemieckiej społecznej prawomyślności wobec polskiego warcholstwa. W tym jednak kierunku chyba ten nie wie kto nie chce, że Niemcy nowożytne są głównym przedstawicielem socyalizmu wszelkich gatunków, podczas, kiedy pośród polaków ruch ten ani razu nie objawiał się inaczej, jak jednostkowo i to ze stemplem bardzo wyraźnym obcego pochodzenia.

∞ *KRÓLESTWO.* Stowarzyszenia kredytowe właścicieli ziemskich zdobywają sobie coraz liczniejszych w Królestwie zwolenników. Niedawno powstało takie stowarzyszenie w hrubieszowskiem, obecnie zaś «Gaz. lub.» dowiaduje się, iż ziemianie chełmscy zawiązują na wzór hrubieszowian spółkę rolną, celem uzyskania kredytu łatwiejszego i tańszego. Spółki znowu asekuracyjne, niedawno zaprojektowane w kilku okolicach, powoli dojrzewają. Płocka np. — ubezpieczeń ziemiopłodów i ruchomości od ognia weszła już w umowę z towarzystwem «Jakor».

∞ *WILNO.* Półurzędowy organ północno-zachodniego kraju «Wil. Wiestnik», poświęciwszy w numerze 138 sprawie rusinów galicyjskich spory artykuł wstępny, i przekonawszy swych czytelników, że w Galicyi, «pomimo propagandy polskiej, usilnie podtrzymywanej przez rząd austryacki, gwałcący w tych widokach konstytucyę własną, żywioł ruski, w wielkiej swojej większości, nie uległ ani zlatynizowaniu, ani też spolszczeniu», — dodaje od siebie: «W innych zupełnie kształtach przedstawia się ta sprawa u nas! Minęło oto lat pięćdziesiąt od czasu jak w północno-zachodnim kraju zniesioną została unja, a lat 10 od chwili nawrócenia się na łono prawosławia ostatnich unitów dyecezyi chełmskiej. Lat upłynęło niemało, a tymczasem prawosławie zrobiło wcale tylko nieznaczne postępy. Nie już nie mówimy o unitach chełmskich, gdzie kwestya religijna postawioną była (?) w sposób nietaktowny (?) i nietaktownie (?) rozwiązaną została; ale i tu, śród ludności północno-zachodniego kraju, ciążenie ku prawosławiu w wielu rzeczach nosi na sobie cechę czegoś zewnętrznego, formalnego, nie przeniknęło w głąb świadomości ludowej, nie stanowi dla gminu chluby i świątyni. Mylnem wszelakoż byłoby mniemanie, że pospólstwo tutejsze obojętnem jest w ogólności względem zagadnień wiary i narodowości. Takich symptomatów, na szczęście, nie spostrzegamy; ale to pewna, że zagadnienia owe budzą w masach raczej interes uczuciowy, instynktowy, niż wyrozumowany (!) Taki bezpośredni, sercowy stosunek w sprawach religijnych, nie daje oczywiście rękojmi stałości i wytrzymałości. Szkoła więc tylko i kazania cerkiewne zdolne będą przyczynić się do tego, ażeby tutejsi prawosławni *pro forma*, stali się prawosławnymi — z przekonania.»

∞ *Z ROSIEN* piszą do nas: Dawno zapowiedziana wystawa koni rasy żmudzkiej w Rosieniach już się odbyła. Urządzeniem wystawy, jak zwykle, zajmowało się rosieńskie towarzystwo zachęty hodowli koni miejscowego pochodzenia, na którego czele stoi książe Bohdan Ogiński. Pomimo, że towarzystwo jest jedynem w kraju całym, liczba jego członków nie przenosi siedmdziesięciu; tak, że faktu tego wytłómaczyć sobie nie umiem. To pewna, że przy tak nieznacznej liczbie członków, zasoby Towarzystwa są również nader skromne, tem więc bardziej zastanawia nas rozwój pożytecznej działalności Towarzystwa. Wystawa koni odbyła się na święty Jan w dniach 24 i 25 czerwca; okazów przyprowadzono kilkadziesiąt, z których kilka w rzeczy samej wielce się wyróżniały. Niedarmo rasa koni żmudzkich cieszy się opinją ustaloną; należałoby tylko starać się o ochronienie jej od ostatecznej zagłady; zadanie to przyjęło na się właśnie towarzystwo rosieńskie. Zachodzi wszakże pytanie: czy zrozumiało ono dostatecznie, co to jest koń rasy żmudzkiej i czem być powinien? My pojmujemy konia żmudzkiego jedynie jako roboczego; koń żmudzki z natury swej już nie jest lekkim, ani też rosłym, zatem wszelkie zbaczanie z prostej tej drogi roboczej, w kierunku przekształcenia naszego konia na luksusowego lub wyścigowca, świadczy jedynie o mylnem zrozumieniu rzeczy. Na krytyczną tę uwagę naprowadza nas urządzenie przez Towarzystwo rosieńskie zachęty hodowli koni rasy żmudzkiej wyścigów, które w wielu już miejscach uznano za zabawkę zbytkowną, a cóż dopiero u nas? W roku bieżącym po odbytej wystawie koni, urządzono jednak owe wyścigi, a publiczność licznie się stawiła... nie okazując przytem najmniejszego zajęcia i upodobania do sportu. Dla wyścigów urządzono stosowny tor, wreszcie loże i trybuny, a wszystko ozdobiono flagami i wieńcami, tworzącemi całość nader harmonijną. Zagadnienie nas zapewne czytelnik: no, a jakże wyglądały same wyścigi? Oczywiście: jak w Paryżu. Teraz, co do samej wystawy, takowa jest niczem innem, tylko krótkotrwałem oglądaniem przyprowadzonych koni na tor wyścigowy; o urządzeniu jakichkolwiek stajenek dla koni niema i mowy. Wreszcie, wraz po obejrzeniu danego okazu przez sędziów, dzielnych rumaków odprowadzają napowrót i na tem się wszystko kończy. W dniu pierwszym wystawy prezentowano w ten sposób okazy koni właścicieli włościan, rasy wyłącznie żmudzkiej; dnia następnego ujrzeliśmy konie obywatelskie wszystkich ras. Nagrody rozdano dopiero po skończonych wyścigach; nagrodami były: dwa medale złote, dziesięć srebrnych, cztery listy pochwalne, oraz kilka nagród pieniężnych. W dziale koni rasy żmudzkiej pierwszą nagrodę (medal złoty) dostał p. Sperowski za ogiera siwego; takąż pierwszą nagrodę w dziale klaczy otrzymał pan Römer Izydor. Nagrody wyścigowe składały się z dwu puharów srebrnych, oraz z premjów pieniężnych. —*go.*

∞ *SZAWLE.* Petersburskie organa żydowskie zaprzeczają wiadomościom, podanym przez «Wileński Wiestnik» i inne pisma, jakoby emigracya żydów z okolic Szawel do Ameryki była pozorna, w gruncie rzeczy zaś jakoby żydzi siedzieli na miejscu i pchali się na posady

kancelaryjne, chętnie przyjmowani bo na niskiej poprzestają płacy. «Rusk. Jewr.» zapewnia, że emigracya trwa w dalszym ciągu, żydzi zaś tameczni przyjmowani są w kancelaryach szawelskich dlatego głównie, że mają być trzeźwi i uczciwi.

∞ *TELSZE.* Ze świętej Żmudzi, owego «królestwa księży», jak się wyraził korespondent «Now. Wr.», komunikuje rzeczony korespondent kilka wiadomości. W Telszach zatem rezydował niegdyś biskup, był konsystorz i seminaryum, to wszystko zostało zniesione po «buncie» polskim, który dał się uczuć i tej prowincyi; i tutaj utworzyły się liczne «bandy» i biły się zawzięcie. Przeniesiona również została za udział telszewskiej, polskiej sprawy» w powstaniu eskadra tameczna do Kowna. Mimo to przecież nic się nie zmieniło w fizyognomji miasta. Korespondenta dławi widok mnóstwa kościołów, kaplic, dławią krzyże przy drodze i nad chatami, figury świętych, księża, wszystko jednem słowem, co stanowi właściwość religijną Żmudzi, a w czem korespondent chce widzieć «powierzchowny kult łacińskiego» którego istoty żmudzin nie domyśla się nawet, «religijną ignorancyę» (?) w której przejawia się «dawny poganizm» żmudzina. «Mieszkając tu, powiada wreszcie, zapominasz, żeś w kraju rosyjskim». Odwiedził w tych czasach Telsze biskup prawosławny Sergjusz. Dygnitarz cerkwi przybył bez wszelkiej pompy, rozmawiał z prostym ludem, witany był chlebem i solą przez swoich oraz przez staroobriadców i przez żydów. Miał też w cerkwi kazanie «o istocie prawosławia i łacińskiego». Ostatni ustęp swej pracy poświęcił korespondent stanowi ziemiańskiemu: «Rosyjskich właścicieli ziemskich, powiada, już prawie tu niema: otrzymane na prawach tak Jatwych dobra posprzedawali żmudzinom i wyjechali. Nawet żołnierze, którym rząd niedawno rozdał grunta, także sprzedali lasy żydom, grunta żmudzinom i sami poznikali. Przesiedleńcy nadbałtyccy, liche pioniery rosyjskiej sprawy, — rozrzuceni są po całym powiecie; otrzymali oni po największej części szczupłe udziały i zaledwie się oswoili z otoczeniem. Jednak jest to jedyny w tej chwili stateczny żywioł rosyjski w powiecie. Z urzędników rosyjskich pozostało tu bardzo niewielu; po pogromie potapowskim, ciągle jeszcze ztąd uciekają, a nowi nie mogą się zasiedlić. Coraz częściej na ich miejsca przybywają polacy i niemcy».

∞ *Z BOBRUJSKA* piszą do nas: Smutne jest bardzo położenie inteligentnej większości katolickich mieszkańców naszego miasta; wątpliwa dogmatyka miejscowego duchowieństwa katolickiego przed ludźmi drażliwego sumienia zamyka podwoje jedynej świątyni, bo inowacye, wprowadzone ongi przez słynnego reformatora, a utrwalone przez jego następcę zostają w zupełnej sprzeczności z okólnikami wyższej władzy kościelnej, z których dwa czytaliśmy niedawno. W nich wyraźnie zabrania się dowolnych zmian w rytuale modłów publicznych i przypomina kapłanom, jaką na siebie ściągają odpowiedzialność moralną przez nieposłuszeństwo kościołowi, i jak się stają w tym razie podobnymi do bezwyznaniowców. Niestety! głos ten jest u nas głosem wołającego na puszczy, bowiem o materyalistyczne instynkta słowa prawdy obijają się zawsze jak groch o ścianę. *B. Obr.*

∞ *MIŃSK.* Niedawno, jak donoszą do «Now. Wr.» zastrzelił się sztabs-kapitan kwaterującego tu pułku piechoty, Benklewski, zostawiwszy żonę i 2 małoletnich dzieci bez wszelkich środków do życia.

∞ *WOŁYŃ.* O produkcyi chmielu na Wołyniu podaje gaz. «Wołyń» następujące wiadomości: Przed dwudziestu laty o uprawie chmielu nie miano tu nawet pojęcia, lecz w tym czasie w powiatach dubieńskim, rowieńskim i łuckim osiadło kilkadziesiąt tysięcy czechów, którzy obeznani gruntownie z nauką rolniczą, zwrócili uwagę na produkcyę chmielu. Chmiel, jako niezbędny surogat przy fabrykacyi piwa, dochodzi zwykle cen bardzo wysokich, ze względu na obfitość urodzaju w różnych latach; a chmiel ten nabywano z konieczności z zagranicy, płacąc wysokie ceny. Obecnie chmiel uprawiają prawie wszystkie czeskie kolonje w guberni, a uprawa postępuje tu bardzo szybko. Jedna kolonja Wołkowo, w powiecie dubieńskim, wytwarza od 1,500 do 2,000 pudów chmielu i plantacye powiększają się corocznie. Przykład nie pozostał bez skutku. Widząc korzyści z uprawy chmielu, jakie osiągają napływowi koloniści czescy, obywatele, a nawet włościanie wzięli się do uprawy korzystnej rośliny, i o ile wiadomo, nikt z plantatorów nie poniósł dotąd straty, owszem, tu i owdzie okazały się znaczne korzyści. Rzeczą jest jasną, że ilość i jakość otrzymywanego chmielu pozostaje w ścisłej zależności od sposobu uprawy i pielęgnowania plantacyi. W powiecie dubieńskiem, gdzie plantacyj znajduje się wiele, plantacye kolonistów czeskich: Przybyl, Świtak, Swoboda i plantacya obywatela L., otrzymały na ostatniej wystawie międzynarodowej rolniczej w Petersburgu medale i rzeczywiście chmiel, pochodzący z tej ostatniej plantacyi, nabywcy płacą prawie dwa razy drożej niż zwykły. Dochód, jaki przynosi rola użyta pod uprawę chmielu, dotąd nieznanym był prawie w tutejszych okolicach. Morga ziemi użyta pod uprawę chmielu przynosi około 700 rs. dochodu. Pokup na chmiel podolski jest ogromny, corocznie przybywają kupcy z Austryi, podając bardzo wygodne warunki sprzedaży; i jak zawsze się zdarza, chmiel, nabyty na Wołyniu, fabrykanci piwa tutejsi kupują z zagranicy, płacąc dwa lub trzy razy drożej, niżby zapłacili na miejscu.

∞ *ŻYTOMIERZ.* Korespondent «Ruskiego Jewreja» z tego miasta rzuca pewne światło na stosunki religijne żydów. Uskarża się naprzykład na eksploatacyę jakiej ulegają ze strony podróżujących cadyków biedne masy żydowskie. Był wypadek, że jeden z takich dygnitarzy rabinizmu za odprawienie modłów w ustronnej synagodze ściągał nazajutrz przez agenta swego po rublu od osoby, i płacili owe ruble wszyscy nawet najbiedniejsi. Jaki zaś użytek z tak zebranych pieniędzy się robi, dowodzą inne fakta przywiedzione przez korespondenta. Tak np. córka jednego z cadyków, mając wyjść za mąż, oświadczyła, że nie uczyni tego, jeżeli ojciec nie kupi jej brylantowych zausznic za 4,000 rubli, i zausznice zostały kupione. Obecnie żona tegoż cadyka postawiła takie same żądanie z powodu ślubu syna i ono również zostanie zapewne spełnione. Zdzierstwa tego rodzaju nie są wyjątkiem, lecz przeciwnie odbywają się stale.

∞ *MOHYŁOW* podolski. Korespondent «Nowosti» pisze: «Podług wiadomości podolskiego gubernialnego komitetu statystycznego, mieszkańców w gub. podolskiej jest 1,000,449 mężczyzn, a 1,014,165 kobiet; z tych 1,573,813 prawosławnych, 194,604 katolików, 257,950 żydów, 13,913 «staroobriadców», 3,152 luteran i 82 mahometan. «Staroobriadcy» obecnie koncentrują się przeważnie w pow. lityńskim, po części w pow. letyczowskim i uszyckim i w niewielkiej ilości w pow. jampolskim, mohylowskim i winnickim. Do miejscowości, która obecnie obejmuje gub. podolska, odszczepieństwo napłynęło w drugiej połowie przeszłego stulecia. Prześladowano odszczepieńców w gub. środkowych Rosyi i ci uchodzili «za rubież» do Polski. Obywatele miejscowi przyjmowali ich chętnie, osadzali w swej ziemi i w części w widokach politycznych, opiekowali się niemi i pomagali im w przesiedlaniu. Z biegiem czasu utworzyły się na ziemiach obywatelskich osady raskolników, które w każdym razie, nie były przytwierdzone do pewnej jakiejś miejscowości. Raskolnicy przechodzili od jednego właściciela do drugiego, zważając na to, gdzie im będzie wygodniej żyć, i kto z obywateli był dla nich łaskawszym. Po upadku Polski i przejściu obecnych zachodnich i południowo-zachodnich guberni do Rosyi, osiedleni tu raskolnicy znowu ujrzeli się poddanymi rosyjskimi, lecz i potem jeszcze mieszkali na ziemiach obywatelskich, ponieważ ich tutaj rząd rosyjski nie prześladował. Fanatyzm raskolników z biegiem czasu słabnie i obecnie wcale nie tak wrogo odnoszą się oni do wszystkiego co prawosławne, jak odnosili się ich przodkowie. Przytem, pomiędzy samymi raskolnikami naszej miejscowości powstała niezgodność w poglądach na przedmioty wiary. Po ukazaniu się z Moskwy okólnika arcybiskupa raskolników Antonja wielu z nich nie uznało tego listu i zupełnie się oddzieliło od tych, którzy takowy uznali. Tym sposobem, rzeczony ogólnik zamiast pogodzenia, stworzył odszczepieństwo w odszczepieństwie, tak, że antagonizm śród raskolników nietylko się nie zmniejsza, lecz przeciwnie coraz się zwiększa.

∞ *MOHYŁOW* podolski. Pomimo poprawienia się obrotów handlowych, ciągle jeszcze daje się uznawać brak pieniędzy w guberni naszej — piszą do «Nowosti» — w guberni, tak bardzo doświadczanej przez różne klęski, a szczególniej choroby epidemiczne na ludzi i zwierzęta. Brak pomocy lekarskiej daje się tu bardzo we znaki. Zaraza na bydło rogate, ta straszna klęska gospodarstwa miejskiego ustała w pow. jampolskim, za to wylew Dniestru poczynił w tym powiecie wielkie szkody w gospodarstwie leśnem szczególnie. Niedawno został otwarty w Kamieńcu przytułek dla ślepych pod opieką Najjaśniejszej Pani. Od roku przyszłego ma wychodzić w Kamieńcu pod redakcyą p. Szygaryna literacko-społeczne pismo pod tyt. «Wiestnik Podolskij». Pismo to będzie się ukazywało trzy razy na tydzień.

∞ *MOHYŁÓW* podolski. Korespondent «Now. Wr.» pisze: Dnia 10 czerwca, wieczorem, woda w Dniestrze zaczęła znacznie przybierać. W nocy, podczas burzy, Dniestr wystąpił z brzegów, zalał składy leśne, ogrody i sady nadbrzeżne. W składach, dzięki przedsięwziętym środkom, straty prawie nie było, lecz większa część sadów zalana i teraz. Obawiają się powódzi. Mieszkańcy żyją po obozowemu. Rzeczy poukładane i popakowane. W okolicach Dniestr spowodował znaczne straty. Woda zalała kilka wiosek z otaczającemi je polami, dużo zboża przepadło. W Jampolu podobno zginęło dużo bydła.

∞ *RADZIWIŁÓW.* W korespondencyi petersburskiego «Echa» (№ 1228) czytamy: «W tych dniach zdarzyło mi się przeczytać godny uwagi formularz, jednego duchownego, małorosyanina, gdzie zaznaczono, że ten mąż, w ciągu 40-letniej służby kapłańskiej, wygłosił tylko... 3 kazania!!... Nie wiem, na ile to zjawisko okaże się dziwnem dla innych, dla mieszkańców innych miejscowości Rosyi, ale w kraju południowo-zachodnim jest ono bardzo pospolitem. Usłyszeć kazanie w cerkwi jest u nas rzadkością niesłychaną w miastach; a w wioskach prawie nie wygłaszają kazań; jeśli bywają czasami, i to w szczególnych wypadkach czytania charakteru pouczającego, to one zawierają jedynie objaśnienia dnia świątecznego, dla ludu prostego zupełnie niezrozumiałe, zarówno ze względu języka, jak i dla sposobu wyłożenia; wskutek czego czytania takie żadnej rzeczywistej korzyści przynieść nie mogą, tymczasem one to stanowią cały skarb pokarmu duchowego naszego włościanina. Pytanie: gdzież więc szukać słowa bożego, jeśli ono zubożało, zamilkło w takiem miejscu?»

∞ *Z KIJOWA* piszą do nas: Gdy pokrewne nam powiśle smutnie oblicza swe straty po świeżo przebytej okropnej powodzi, my, mieszkańcy naddnieprza pożarom spłacamy wciąż nowe haracze. Tak, w tych dniach spaliły się zabudowania parafjalne woskresińskiej cerkwi, znajdującej się w obrębie kijowskiej Pieczerskiej Ławry, przyczem i sama cerkiew znacznym uległa uszkodzeniom; powiatowe zaś miasto Kaniów (nad Dnieprem) oddało na pastwę rozhukanego żywiołu całą swą część najwięcej handlową, w której się mieściły znaczniejsze magazyny i dystrybucye miejskie. Składki tak na pogorzelców miejscowych jak i na powodzian nadwiślańskich, mimo całej energji zacnych zbieraczy idą dość tepo, czasy to bowiem dla nas ciężkie — ostatnie chwile ogólnego przednówku. A nowego chleba już tylko co nie widać, w wielu miejscowościach rozpoczęte żniwa obiecują już rychłe pieczywa z nowej mąki żytniej. Piekarze jednak kijowscy ostro się stawią radzie miejskiej, nie zgadzając się na ustępstwa z cen zwykłych na swoje wyroby, i tylko wdanie się władz administracyjnych zdołało niedawno skrócić trwożącą dni kilka zmowę piekarzy, nie chcących przyjąć narzuconej przez zarząd miejski na pieczywo taksy. Wskutek przedłożenia władz petersburskich (?) miejscowej administracyi o przyczynienie się do zbiorów ofiar na rzecz powodzian tak galicyjskich jak i Królestwa polskiego — kijowski cenzor p. Rafalskij podjął się zbiorowego w języku rosyjskim wydawnictwa, dochód z którego przeznacza się dla dotkniętego powodzią halicko-małoruskiego wiejskiego ludu. Wydawnictwo to zatytułowane: «*Pomoszcz bratniaja*» (Pomoc bratnia) zawierać ma do dziesięciu arkuszy druku. Papier dają darmo miejscowe składy, typografje obiecują drukować bezpłatnie, a zaproszeni przez p. Rafalskiego miejscowi i niektórzy petersburscy literaci pospieszą zapewne z nadesłaniem artykułów pożądanej dla wydawnictwa treści również bezpłatnie. «*Pomoszcz bratniaja*» ma wyjść w liczbie 4000 egzemplarzy, co obliczając po projektowanej cenie sprzedaży 1 rs. za egzemplarz, przyniesie prawie 4 tysiące czystego zysku. Niedawno ukazał się w sprzedaży w oddzielnej odbitce przekład rosyjski napisanej w oryginale po polsku broszury, zaszczytnie u nas znanego miejscowego agronoma-publicysty p. T. Gawrońskiego, zatytułowanej: «Podręcznik praktyczny dla uprawy buraków cukrowych». Pracy tej, przedstawionej w oryginale na konkurs zwołany przez centralne towarzystwo rolnicze w Wielkiem Księztwie Poznańskiem w koń-

cu roku zeszłego, — jednogłośnie była przyznana pierwsza nagroda. «Gazeta Rolnicza» i «Ziemianin» we właściwym czasie zrobiły już należytą ocenę dziełka p. Gawrońskiego, organ zaś kijowskiego towarzystwa rolniczego «Zemledelie» podał obecnie swym czytelnikom w przekładzie tę pracę swego członka-współpracownika, jako wyróżniającą się z rzędu opracowań danego przedmiotu tak swym kierunkiem praktycznym, jak i nadzwyczaj dostępnym wykładem zasad ściśle naukowych, opartych na przykładach z własnych doświadczeń autora. W № 26 «Kraju» podaliście przebieg rozpatrzonej niedawno w Święcianach sprawy o zabójstwo Mikołaja Czechowicza. Zaszły niedawno w okolicach Stawiszcz (pow. toroszczański) wypadek, ledwie iż nie posłużył treścią do analogicznego procesu. Znany ze swej popularności wśród wiejskiego ludu właściciel ziemski hr. B. powracał wieczorem do wioski, służącej mu za letnią rezydencyę, a usłyszawszy odgłos rąbania siekiery w przydrożnym, należącym do posiadłości hrabiego lesie, wysiadł z powozu i osobiście poszedł przeświadczyć się o sprawcach defraudacyi leśnej. Zaskoczeni niespodzianie i obawiając się odpowiedzialności wobec znającego ich właściciela lasu, rzucili się w liczbie trzech na hrabiego, uderzeniami obucha, chcąc go pozbawić życia; pozostała przy powozie i koniach służba, nadbiegłszy na wołanie hrabiego, dopomogła mu wyrwać się z objęć śmierci. Sprawcy zaś napadu aresztowani wkrótce, przyznali się do winy najzupełniej. Gdy wieść o wypadku rozeszła się po wsi, w dziedziniec pałacu wnet tłumnie pospieszyła «gromada» wiejskiego ludu, przepraszając hr. B. za niecny czyn swoich jednowiosczan, którzy doraźnym wyrokiem rady wiejskiej, zostali na zawsze wykluczeni z gminy (?). Ze względu na ów wyrok, hr. B. zaniechał dalszych poszukiwań wyrządzonych mu krzywd. *Mikołaj Trzaska.*

∞ *KIJÓW.* «Kiewlanin» donosi, że z inicyatywy inspektora instytutu szlacheckiego panien, W. L. Rafalskiego, w Kijowie w tych dniach wydaną zostanie książka p. t.: «*Pomossez bratjam*» (pomoc braciom). Treść tej książki składać się będzie z szeregu artykułów publicystycznych i beletrystycznych. Cały dochód przeznaczony jest na rzecz dotkniętej powodzią ludności Galicyi i Królestwa polskiego. Część kosztów tego wydawnictwa pokryje słowiańskie Towarzystwo dobroczynności, które w tym celu przeznaczyło zasiłek w ilości 100 rs. Nadto drukarze miejscowi pp. Kusznerew, Korczak Nowicki, Zawadzki i Dawidenko podjęli się wydrukowania oddzielnych arkuszy wydawnictwa, niemniej zobowiązali się do dostarczenia na swój koszt papieru. Właściciel drukarni p. Fedorow oświadczył, że wydrukuje bezinteresownie od dwóch do trzech arkuszy, lecz nie przyjmuje na siebie kosztu papieru. Książka zbiorowa «*Pomossez bratjam*» składać się będzie z blizko dziesięciu arkuszy druku. «Nie możemy nie wynurzyć, dodaje «Kiewlanin», najszczerszej wdzięczności panom właścicielom drukarń, którzy tak skwapliwie przychodzą z pomocą dotkniętej straszną klęską żywiołową ludności Galicyi i kraju przywiślańskiego».

∞ *KIJÓW.* W obec zbliżającego się 50-cio letniego jubileuszu uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, ciekawą jest rzeczą, pisze korespondent «Now. Wr.», obeznać się ze zmianą składu studentów tegoż uniwersytetu za czas od 1834 do 1883 r. W tym względzie interesująca jest notatka prof. N. Bunge o rozklasyfikowaniu studentów uniwersytetu w Kijowie podług wyznań za czas od 1851 do 61 r. Przez ten czas studentów prawosławnych było przeciętnie 66,5 proc., katolików 52,8 proc. a żydów 3,3: liczba uczących się innych wyznań była nieznaczna. Osoby różnych wyznań rozdzielały się na fakultetach w nierównej mierze. Prawosławni przeważali na historyko-filologicznym i prawnym fakultetach (67 i 58 proc. z ogólnej liczby), na fakultetach fizyko-matematycznym i [illegible] katolików przeciętnie było więcej niż prawosławnych. Co się tyczy żydów, to [illegible] liczby ich znajdowało się w [illegible] 11 [illegible], [illegible] N. Bunge, na fakultecie [illegible]; 0,7 proc. ogólnej liczby żydów było na historyko-filologicznym, 0,3 proc. na prawnym, na wydziałach zaś przyrodniczym i matematycznym nie było ani jednego żyda. W początkach istnienia uniwersytetu kijowskiego, żydów było tylko 2, t. j. 0,1 proc., od 1851—1861 r. stanowili oni 3,3 proc., a od 1881 do 83 r. już 15,5 proc. Jednocześnie z powiększeniem się liczby uczących się żydów w uniwersytecie, ilość katolików zmniejsza się. Od 1834—39 r. było ich 56,7 proc. ogólnej liczby studentów, od 1851—61 r. — 52,3 proc. a w ostatnie 3-ch lecie niewiele więcej niż żydów, mianowicie 15,4 proc.

∞ *KIJÓW.* «Echo» donosi, że w dobrach hr. Branickiej, w gub. kijowskiej, otwartych jest obecnie 18 szkół wiejskich typu szkół ludowych ministerstwa oświecenia narodowego z oddziałami rzemieślniczemi. Liczba ich ma być corocznie zwiększana, ponieważ przekazany na ten cel testamentem kapitał 266,400 rs. wystarcza na utworzenie szkół we wszystkich wioskach, które były własnością hrabiny. Nauczyciele będą pobierali płacy 330 rs. rocznie, a uczniowie będą dostawali nagrody za roboty w warsztatach.

∞ *Z KAZANIA* piszą do nas: Do pewnego rodzaju *curiosum* można zaliczyć tegoroczne lato na tutejszym horyzoncie: mamy takie chłody (w d. 30 czerwca) iż nie sposób zdejmować ciepłego ubrania; z guberni permskiej i ufimskiej dochodzą wieści o śniegu i sannej drodze, wtedy, gdy bardziej na północ panują niepamiętne upały; w Astrachaniu np. gorąco dochodzi 55. Wobec tych chłodów lub tych spiekot, trzebaż się dziwić, iż garstka polonji naszej zdobyć się może zaledwie na to, by patrzeć co się dokoła niej dzieje. A czy jest na co? Rozumie się. O tej to właśnie porze Kazań spotyka obraz Smoleńskiej Bogarodzicy, przynoszony z niezwykłą ostentacyą z Siedmiojeziornej pustyni (w kazańskiej gub.). Ma to być ten sam wizerunek, który razem z Iwanem Groźnym był przy zdobyciu Kazania. Tatarzy tutejsi unikają wszakże tej uroczystości i w czasie jej ani jednego tu nie spotkasz. Za to przez cały tydzień w pierwszych dniach czerwca obchodzono u nich doroczną uroczystość «*Saban*»; w tym celu urządzają się zabawy, przypominające więcej zabawy ludów dzikich. Tutejsi tatarzy o wiele stoją niżej od krymskich, zaludniających niektóre zakątki Litwy. Kazańscy tatarzy odznaczają się brakiem inteligencyi, grubym egoizmem, są zamknięci w sobie i mściwi, w ogóle mało posunęli się naprzód w obyczajach od czasu swoich rozgłośnych azyatyckich przodków z pod Batego. Obok «*sabanu*» cieszyliśmy się romantyczną historyą, którą podaję tu w zamian nowelki na tle wschodniem. W gronie bawiącego tu obecnie u nas cyrku T...zzi, u jednego z woltyżerów była na wychowaniu i nauce konnej jazdy od małych lat dziewczynka Aleksandryna P., która po niejakim czasie rozwinęła się na powabną i piękną pannę, nie przestając być najlepszą woltyżerką cyrku. Oczywiście, że opiekun jej i nauczyciel, mając przeszło 200 rs. miesięcznego dochodu z jej przedstawień, strzegł ją od oczu młodzieży, jak ognia. Z jakiego powodu? bał się, by nie wyszła za mąż. Lecz cóż chcecie: młodość górę wzięła. Panienka zakochała się w młodym akrobacie (jak u Sienkiewicza) i pomimo groźb przełożeństwa swego, pomimo postronnych intryg, pewnego wieczora w czasie przedstawienia, w kostiumie tancerki, udała się ze swym oblubieńcem w towarzystwie przyjaciół, do katolickiego kościoła i tam się związała związkiem małżeńskim z p. Ż. Powiadają, że przedsiębiorca wytoczyć chce proces o kostium zabrany na uroczystość ślubu. Czekamy tedy na to nowe przedstawienie. *Leliwa.*

∞ *SARATÓW.* Obywatel ziemski miasta Saratowa, Paszkang, umierając, zapisał, jak donoszą gazety rosyjskie, na korzyść gimnazyum żeńskiego, w Saratowie: należący do niego majątek w pow. saratowskim, wartości około 30 tys. rs. i w tymże powiecie 10 synków, przynoszących dochodu równającego się wartości majątku... Szczególna kombinacya [illegible]! Dziesięć synków na małej stosunkowo przestrzeni pracować będzie dla rozwoju wychowania młodzieży!... Co powie na ten nowy rodzaj dobroczynności ministerstwo oświaty, do którego z urzędu należy zatwierdzanie zapisów, na cele edukacyjne?...

∞ *TASZKENT.* Dnia 2 czerwca przybył tu nowy jenerał-gubernator Turkiestanu, jenerał Rosenbach; cała ludność świątecznie przybranego na tę uroczystość miasta, przyjmowała, jak donosi «Swiet» z radością nowego jenerał-gubernatora. Szczególnie miłe wrażenie wywrzeć miało to, że przejeżdżając koło mogiły, tak wysoce szanowanego przez ludność rosyjską, jen. von-Kaufmana, jen. Rosenbach wysiadł, zdjął czapkę i pomodlił się. W akcie tym każdy turkiestaniec ujrzał nadzieję, że rządy jen. Rosenbacha będą bezpośrednim przedłużeniem rządów jen. von-Kaufmana. W dalszym ciągu uroczystego przejazdu przez miasto, został jen. gubernator spotkany przez kapelana (?) rzymsko-katolickiego kościoła, p. F. Senczykowskiego, przemawiającego po rosyjsku; mowę swą zakończył p. Senczykowski życzeniem wszelkich pomyślności... «Niech Pan Bóg — powiedział — zeszle na was mądrość Salomona i ostrożność króla Dawida; niech pokrzepi siły wasze na leżącą przed wami ciężką pracę dla szczęścia kraju tego i dla dobra naszej wspólnej wielkorosyjskiej ojczyzny.»

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ PRZYCZYNEK DO PROCESU KRASZEWSKIEGO. «N. Fr. Pr.» podaje streszczenie motywów wyroku przeciw Kraszewskiemu, na piśmie dopiero przed kilku dniami wygotowanego. Główne ustępy motywów są następujące: Na wstępie zajmują się motywa skonstatowaniem faktu zdrady kraju, polegającej na tem, że rzeczy w tajemnicy utrzymywane zdradzono obcym mocarstwom. Hentsch zdradzał takowe Rosyi, Kraszewski udzielał ich Francyi za pośrednictwem Zaleskiego, a starając się o nie, płacił za ich udzielenie. Na tej zapłacie, opiera sąd główne przekonanie o winie Kraszewskiego. O liście ks. Bismarka nie wspominają motywa wyroku wcale, nie przywiązują więc widać do niego znaczenia materyału dowodowego. Na to, żeby tajemnice niemieckie zdradzane były Austryi, nie ma, zdaniem sądu dostatecznych dowodów. Tyle, co do skonstatowania winy. W usprawiedliwieniu odmierzenia kary, wyrażają się motywa wyroku, po orzeczeniu, że Hentsch, jako były oficer pruski, dopuścił się czynu haniebnego, o Kraszewskim w następujący sposób: «Co się tyczy Kraszewskiego nie można wprawdzie zapoznać, że czyn jego pod pewnym względem zasługuje na ostrą karę, ponieważ o ile chodziło o wiadomości udzielane Francyi, pobudzał swych ajentów, a w szczególności Hentscha do zdrady kraju, płacąc im za ich usłużność. Zważano też na to przy wymiarze kary. Mimo tego przyjął względem niego sąd okoliczności łagodzące. Jest on wprawdzie poddanym niemieckim, ale w stosunek ten wszedł tylko przez zbieg okoliczności i nie przejął się dostatecznie połączonemi z temi obowiązkami. Żył on zawsze w nadziei odzyskania polskiej swej ojczyzny i zdawało mu się, że czynem swym działa na jej korzyść. Pobudki tej nie można stawiać na równi z nizkiemi motywami Hentscha. Chociaż gonienie za ideałami nie może uwolnić od kary za przekroczenie prawa, wpływać jednak powinno na złagodzenie winy, a tem samem i wymiaru kary. Z tej to przyczyny skazano Hentscha na 9 lat domu poprawy, a Kraszewskiego tylko na 3½ lat więzienia fortecznego.

∠ «OD KOLEBKI DO MOGIŁY». Warszawski «Tygodnik Ilustr.» rozpoczął druk większej powieści J. I. Kraszewskiego p. t. «Od kolebki do mogiły, z życia zapomnianego człowieka». Pracę swą poprzedza autor dedykacyą, datowaną w Dreźnie, w październiku 1883, Ludwikowi Jenike. Brzmi ona jak następuje: «Nim uderzy ta godzina, która już blizko być musi, pozwól kochany panie Ludwiku, abym na tej kartce wiotkiej zapisał wspomnienie długoletnich naszych stosunków, mojego dla ciebie szacunku i przyjaźni. Jestto jakby przedwczesne pożegnanie, które usprawiedliwia teraz to, com przebył, znękanie i smutne myśli, których się pozbyć nie mogę. Część tej powieści narodziła się *in vinculis* w ciężkiem strapieniu i ucisku ducha, który dotąd trwa jeszcze. Bądź więc pobłażającym dla mnie i dla niej. Praca była niekiedy niemal życia warunkiem, odpędzaniem myśli natrętnych i zmuszać się do niej musiałem, walczyć z sobą... Nie wiem, czy kto kiedy w moim wieku, w takim stanie umysłu i ducha, coś podobnego przedsiębrał i dokonał. Potrzeba było czasem wielkiej siły i przemocy nad sobą, aby się przenieść w ten świat fantazyi, dla uniknięcia rzeczywistości. Przyjmij tę więzienną robotę dobrem sercem i niech ci Bóg błogosławi do końca twego pracowitego żywota!»

∠ W AKADEMJI KRAKOWSKIEJ odbyło się dnia 20 b. m. posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem prezesa akademji dr. Majewa. Sekretarz dr. Kuczyński otworzył dwa listy napisane, niekiedy do akt wydziału: pierwszy w miesiącu lutym b. r. przez pana Kon. Józefa Pontatowskiego, inżyniera w Petersburgu, drugi dnia 9 b. m. przez p. Fr. Bieniasza. Pierwszy, odczytany przez dr. Kuczyńskiego, zawierał opis narzędzia, nazwanego przez autora «dzielikątem», służącym do podzielenia kąta danego na 3, 4 lub więcej równych części. Drugi list p. Bieniasza odesłano do komitetu redakcyjnego. Prof. Kuczyński odczytał notę odesłaną przez prof. dr. Kar. Olszewskiego, w sprawie skraplania wodu. Referent, to przyznać potrzeba, że doświadczeń dr. Olszewskiego nie można uważać za proste powtórzenie i potwierdzenie doświadczeń prof. Wróblewskiego, lecz raczej za znakomite ulepszenie przyrządu i sposobu służącego do skraplania wodu i za znaczne zbliżenie się do celu, do którego obaj wyżej wymienieni znakomici badacze tak chlubnie dawniej razem dążyli, a teraz każdy oddzielnie zmierzają.

∠ IGNACY DOMEJKO jest już w Europie. W liście do A. E. Odyńca z d. 6 lipca pisze on z Bordeaux: «Drogie moje złoto, Edwardzie! Owóż jesteśmy z tobą na jednym lądzie, jakby na jednym promie na przewozie przez Niemen w Bielicy. Pan Jezus pochwalony! Niezadługo obaczymy się i uściśniemy. Morze było bardzo łaskawe dla mnie: ani jednej burzy, ani gorące ani zimne, może i ludzie będą równie łaskawi, że pozwolą prędko dojechać do ciebie. Będę musiał jednak przez czas jakiś zatrzymać się w Paryżu, zkąd do ciebie napiszę». Przyjaciele filareci nie widzieli się z sobą od 1 czerwca r. 1832. Rozstali się w Dreźnie, obaj pełni sił młodości i nadziei w lepszą przyszłość. Domejko wraca do kraju po 53-letniej niebytności. Z Francyi udał się do Ameryki w r. 1838, i tam stale dotychczas przebywał. Szczegóły te czerpiemy z «Gaz. Pols.».

∠ DO CHARAKTERYSTYKI KARAMZINA. Charakterystyczną notatkę znakomitego rosyjskiego historyografa N. M Karamzina, znajdujemy w ostatnim zeszycie «Rusk. Star.»: «Burmistrzowi Mskatielemów i całemu siołu rozkaz. Przysłałeś mi pan w marcu 1,000 rs. i obiecałeś przysłać za tydzień jeszcze znaczną sumę; upłynęło przeszło 2 tygodnie, a ja nic dotąd nie otrzymałem. Czy pan kpisz sobie ze mnie? Wiedzcie, dobrzy ludzie (*mużyki*), że odemnie jednego zależy użycie przeciwko wam wszelkich ostrych środków, o których do was pisałem. Jenerał-gubernator jest teraz u was, a on przyrzekł mi swą pomoc!... Jeszcze raz upominam was, nie wyprowadzajcie mnie z cierpliwości, — niezwłocznie zebrać podatek i przysłać mi. Inaczej nie będziemy mieli z czego żyć. Bądźcie zdrowi. Mikołaj *Karamsin*. Petersburg 6 kwietnia 1826 r.».

∠ DO «WISŁY», wydawnictwa krakowskiego na korzyść nieszczęśliwych mieszkańców, dotkniętych wylewem, nadesłał swój autograf na ręce p. Juljusza Mien'a, Wiktor Hugo. Sekretarz poety przesyłając ten autograf donosi, że klęska powodzi, jaka dotknęła lud nasz, silne wywarła wrażenie na wielkim poecie.

∠ POSĄG WOLNOŚCI olbrzymich rozmiarów, wykonany w pracowni Gacheta i Gauthiera w Paryżu, został dnia 4 b. m. w sposób uroczysty oddany posłowi amerykańskiemu p. Morton. Zaproszenia na tę uroczystość rozesłał p. Lesseps jako prezydent towarzystwa «Union Franco-Americaine». Akt uroczysty odbył się w przepysznie udekorowanem *atelier* spółki Gacheta, a zagaił go Lesseps stosownem przemówieniem i symbolicznem oddaniem posągu reprezentantowi Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Prezes ministrów p. Ferry nie mógł wziąć udziału w uroczystości z powodu choroby; przybyli natomiast wszyscy inni ministrowie, dostojnicy rzeczypospolitej francuskiej. «Posąg wolności», który ozdobi jeden z większych placów Nowego Jorku, jest sporządzony z kutej miedzi a jest olbrzymich rozmiarów. Cały posąg waży przeszło 200,000 kilogramów, a rozłożony na 350 kawałków, zostanie przewieziony do Nowego Jorku.

∠ VIKTOR MASSÉ słynny kompozytor francuzki dnia 5 lipca umarł w Paryżu. Ostatni jego utwór muzykalny, «Kleopatra», jak powiadają, mogący współzawodniczyć z drugim jego, mającym wielkie powodzenie, utworem «Paul et Virginie», wkrótce ukaże się na scenie. Francya straciła w nim jednego z lepszych swoich kompozytorów, który dał początek nowej szkole muzykalnej. Massé do samej śmierci rozmawiał ze swymi przyjaciółmi o muzyce; przeczytał on, że swego dziecinia «Kleopatrę» nie zobaczy jak na scenie. Na krótko przed śmiercią mówił [illegible] rozporządzenia, [illegible] wykonanie «Kleopatry». [illegible] prawdziwego [illegible] «Dolora» [illegible] ze wstrzemięźliwością [illegible] zamiarze». Kiedy cierpienia nie dawały [illegible] pokoju, odkładał wtedy pióro i mówił: «Ja nie chcę, ażeby na moich utworach leżała piętno choroby».

∠ HONORARYA POWIEŚCIOPISARSKIE. Za dwie powieści «Aurora Floyd» i «Tajemnica lady Audley», z których każda wydrukowana w 200,000 egzemplarzy, miss Braddon otrzymała za prawo autorskie 800,000 fr. Trzy inne jej powieści miały jeszcze większe powodzenie, przyniosły ogółem w dziennikach i oddzielnych odbitkach około 1,253,000 franków, nie licząc dochodów za sztuki teatralne, zaczerpnięte z utworów tej powieściopisarki. I tak w ciągu półczwarta roku miss Braddon otrzymała za prawo autorskie około 1,500,000 franków. U nas powieściopisarze zarabiają mniej nieco... Nawet wyjątkowego powodzenia utwór «Ogniem i Mieczem», nie dał autorowi więcej nad 5,000 rs. Tacy autorowie jak Orzeszkowa, Prus, Bałucki— nie zarabiają więcej nad parę tysięcy rubli rocznie... A to przecież siły pierwszorzędne.

∠ HUMORYSTYKA. Pismo humorystyczne «Dyabeł», zamieściło następujące depesze o powodzi w Galicyi: *Szczawnica*: Wody dużo, gości mało,—wszystko chodzi, jakby spało. *Krynica*: Panien huk dał tu Bóg, lecz posażnej znaleźć trudno,—a więc nudno. *Sewoszowice*: «Woda dzielna (mówią goście), lecz jak w piekle śmierdzi siarką! Jeśli tak jest, to Bismarka do kąpiołki tej zaproście. Jak mu dyabli sprawią łaźnię, wykurują chłopca raźnie».

∠ NASZE ARTYSTKI. Pani Sembrich-Kochańska po sezonie londyńskim bawi obecnie w Sobocie (Zoppoty) pod Gdańskiem i ma zamiar urządzić koncert na cel dobroczynny dla Galicyi. Helena Modrzejewska zawitała już do Europy i przebywa obecnie w kąpielach morskich w St. Malô, w północnej Francyi, na wybrzeżu kanału La Manche. Po krótkim odpoczynku, znakomita artystka udaje się na całe lato do Zakopanego.

∠ ODZNACZENIE POLAKÓW-ARTYSTÓW. Na wystawie międzynarodowej w Londynie artyści nasi Antoni Kozakiewicz i Fr. Streit, bawiący obecnie w Monachjum, otrzymali za swoje obrazy medale.

∠ SZARDIN. W Strielnie, 28 czerwca, zmarł P. P. Suchonin (Szardin), autor kilku romansów historycznych, jak «*Rod kniaziej Zacepinych*», «*Kniaźna Tarakanowa*» i inne. Z utworów jego dramatycznych najwięcej znana «*Russkaja swad'ba w XVII stoletii*». Autor znany był i polskiej publiczności z recenzyj i przekładów «Księżniczki Tarakanowej».

∠ W PARYŻU zgasł w tych dniach, jak donosi «Kur. Pozn.», ks. Maryan Kamocki, misyonarz, b. oficer b. wojsk polskich, kawaler krzyża *virtuti militari*.

∠ STATYSTYKA KSIĄŻEK. Urzędowe sprawozdanie z ruchu księgarskiego w Rosyi za czas od 9 do 15 maja r. b. zawiera następujący wykaz książek polskich: etnografja 1 (Borucki «Ziemia Kujawska» zesz. 7) w 1,100 egz.; książek treści matematycznej 1 (Habdank «przyczynek do teoryi prawa wahadłowego») w 200 egz.; beletrystycznej 3 («Wesoły pasażer» zesz. I., Czermak «W przededniu», «Historya o Jacku Rybaczku») w 13,500 egz.; Sprawozdań 2 (z czynności komitetu imienia J. Mianowskiego i z kolonij letnich dla biednych dzieci) w 1,200 egz.

KRONIKA HANDLOWA.

Zestawiając najwyższe i najniższe notowania kursu wekslowego na Londyn, począwszy od r. 1878 aż po dzień dzisiejszy następujące otrzymamy cyfry:

Notow.	1878.	1879.	1880.	1881.	1882.	1883.	do 1 lipca 1884.
Najwyż.	26⁷/₈	25¹³/₁₆	26¹/₈	26¹/₄	25¹/₈	24¹⁵/₁₆	24¹¹/₁₆
Najniższe	22¹/₄	22⁹/₈	23⁹/₁₆	24¹/₄	23⁷/₁₆	23⁹/₁₆	24⁵/₁₆

W państwie zobiegiem powierzchnym — kurs wekslowy uważany jest za termometr wykazujący stan rozwoju ekonomicznego kraju. Stosownie do wyżej przytoczonych danych, zamiast poprawy widocznem jest stopniowe pogorszenie się kursu wekslowego — co na niekorzyść rozwoju gospodarstwa społecznego kraju przemawia. Wprawdzie na polu handlu, przemysłu i kredytu zaszły w przeciągu ostatnich lat siedmiu zmiany i na równi z zagranicą prywatne banki, olbrzymią sieć kolei żelaznych, [illegible] [illegible] jak [illegible] [illegible] [illegible]

Ceny na zboże [illegible] się wznieść [illegible] pogodą — wpłynęła [illegible] na ustalenie się cen na ziarno na rynkach europejskich. Za żyto płacono 8 rs. 80 kop., za owies 5 rs. 10 kop., za pszenicę 11 rs. 16 kop. W Rydze płacono za żyto 1 rs. 1½ kop., za owies jelecki 89 kop., za jęczmień 97 kop. W Libawie płacono za żyto 1 rs. 06 kop., za owies jelecki 90 kop., za jęczmień 95 kop. W Warszawie płacono za żyto 6 rs. 60 kop., za pszenicę wyborową 9 rs., za owies 3 rs. 60 kop., za jęczmień 5 rs. 50 kop.

Pomimo słabej tendencyi panującej na rynku cukrowym, zrobiono w ubiegłym tygodniu dość znaczne obroty. Widoki na urodzaj buraków nie zapowiadają się zbyt świetnie, a straty spowodowane wylewem Wisły jeszcze dziś nie dają się dokładnie otaksować. Z tego powodu ilość nabywających się powiększyła, i po dawnych cenach zrobiono dość znaczne tranzakcye. Płacono za rafinadę 6 rs. 50 kop. Mączka 5 rs. 80 kop.

A. Rp.

Według ustanowionego w ostatnich latach zwyczaju, departament rolnictwa i przemysłu rolnego, podał pewne wiadomości o widokach na urodzaj w r. b. na podstawie odpowiedzi, otrzymanych od gospodarzy. Wiadomości te dotyczą wiosennego stanu zasiewów zboża i dlatego, naturalnie, jeszcze nie rozstrzygają kwestyi o rzeczywistych rezultatach gospodarstwa rolnego w r. b. Jednakże już stan wiosennych zasiewów dla wielu miejscowości nie zapowiada szczególnej obfitości urodzaju tegorocznego. Tak naprz., okazuje się, że pod wpływem warunków jesieni zeszłorocznej i ubiegłej zimy i wiosny, zasiewy ozimowe były niezadawalniające w południowych stepowych guberniach (oprócz znacznej części kraju Dońskiego), w północnych częściach kraju kubańskiego. W całym tym promieniu oziminy ucierpiały bardzo wskutek zasuchy w jesieni i na wiosnę, a w powiatach południowych gub. chersońskiej i jekatierynosławskiej, a także w północnych — taurydzkiej, większa ich część zupełnie zginęła. Również mało zadawalniającemi okazały się oziminy w pow. orenburskim, gub. orlowskiej i tulskiej, moskiewskiej, jarosławskiej, włodzimierskiej, twerskiej, kałużskiej i smoleńskiej, a po części w zachodnich (przeważnie w gub. witebskiej) i gub. północno-zachodnich. W pozostałych częściach Rosyi oziminy przeważnie zadawalniajace lub dobre, szczególniej na wschodzie w guberniach, leżących około środkowej Wołgi i za Wołgą, a także w większej części guberni wschodnich i południowo-wschodnich, gdzie miejscami są doskonałe. W gub. zachodnich, południowo-zachodnich i przywiślańskich pszenica ozimowa po większej części lepsza od żyta, na którem uszkodzenia spotkać można w znaczniejszej ilości. Co się tyczy zasiewów jarych, to w pasie czarnoziemnym znajdowały się w stanie zadawalniającym z wyjątkiem guberni południowych stepowych i w niektórych miejscowościach w gub. środkowych, czarnoziemnych, gdzie one ucierpiały bardzo wskutek zasuchy wiosennej; lecz i tam wskutek deszczów w końcu maja i na początku czerwca zaczęły się cokolwiek poprawiać. W północnej zaś i nie czarnoziemnej połowie Rosyi, stan zasiewów jarych niewiele się wyjaśnił. Wskutek późnej, chłodnej i wilgotnej wiosny, która opóźniła uprawę pól, zasiewy jare powstrzymane zostały w swym rozwoju.

Jeszcze w r. z. ministerstwo finansów poszukując nowych źródeł dochodów, projektowało obłożenie handlu i przemysłu nowemi podatkami, pod postacią procentowego opodatkowania dochodów handlowo-przemysłowych przedsiębiorstw. Obłożenie to projektowano zastosować do większych przedsiębiorstw; dla średnich i drobnych zaś ministerstwo projektowało niektóre ułatwienia, w celu więcej równomiernego opodatkowania handlu i przemysłu. Projekt procentowego opodatkowania dochodów znaczniejszych firm handlowo-przemysłowych, rozpatrywano niedawno w radzie państwa, jako wymagający dalszego opracowania, został odłożony *ad meliora tempora*. Co się zaś tyczy projektowanych jednocześnie niektórych zmian obowiązujących obecnie ustaw o podatkach handlowych i przemysłowych, to te zostały Najwyżej zatwierdzone i ogłoszone w tych dniach w «Zbiorze praw» w formie osobnego prawa «o równomierniejszem nałożeniu podatków na handel i przemysł». Zmiany dotyczą opodatkowania instytucyj kredytowych, towarzystw i kompanij handlowych, dostaw przedsiębiorstw handlu drobnego, przemysłu rzemieślniczego i t. d. Tekst nowego prawa ogłosimy w przyszłym N-rze «Kraju».

Z Warszawy donoszą telegraficznie do «Agencyi północnej»: «Żniwo zaczęto przy jak

[illegible] na korzec. Ceny na targu [illegible] 8 rs. 70 kop., 8 rs. [illegible] kop. i 7 rs. 90 kop.; żyto 7 rs. i 6 rs. 80 kop. za korzec. Na rynku cukrowym powinien zastój, rafinadę sprzedawano po 8 rs. 70 kop. i 8 rs. 60 kop., cukier rąbany 8 rs. 62½ kop. do 8 rs. 95 kop. [illegible], wagonami 8 rs. 10 kop., w workach 8 rs. 15 kop. za kamień.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na powodzian w Królestwie: J. B. rs. 25, A. P. rs. 10, B. P. z Kowna rs. 6, J. Ilcewicz rs. 3, Jasielewicz rs. 3, Moszyński rs. 1, K. Arciszewski rs. 1, Piotraszko z Kazania rs. 1, niewiadomy rs. 3, J. Kirjacki rs. 2 k. 50, J. Midro rs. 3, Aurela i Jadwiga Per rs. 3, Em. Niemekszyna rs. 1, Józefa Peretjatkowicz rs. 1, R. Odyniec rs. 1, J. Mikołajewski rs. 1, W. Lenkiewicz rs. 1, S. Wirkutis rs. 1, T. Malawina k. 50, J. Leparskij rs. 1, A. Czumakowa rs. 1, W. Januszewicz rs. 1, P. Perkowicz rs. 1, 6-letnia Wanda Pisarska rs. 3, Ławrynowicz rs. 1, P. Styrykowicz rs. 3.

Na polaków i rusinów dotkniętych powodzią w Galicyi: J. B. 25.

Na kasę Mianowskiego: P. Styrykowicz rs. 5, Adam Jastrzębski z Irkutska rs. 1 k. 50.

Na pomnik Mickiewicza: Maurycy Steckiewicz rs. 3, Stefanja Steckiewicz rs. 3, E. Epler rs. 1, S. G. k. 50, 6-letnia Wanda Pisarska rs. 2, T. Sokolnicki rs. 3.

Na polską szkołę w Jassach: Henryk Wasilewski rs. 3.

DONIESIENIA.

Dr. med. Fr. Chłapowski, ordynuje w sezonie kąpielowym w Kissingen, jak w roku zeszłym.

Medycyny № 28 wyszedł z druku i zawiera: Rozprawy Białko, pepton i ptomainy. Podał dr. Bolesław Markiewicz.—Streszczenia i wyciągi.—Leczenie przewlekłych nieżytów macicy.—Nowa metoda mierzenia fizyologicznego utleniania, oraz wpływ trucizn i chorób na tę sprawę.—O kaszlu nosowym i o obecności pewnej czuciowej sfery odruchowej w nosie.—Sprawozdanie z czwartego Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, IV.—Wiadomości bieżące.—Ogłoszenia. (Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adr. Red.: Warszawa, Jerozolimska, 34).

Tygodnika ilustrowanego № 80 wyszedł z druku i zawiera: Jan Heydatel, p. Józefa Spornego.—Od kolebki do mogiły, opowiadanie przez J. I. Kraszewskiego.—Kronika paryzka.—Nadobna Paskwalina Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, szkic literacki Bronisława Chlebowskiego.—Kronika tygodniowa, p. St. M Rz.—Przegląd polityki zagranicznej.—Kalectwa mowy, p. L. S. W.—Antepedjum w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie, p. J. I. Starożyka.—Wrażenia z 16-letniego pobytu w Ameryce, p. B. Horodyńskiego.—Silva rerum.—Składki.—Przegląd piśmienniczy. Rafał Lowenfeld o Górnickim, ocenił L. Tatomir.—**Dodatek**: Andor, romans Roberta Byr'a, przekład F. Sulimierskiego (ark. 2).—**Ryciny**: Jan Heydatel.—Wylew Wisły w Morysinie, rysunek F. Brzozowskiego.—Powódź, rysunek C. Jankowskiego.—Antepedjum w kościele św. Jana w Warszawie.

Niwy zeszyt 230 wyszedł z druku i obejmuje: Dzieło sztuki pod skalpelem pozytywisty, p. Juljana Łapickiego.—Walka o byt, obrazek obyczajowy, p. Feliksa S*.—Jan Ostroróg i jego memoryał. O naprawie Rzeczypospolitej, wobec historyi prawa i nauki politycznej. Studyum krytyczne, napisał Aleksander Rembowski.—Sprawy bieżące, III, napisał Chorąży.—Miscelanea.

Zwracamy uwagę sz. czytelników na ogłoszenie o **«Metodzie Niemieckiej» P. Reussnera**

DZIAŁ LITERACKI.

Z POŁUDNIOWO-ZACHODNICH KRESÓW.

Znakomicie bywała u nas organizowaną orężna służba ukrainna—kresowa. Ale gdy dziś orężem naszym zdobycze pokojowe ducha polskiego, służba kresowa zdaną została na łaskę boską i dowolność sąsiadów. Chlubny wyjątek stanowi Ukraina północno-zachodnia. Pod Karpatami i Tatrami niema komu i dla kogo święcić jubileuszu. Nas nad Odrą zahartowała codzienna walka z Germanami, walka dotykalna i widzialna, więc

[illegible] jak dziś [illegible] nad wynarodowieniem np. zachodniego Śląska, który tak samo zostawiliśmy na Opatrzność boską. W wieku tyle natężonej pracy, jakim jest wiek XIX, zdobycze postępu jego zużytkowują ci, którzy chcą pracować dla zabezpieczenia bytu swego; leniwi i opieszali idą na białych murzynów. Na przebicie tunelu pod Karpatami nie potrzeba dłuższego czasu nad dwa lata, a zawładnięcie nim i usadowienie się już z tej ich strony jeszcze prędzej się odbywa. A wszakże już nawet węgrzy, znani ze swej opieszałości, pokusili się na to, patrząc na naszą bezpieczność i nieporadność. Pod pozorem, że część kolei łupkowskiej wchodzi na terytoryum ziem korony świet. Szczepana, zażądali przeniesienia jeneralnej dyrekcyi do Pesztu, za czemby poszło obsadzenie całej linji personalem niemiecko-madziarskim i wpływ już nie powiem polityczny, ale etnograficzny i ekonomiczny na naszą prowincyę. Cios na razie został odparty, w czem zasługa delegacyi polskiej w Wiedniu, ale jeszcze większa ministerstwa przedlitawskiego, które w przeniesieniu kolei, przebiegającej w znacznej mierze terytoryum galicyjskie, widziało ujmę dla prerogatyw rządu wiedeńskiego.

Zmyślniejsi a rozsądniejsi od krewkich a pragnących jednem sięgnięciem ręki zdobyć wszystko węgrów, niemcy nie potrzebują przebijać tunelów, lecz krok za krokiem zdobywają stanowiska najpierw na stokach południowych, wdrapują się na turnie i szczyty, a ztamtąd rozłażą się po dolinach północnych, niemcząc wszędzie po drodze Garłuch na Gierlach, Baranie rogi na jakieś Rote Seespitze, a Przełęcz polską do czasu łaskawie jeszcze przykrywszy nazwą Polnischer Kamm, niedługo zostawią sam Kamm, aby ochrzcić go mianem Deutscher Kamm, co tem łatwiej przyjdzie, gdy w miejsce polaków i słowaków osiądą tam jeszcze gęściej niemcy. Wszak i teraz już książe Hohenlohe, zaokrąglając coraz bardziej swe rozległe tam posiadłości, pozamykał przejścia w górach turystom polskim, a juhasów naszych powypędzał ze swych hal, chociaż mu się dobrze opłacali za dzierżawę, i dopiero, gdy posuwając się coraz bardziej, przedarł się za szczyty owego w przyszłości Deutscher Kamm i, podmówiwszy węgrów, sięgnął z nimi po Morskie oko, narobiliśmy hałasu, sprowadzając komisye międzynarodowe.

Lecz zaledwo minęło niebezpieczeństwo, poszliśmy na zimowe leże, gwałtem ściągając stojące na straży posterunki. Spór o Morskie oko rozstrzygał się w początku sierp. 1883 r., a w niespełna dwa miesiące potem otrzymujemy wiadomość o zamiarze ks. Hohenlohe'go nabycia Zakopanego, zkąd pod grozą nowego, chociaż w odmiennej formie zaboru, uczuli całe jego niebezpieczeństwo, nawet nie prowadzący wielkiej polityki górale i dalejże układać plany z prośbą najpierw do hrabiny Krasińskiej, mieszkającej w Zakopanem, a następnie do jej brata Artura hr. Potockiego, aby kupili te stolicę duchową Tatr.

Z obowiązku publicystycznego podaliśmy tę wieść natychmiast do wiadomości publicznej w dziennikach polskich, a wykazawszy z jednej strony obraz przyszłych niebezpieczeństw, skoro przez dostanie się w ręce ks. Hohenlohe'go dóbr zakopańskich zerwą się wschodnie i zachodnie kresy doliny nowotarskie, i cała jej część południowa pójdzie na pastwę wynarodowienia, a z drugiej, przedstawiwszy korzyści ekonomiczne dla nabywcy, wystąpiliśmy z projektem zakupna tych dóbr—w razie niemożności znalezienia jednego nabywcy—przez spółkę akcyjną. Projekt nie znalazł posłuchu, bo ze strony wydziału towarzystwa tatrzańskiego zapewniono, iż niebezpieczeństwa niema i z całą dobrodusznością profesorską zaprzeczono prawdziwości pogłosek o zamiarach ks. Hohenlohe'go. Aleź gdyby nawet te pogłoski były zmyślonemi—czyż nie należało z nich

skorzystać? Czy wówczas, gdy zamiary okażą się prawdziwemi, nie będzie już zapóźno?

Ojcowie nasi inaczej sprawiali tę obronę, czujniej strzegli kresów. Jeszcze dotychczas pozostały ślady ich czujności, sięgającej początków XV wieku w dwóch obronnych linjach tatrzańskich, w całej Sandecczyznie i Nowotarszczyznie, gdzie urządzali ruchome twierdze, czyli t. z. kotcze zamki, kocze wojenne, t. j. obozy utwierdzane koczami wojennemi, odpowiadające czeskim taborom, a niemieckim wagenburgom. Nad Tyliczem, Nawojową, Barcicami, Starym Sączem, Jazowskiem, Grywaldem i Nowym targiem, to znów w drugiej linji nad Łososiną górną, Rajbrotem, Kierlikawką, Zegartowicami, istniały takie kocze, a więc nie na szczytach gór, lecz—jak słusznie zauważył Szczęsny Morawski—zawsze na przyłęku góry, w wysokości takiej, żeby wozem można dojechać. Ojcowie tedy nasi nie polegali na obronie naturalnej nawet takich olbrzymów górskich, jak Tatry, lecz oglądali się na ludzką obronę. Twierdze te ruchome zajmowały zwykle niespełna mórg gruntu i okoczone bywały w podkowę z otworem ku górze, aby się w dół bronić można, a wrazie konieczności chronić na górę z końmi, zostawiwszy tylko wozy w miejscu: strzegły one dróg i przesmyków koniecznych, jakby stanowiska łowieckie na ogromnego zwierza, mówiąc słowy tegoż Morawskiego. Łowiecki więc to charakter tej obrony — na zwierza grubego—prawda, a dzisiejsze galicyjskie Towarzystwo łowieckie za zbyt drobną ugania się zwierzyną, aby gwoli niej samej tylko warto było zaprowadzać urzędy i godności łowczych powiatowych, jak to proponowano niedawno, chyba, że do projektu doda się poprawkę, aby np. każdy z takich łowczych był albo delegatem Towarzystwa oświaty w swojej miejscowości, albo zakładał i rozwijał tamże stowarzyszenia zaliczkowe, albo czuwał nad rozwojem przemysłu domowego itp., słowem do ochrony zajęcy, kuropatw, kóz i dzików dodał ochronę ludzi i przyczyniał się podług możności do zakładania nowoczesnych kotczych żamków, odpowiadających dzisiejszym potrzebom i charakterowi obrony naszej, a z pewnością będzie miał na długo komu łowczyć, knieje jego nie tak się rychło przetrzebią, a tak wdzięczną po sobie zachowa pamięć, jak towarzysze wielkich łowców Jagiełły i Witolda, założycieli owych koczów. A wszak oni już i wówczas, kiedy dzida, taran i kolczuga były jednym orężem, nie poprzestali na tej obronie i na takiem łowiectwie. Zbigniew Oleśnicki kardynał, podnosi kościół parafjalny w Nowym Sączu do godności kolegjaty, uposażając ją znacznemi dochodami i obsadzając prałatami, «aby rozjaśnić biskupstwa swego miedze, stykające się z Panonją, krainy tamtej lud prostacki, chłopski i leśny, aby pociągnąć ku obrzędowi świetniejszemu i wzmocnić w miłości Boga i bliźniego; aby ulżyć ludowi tej krainy w uciążliwości, że o lada sprawy lekkie, dla uzyskania sprawiedliwości, musiał pozywać, lub pozwan być aż do Krakowa» *).

A trzeba przyznać, że niektórzy zastępcy Oleśnickiego nie ustępują mu w gorliwości pociągania owego ludu «ku obrzędowi świetniejszemu». Jezuici krakowscy wydają co mies. «Intencye», rozchodzące się w przeszło 120,000 (mówię wyraźnie: stu dwudziestu tysiącach) egzemplarzy pomiędzy ludem (i mówią u nas niektórzy, że lud nasz czytać nie chce!) galicyjskim i szlązkim, z czego też nie mała doza dostaje się góralom tatrzańskim tak z tej strony jak słowakom.

Z posiewu takiego, żniwa bywają obfite. Kiedym w pierwszych dniach września z. r. wracał z Tatr do Krakowa, spiesząc na uroczystości jubileuszowe, wszystkie gościńce, prowadzące do i od Nowego targu do Krakowa, były zapełnione tysiącznemi gromadami ludu pieszego i jezdnego, spieszącym na koronacyę Matki Bozkiej na Piasku u Karmelitów krakowskich, lub wracającego ztamtąd: każdy niemal dziesiąty chłop, był słowakiem, każda dziesiąta kobieta słowaczką lub polką ze Spiża.

Zastaw Spiża przed 470 laty jeśli bezpośrednio spowodowany względami finansowemi ze strony Węgier, to ze strony Jagiełły przyjęty i dochowany został pod dłuższym wpływem tej samej przewodniej myśli politycznych, która nim kierowała przy zakładaniu kotczych zamków — konieczności obrony kresów południowo-zachodnich, aby, mówiąc w duchu polityki Oleśnickiego, a słowami Długosza — «krainy tamtej lud pociągnąć ku obrzędowi świetniejszemu» i «rozjaśnić biskupstwa swego miedze», z tą jeno różnicą, że ze stanowiska politycznego zwierzchnictwa Jagiełły nad rzecząpospolitą, biskupstwem jego była Polska cała, a obrzędem świetniejszym — jej tradycya dziejowa. I słusznie. Jeśli bowiem dla jej obrony materyalnej, państwowej wystarczały Tatry i podwójna linja twierdz ruchomych, to dla duchowej, narodowej koniecznemi były posterunki z tamtej ich strony. Dla tego i dbać należało o lud krainy tamtej — o Słowacyę.

Obojętność pierwotna słowaków ustępowała powoli miejsca braterskiej dla nas życzliwości pod panowaniem polskiem w ziemi spiskiej, mimo iż duchowieństwo nasze idąc za przykładem Oleśnickiego usiłowało zaćmić «świetnością obrzędu» łacińskiego obrzęd słowiański, pieszący się w Słowacyi coraz większem uznaniem, zwłaszcza od wojen husyckich. Skuteczniejszą i sympatyczniejszą dla nich była działalność późniejszych szkół pijarskich w Podolińcu, mających bardziej na widoku ogólne cele wychowawcze, niż prozelityzmu obrzędowego.

Przed trzema laty pijarzy krakowscy (ks. rektor Słotwiński) zaczęli czynić starania o odzyskanie funduszów swego zgromadzenia na Spiżu, zaprzepaszczonych tam wśród burz, które miotały krajem naszym w niedalekiej przeszłości i założenia napowrót szkoły, a nawet gimnazyum polskiego w Podolińcu. Nie stało się jednak zadość tym usiłowaniom, nie znalazły one dostatecznego poparcia w naszych sferach wpływowych i spełzły na niczem. A jednak wobec ustawicznych obcych zasiewów na tej dziewiczej glebie słowackiej, zasiewów z jednej strony węgierskich i niemieckich, a z drugiej rosyjskich i czeskich, my może mamy nietylko największy obowiązek, ale i prawo utrzymania tam radła naszego, prawo wobec naszej własnej polskiej tam zasiedziałej ludności i obowiązek względem najbliższych nam pobratymców — słowaków.

Takiż sam los widocznie spotkał inną projektowaną przez nas samych instytucyę, mogącą mieć doniosłość już nietylko kresową, a mianowicie muzeum tatrzańskie. Ku końcowi lata b. r. zrobiwszy wycieczkę do Orawicy (komitatu orawskiego, parę mil od Zakopanego) zastałem tam bogatą kolekcyę fauny i flory tatrzańskiej, znaną niektórym z naszych uczonych, a jeszcze bardziej węgierskim i niemieckim, kolekcyę założoną i zebraną staraniem przebywającego tam rodaka naszego p. Antoniego Kocyana (znanego ornitologa, a pełniącego skromne obowiązki leśniczego w Orawicy). P. Kocyan od lat kilkunastu zasila okazami fauny tatrzańskiej mnóstwo prywatnych i publicznych zbiorów w Polsce, Niemczech i na Węgrzech. Obecna jego kolekcya zawiera przeszło 800 najcelniejszych okazów. Węgrzy dowiedziawszy się o chęci pozbycia jej przez właściciela, zawiązali z nim pertraktacye, pragnąc zbiór ten sprowadzić do budującego się wielkim sumptem gmachu muzealnego w Popradzie. P. Kocyan zdecydował się pozbyć swą kolekcyę za skromną sumę 1,000 (jednego tysiąca) złotych reńskich. Widząc, że tyle małym kosztem przyjść możemy jeśli nie do kompletnego muzeum, to przynajmniej do tak bogatego a gotowego zawiązku, jakiego już nie prędko nadarzy nam się sposobność odszukać, w przekonaniu, że odrazu staniemy już z instytucyą, w wysokim stopniu ułatwiającą poznanie gór naszych i mogącą być punktem atrakcyjnym dla Polski i Słowacyi, a nie chcąc dać się uprzedzić węgrom, postanowiliśmy zbiór p. Kocyana zatrzymać w kraju. Na naszą prośbę p. Kocyan wstrzymał się na dwa miesiące z zawiązanemi już pertraktacyami z Towarzystwem tatrzańskiem węgierskiem, a my tymczasem ogłosiliśmy przebieg całej tej sprawy w warszawskim «Wędrowcu», wzywając ogół do zakupna zbioru i założenia w ten sposób muzeum tatrzańskiego w Zakopanem. Podług naszego rachunku, nie więcej na ten cel potrzeba byłoby nad 2,600 guldenów, licząc w to cenę kupna zbioru, koszta przewozu i urządzenia, tudzież nabycie na początek zwykłej chaty włościańskiej na pomieszczenie. Zamiarem naszym było odwołać się do publicznych składek, a gdyby każdy z gości uczęszczających na sezon letni do Zakopanego dał dwa guldeny lub dwa ruble, jużby potrzebna kwota się zebrała. Z uwagi jednak, aby nie pomijać ingerencyi naszego towarzystwa tatrzańskiego, jemu zostawiliśmy pierwszeństwo i sposób przeprowadzenia tej sprawy. Jakoż, za staraniem znanego malarza p. W. Eliasza, była ona poruszoną na posiedzeniu wydziału towarzystwa, który oświadczył gotowość ofiarowania nawet lokalu na pomieszczenie muzeum, podniósł jednak trudność zrealizowania na razie potrzebnego funduszu do zakupna zbioru p. Kocyana i ambarasu w wyszukaniu odpowiedniej osoby do strzeżenia muzeum przez zimę; w końcu postanowiono zażądać zdania sprawy o stanie kolekcyi orawickiej od p. Wierzajskiego, jako naturalisty. Że zaś p. Wierzajski jest chory, a termin dwumiesięczny, dany przez p. Kocyana, dawno już minął, przeto zdaje się zniknęła nadzieja pomyślnego załatwienia tej sprawy.

Teraz agituje się projekt założenia gimnazyum w Nowym Targu. «Aby ulżyć ludowi tej krainy w uciążliwości, że o lada sprawy lekkie, dla uzyskania lub wymierzenia sprawiedliwości, musiał pozywać lub pozwan być aż do Krakowa» — kardynał Oleśnicki założył był w swoim czasie kolegjatę w Nowym Targu. A mybyśmy mogli powiedzieć: nietylko aby ulżyć ludowi tej krainy nabywanie wiedzy, dla której potrzebuje jechać o 13 mil do Krakowa, niezbędnem jest gimnazyum nowotarskie, ale i dla tego, aby ono mogło być zdrojem oświaty także dla spiskiego ludu, zarówno polskiego jak słowackiego, który madziaryzowany i będąc pozbawiony nauki szkolnej w ojczystym języku, miałby przynajmniej pociechę nabywania jej w pobratymczej mowie, w oczekiwaniu lepszej przyszłości u siebie w domu.

Możeby nie od rzeczy było, aby przy tej sposobności postarać się o zaprowadzenie w przyszłem gimnazyum nauki języka słowackiego i węgierskiego. Na przestrzeni tak długiej linji granicznej, jaką tworzą Karpaty, sąsiadujemy od tysiąca lat z Węgrami, z któremi tylokrotne łączyły i łączą nas stosunki, a żaden z języków nie jest dla nas tak obcym jak węgierski. Byłaby więc to dobra sposobność bodaj w jednej szkole nauczania go ze względu na nasze własne potrzeby, a już co do dobrodziejstwa z nauki języka słowackiego, zarówno dla nas jak dla słowaków chyba, nie potrzebuję dłużej się rozwodzić: zaprowadzając go w gimnazyum nowotarskiem, spełnimy tylko jeden z najważniejszych obowiązków kresowych.

Jan Grzegorzewski.

*) Długosz — Morawski.

PO ZA KRAJEM.

Heidelberg, 11 lipca.

Angra-Pequenna, raj ziemski. Zdanie niemca o sprawie Kraszewskiego. Pamiętniki Bluntschlego. Książka M. Nordaua. Pamiętniki Heinego. Droysen. Małżonka W. ks. darmsztadzkiego.

Myślałby kto, że kochanym naszym sąsiadom niemcom niczego na tym świecie nie brakuje: mają wojsko znamienite, prawie dwumiljonowe, mają księcia Bismarka, radę stanu, Kraszewskiego pod kluczem, Alzacyę pod Manteuflem, pokornych sąsiadów, piwo nieporównane, doktora Kocha, słowem wszystko czego dusza zażąda.... a jednak aż do dni ostatnich było marzenie, pragnie-

nie, była tajemna ambicya, zazdrością podżegana, było coś niezmiernie pożądanego, a niespełnionego: kolonje zamorskie, takie, jakie ma Anglja, Francya, nawet taka mizerna Danja, Holandya, Szwecya. Otóż owo drogie, gorączkowe marzenie spełnia się: tám, daleko, w strefie gorącej, gdzie nietylko pieprz rośnie, ale i ananasy, i trzcina cukrowa, gdzie śpiewają papugi, gdzie lew ryczy, posiądą nakoniec nowi fenicyanie osadę i to nie byle jaką, ale prawdziwie afrykańską, z murzynami, bananami, kawą i żółtą gorączką.

Znajomemu mojemu staruszkowi doktorowi (którego może sobie przypomnieć raczy czytelnik z poprzedniego listu mojego), jako zamerykanizowanemu wprawdzie, ale zawsze niemcowi, czułem się w obowiązku powinszować tego wszechdziejowo ważnego wypadku, a raczej nabytku.

— Możecie panowie z dumą teraz powiedzieć: «*habemus coloniam*!»

— Tak, tak, mamy, mamy! I jaką? Czytałeś pan, znasz wszystkie o niej szczegóły?

— Czytałem w «Norddeutscherce» dość obszerny opis i...

— Co tam «Norddeutscherka», ktoby jej tam wierzył. Posłuchaj, powiem ci coś ciekawszego, a co ważniejsza, coś prawdziwszego od tej... jakże powiedzieć... służebnicy Pana mego... Wiesz, że trzydzieści lat temu spędziłem pięć lat na Przylądku Dobrej Nadziei na służbie rządu angielskiego jako lekarz sztabowy? Otóż wracając ztamtąd, los zrządził, żeśmy się musieli półtora tygodnia zatrzymać w Angra-Pequanna...

Rozmowa toczyła się w bawaryi. Siedzieliśmy za okrągłym stolikiem, osuszając kufelki piwa. W blizkości nas siedziało dużo niemców. Gdy usłyszeli z ust poważnego, rozumnie wyglądającego staruszka, że był w Angra-Pequenna, takie to na nich zrobiło wrażenie, ze umilkli, zaczęli się przysuwać ku nam powoli i ponastawiali uszy. Mój doktór tak ciągnął dalej:

— Tak, półtora tygodnia przebyłem w tej przeklętej zatoce. Dzienniki półurzędowe piszą i będą pisały cuda o tem eldorado; ale ja ci powiadam, przeklęta ziemia! Ot, weźmy pierwszą lepszą gazetę: znajdziesz tam hymny na cześć naszej kolonji; czytaj, a ja ci będę komentarz dodawał.

Kazaliśmy podać dziennik. Bez trudności znaleźliśmy zaraz artykuł: «Nasze Indye afrykańskie.» Zacząłem czytać: «Afrykańska osada nasza łączy w sobie przymioty wszystkich części świata. Klimat, fauna, flora, ziemia, kopalnie, wszystko razem ją zdobi i świetną przyszłość jej wróży. Pan Lüdesitz powiada, że...

— Niech sobie co chce powiada, a ja mówię inaczej, mówię co widziałem i czegom doświadczył. Otóż punkt po punkcie wyświetlę ci wszystkie zalety tej Sahary. Zacznijmy od klimatu. Piekielnie gorący! Nigdy nie zapomnę, jakeśmy się prażyli pod 50° Celsjusza, bez cienia drzew, bez kropli wody, łykając drobny piasek, którego pełno w powietrzu, tak że aż tumanem niebo zasłania. Wody, powtarzam, ani kropli. Nie wierzysz, to czytaj w swojej gazecie.

Rzeczywiście znalazłem w niej co następuje: «Angra-Pequana wody wprawdzie nie posiada. Sprowadzamy ją z Kapsztatu w beczkach parostatkiem, skutkiem czego tonna wody kosztuje 33 szylingi.»

— A co? Widzisz? A wiesz, jak daleko ztamtąd do Kapsztatu? Tysiąc kilometrów! Bagatela! Sto pięćdziesiąt mil i to nie byle jakich, ale geograficznych! A piasek! Co za piasek! Powiadam ci, nosi go bez ustanku, w powietrzu, oczy, uszy, nos nim zapełnia. Tuż za zatoką ciągnie się pasmo wzgórzy piasczystych; lotny ich pyłek unosi się z byle powiewem w całej powierzchni i życie zatruwa.

I tak dalej na przemiany, to opowiadając, to każąc mi czytać, mój stary pokazał mi drugą stronę medalu afrykańskiego. Dowiedziałem się i sprawdziłem to później w poważnych czasopismach: że wprawdzie zatoka jest dobra i zaciszna, ale nie dość głęboka i skał nie pozbawiona; że ziemia wybrzeża jest na mil kilka w głąb absolutnie jałowa, lotno-piasczysta; nic na niej nie rośnie prócz chudych krzaczków w szczelinach skał; wody nie ma ani kropli; na przyległych wysepkach jest wprawdzie z tak zwanych bogactw guano, ale w tak małej ilości, że przy najsłabszym wyzysku nie dłużej jak na lat parę wystarczy; fauna składa się tylko z wężów, szakalów i skorpjonów; owo pasmo wzgórz piasczystych ciągnie się wszerz na dwie mile, tak, iż aby się dostać w głąb kraju, należy jechać (wołami) z tydzień, a przez ten czas zwierzęta oczywiście muszą być bez wody. Ale na to, żeby jechać, trzeba biedne bydlęta z za gór sprowadzać, gdyż tam tylko pasać się mogą, więc dla odbycia najmniejszej wycieczki na zachód, trzeba posyłać umyślnie pieszego posłańca po woły, i czekać tydzień, nim przyjdą.

— A co najgorsza ze wszystkiego — zakończył mój znajomy, to to, że w ostatniem wydaniu «*Conversations-lexicon*'u Brockhausa, pod wyrazem *Angra-Pequenna* stoi napisana brzydka rzecz. Zajrzyj do tomu I na stronnicę 655, a przeczytasz: «Najlepszą i największą tę zatokę na wybrzeżu krainy Namaqua, wraz z wysepką Ichaboe, roku 1861 zajęli w posiadanie anglicy.» Czy sądzisz, że zapomną o tem dumni brytowie, tak jak zapomnieli o swoim Gordonie? Mnie się zdaje, że tak gładko sprawa ta nie pójdzie. Będą milczeć czas jakiś; pozwolą nam z niesłychanemi ofiarami tam się zabudować i urządzić; ale za lat kilka przyszlą dwa lub trzy pancerniki i.... fora ze dwora.»

Wysłuchawszy tej oracyi, sąsiedzi nasi potracili jakoś humory, a i ja, wyznaję, rad nie byłem. Wyobraziłem sobie, że znajdując pomyślny odpływ do Afryki, cywilizatorowie nasi zamiast «*Drang nach Osten*» poczują «*Drang nach Afrika*» i tym sposobem zachodnie kresy nasze odetchną po tym zwrocie. Pokazuje się jednak, że Afryka owa niemiecka, czy owe Niemcy afrykańskie, to coś nakształt Kajenny dla francuzów...

Wyszliśmy na ulicę. Po chwili milczenia, mój stary raptem mię zagadnął:

— No cóż wasz Kraszewski? Siedzi? Pilno mu było z Francyi wracać! Ależ ten jego adwokat, to najlżej mówiąc niedołęga. Z zajęciem czytałem opis całego procesu i wszystkie mowy. Powiem ci otwarcie, wstyd mi było za moich rodaków. Sprawa ta zostanie plamą w dziejach naszych. Wygląda ona na zemstę i pastwienie się nad bezbronnym. Wyrok był do przewidzenia; ale trzeba było bronić się lepiej. Powiem ci, co myślałem, że powiedziałbym, gdybym był adwokatem. Naprzód podniósłbym tę okoliczność, że Kraszewski, przyjmując przed r. 1871 obywatelstwo saskie, wcale przewidywać nie mógł, że z czasem zostanie obywatelem cesarstwa niemieckiego, które wówczas jeszcze nie istniało. Był sasem, a niemcem został pomimo woli i wiedzy. W Saksonji większość ludności jest nieprzychylną prusakom; uwziąwszy się, możnaby pół Saksonji o zdradę stanu pomówić. Powtóre: wrzeszczą na was, żeście niezadowoleni i niespokojni. Ale, *um Gottes willen*, któż temu winien?! Traktują was jak paryasów i chcą żebyście byli wiernymi synami Vaterlandu! Po trzecie: są wykroczenia, które się uważają za wykroczenia pod każdym stopniem geograficznym; złodziej nazywa się złodziejem wszędzie, na każdem terytoryum; morderca nazywa się mordercą i tu i w Ameryce, i w Azyi. Czemże się to dzieje, że to, co Kraszewskiemu poczytano za zbrodnię w Lipsku, to nad Sekwaną uważano jedynie tylko za patryotyczną usługę? Kto temu winien, pytam, czy Kraszewski, czy nienormalny, dziki stan społeczeństw naszych, w których «*homo homini lupus*»? Czytaj «Nordaua» «*Die conventionellen Lügen*», szczególnie rozdział «*Die politische Lüge*». Rozbito nas, ludzi spokojnych i pracowitych, na wilcze stada, każano się wzajem szpiegować i nienawidzieć. Na człowieka uczciwego zastawiają sidła: powiadają mu pod 40 stopniem szerokości: zrób to, to będzie d l a n a s korzystnem, będzie to szlachetnem poświęceniem z twej strony. Ale nazajutrz, pod 41 stopniem, «krzykną na cię żeś z m i e n n i k», osądzą i zamkną do fortecy... Otóż, gdybym był adwokatem, prosiłbym panów sędziów o wyjaśnienie mi tych rebusów... Ale dosyć o tem, trzeba iść spać. Na dobranoc powiem ci, że w r. 1848 na wiosnę byłem w Berlinie. «Zdrajca» Mierosławski wasz siedział w więzieniu. Raptem pewnego pięknego poranku ludek berliński dobrał się do Moabitu, zaniósł «zdrajcę» na rękach aż w środek miasta i niektórym wysoko postawionym osobom kazał zdjąć przed nim czapki. Różnie bywa na świecie. Stary jestem, dużo widziałem. *Fortuna variabilis. Gute Nacht*!

Przyjaciel mój, którego gawędy pozwalam sobie tutaj czasami powtarzać, czyta już tylko gazety. Gdyby mógł książki czytać, dowiedziałbym się sądów jego o nowych płodach literatury niemieckiej, które teraz tutaj uwagę publiczną zajmują. Wyręczam się tedy własnem zdaniem. Nie będę się rozwodził o pamiętnikach Bluntschlego, które teraz są tu na porządku dziennym. Arcy-ciekawe, szczególnie tom trzeci, ostatni. Ale że już wiele o tem pisano i w naszych dziennikach, więc tylko zaznaczeniem faktu się ograniczam.

Obok tych pamiętników, wspomniane wyżej «Kłamstwa konwencyonalne społeczeństw ucywilizowanych» cieszą się tu obecnie ogromnem powodzeniem. Pamflet to napisany namiętnie, gorąco; wykrzyk duszy miłującej prawdę, a zmuszonej patrzeć na fałsz, obłudę i tryumf złego. W krótkim czasie książka ta doczekała się mnóstwa wydań.

«Pamiętniki Heinego», świeżo przez Engla ogłoszone, zawodzą oczekiwania. Są to właściwe urywki, i to nie pierwotnych, oryginalnych wspomnień poety, które podobno na zawsze zaginęły, ale późniejszych, blado i ostrożnie napisanych; ogarniają one tylko lata dziecinne Heinego. Obok tych ułamków, zamieszczono kilka mało zajmujących listów i mniej jeszcze interesujących, niedrukowanych dotąd poezyi wieszcza niemieckiego.

Umarł w Berlinie sędziwy Gustaw D r o y s e n, profesor historyi powszechnej. Słuchałem go przez kilka semestrów, w latach 1860 i 1865 Wykład miał bardzo piękny; szczególnie zajmująco i umiejętnie przedstawiał wstęp do historyi, tak zwaną historykę, oraz dzieje wieku XVI i XVII. Wiek ośmnasty, w prelekcyach jego, występował w zupełnie fałszywem świetle; zamiast z punktu ludzkiego, zapatrywał się nań ze stanowiska pruskiego; a chociaż i prusacy są ludźmi, ale nie wszyscy ludzie są i chcą być prusakami.

Wiecie o tem, że rodaczkę naszą, hrabiankę Czapską, rozwiedzioną z urzędnikiem legacyi rosyjskiej w Karlsruhe panem K., poślubił przed kilku tygodniami panujący w. książe darmsztadzki. Kilka dni temu sąd rozwiązał to małżeństwo, skutkiem podania księcia. Co to znaczy? Zdaje się, iż kluczem zagadki jest następna okoliczność. W. książe był uprzednio żonaty z królewną angielską; po jej śmierci pragnął poślubić młodszą jej siostrę, ale stanęły temu na zawadzie prawa angielskie. zabraniające po śmierci jednej siostry żenić się b e z p o ś r e d n i o z drugą. Otóż trzeba było, aby pomiędzy jedną a drugą, jako żona, znalazła się trzecia osoba. Tą osobą zgodziła się być pani K., a za swą uczynność wynagrodzoną została tytułem hrabiny i rentą dożywotnią 20,000 marek rocznie. Tak tu wyjaśniają owo kilkutygodniowe małżeństwo, a ja, nie ręcząc za nic, *relata refero*.

Jan Karłowicz.

SZLIFIERZ ULICZNY.

(SYLWETKA).

Drzwi wchodowego mojego pokoju skrzypnęły, odwrócony do nich piecyma, usłyszałem dobrze znany mi głos:

— Noże, nożyczki, brzytwy ostrzyć... nie ma co ostrzyć?

Był to stary Jan z Łyczakowa, lwowski szlifierz uliczny.

Rzadko kiedy zachodził do mnie; ile razy jednak przyszedł w czasie mej obecności, zawsze starałem się coś znaleźć dlań do roboty. Tak było i dziś. Wyciągnąłem z szuflady stolika duże nożyce do papieru, wprawdzie niekoniecznie jeszcze żądne toczydła, lecz byle Jan nie odszedł z próżnemi rękoma.

Z namaszczeniem znawcy wziął ten instrument, od śmierci Abdul Azisa historyczną już tradycyę mający, do rąk; otworzył go, spróbował ostrza paszkami palców i, ku zdziwieniu memu wręczył mi go napowrót.

— Cóż to, Janie, nie podejmujecie się tej roboty?

— Boże uchowaj, ino proszę pana grzech byłby ostrzyć, wszak to jeszcze ostre doskonale! Czas będzie za jakie pół roku.

— Dobrzy jesteście, a jeśli ja chcę mieć je ostrzejsze?

— Jak już koniecznie pan się uparł, no to proszę dać, ale powtarzam swoje, że szkoda jeszcze. Toż to «fajna» stal, wieki trzyma robotę.

Poszedł, zapowiadając powrót za pół godziny.

Przecie to unikat w swoim rodzaju, ten stary Jan — pomyślałem. Zamiast dopraszać się o robotę, namawiając klientów gwałtem, jak to czynią zwykle inni, on mając ją już w ręku, odtrąca i tłómaczy, że zbyteczna. Czyżby włóczył się z toczydłem po ulicach dla amatorstwa tylko?

Tego Jana szlifierza zna pewno Lwów cały. Zostawiwszy w ulicy na Opatrzność Bożą i łaskę przechodniów swój warstacik przenośny, chodzi od domu do domu, od drzwi do drzwi, ze stereotypowem pytaniem: «Czy nie ma co ostrzyć». Typ to zresztą w kraju u nas często spotykany. W miastach i miasteczkach prowincyi szlifierz ów ma się jeszcze wcale dobrze, bo nie dokucza mu konkurencya możniejszej braci; ostatecznie bodaj dwa razy w roku, około świąt bywa w każdym domu gościem chętnie widzianym. W dodatku, wycieczki do sąsiednich wiosek opłacają mu się niezłym zarobkiem.

Inaczej w stolicy. Tu najczęściej odchodzi zewsząd z próżnemi rękami, bo jeśli komu stępiły się noże lub nożyczki — o brzytwie ani mowa — to woli zanieść ją do nożownika. Ten przecie ma firmę, złocistemi literami zdała już wabiącą, sklep z wystawą, no... i za robotę zedrzeć umie przyzwoicie! Oczywiście, robota jego musi być lepsza.

A biedny tani «ślufirz», jak go pospolicie ogół nazywa, dzień cały łazi po ulicach i pięćdziesiąt kamienic, zanim gdzieś ktoś, i to niechybnie biedniejszy lub oszczędny, zawierzy mu stary nóż kuchenny, lub połamane odwieczne nożyczki. A jak to wśród ugody o cenę targują się zawzięcie o grajcar, dwa grajcary, jak przemawiają mu do sumienia i ambicyi, aby wyostrzył uczciwie i nie «po tandecku». Zdawałoby się, że zarobi przynajmniej papierka, gdy w rzeczywistości ledwie pięć lub dziesięć grajcarów, za które jak najczęściej jakie pół godziny nogą koło poruszać i namulane z pracy palce o kamień szlifować musi...

— Ha! cóż robić... żyć trzeba z żoną i z dziećmi, a lepszego rzemiosła człek się nie nauczył za młodu... zakonkludował stary Jan, opowiedziawszy mi prostemi słowy, jak to «biednemu narodowi» dziś twardo na świecie, gdym go po odebraniu roboty, częstując papierosem, wyciągnął na dłuższą gawędę. Na dworze wówczas szarnga marcowa biła śniegiem i deszczem uparcie, a wiatr północny szalał przeraźliwie, przejmując do szpiku w kościach, że, jak to mówią, psa nie godziłoby się wygnać na ulicę. Nie dziwna więc, że Jan z chęcią został w ciepłym pokoju, i nie żałował godziny, zmarnowanej na rozmowę.

Życie jego, to Bogiem a prawdą, historya, jaką raz w tej, raz w innej formie co krok niemal spotkaćby można i opisać, — tyle ich jest, bodaj nawet czy nie za wiele...

Nie wyzwolił się był jeszcze na czeladnika profesyi nożowniczej, gdy przyszła branka i wzięli go w szeregi, bo chłop był zdrów i silny. «Właśnie n a s z bił się wtedy w Intalji z francuzem i moc narodu padała pod niebem obcem». Ledwie obrobili go z grubszego rekruta, pogonili zaraz na pola Magenty, pod Solferino. W tej ostatniej bitwie dostał francuzką kulkę w bok, i lizał się z niej przynajmniej pół roku. Hej! jak mu to ckliwie było pomyśleć, że nuż umrze w szpitalu, daleko od swoich, gdzieś za siódmą górą, za siódmą rzeką, i nawet, jak Bóg przykazał, człek pogrzebu mieć nie będzie... Ranni «krygskamraci» umierali co dzień, i słyszał od gaduły «kramfotra», jak to ze szpitala grzebią nieboszczyka wojaka. Najczęściej gołego wpakują do białej, licho zbitej skrzynki, niepodobnej nawet do «ludzkiej» trumny, i dalej z nim w dół, bez księdza, bez procesyi. Osła parada, że nad otwartym grobem huknie salwa karabinowa raz i drugi! Ta co mu po tej salwie?...

Ale nie umarł. Ozdrowiawszy z ciężką biedą, służył dalej przepisane lata.

Po kilku leciech włóczęgi z miasta do miasta w obczyźnie, pułk wrócił do kraju i stanął załogą w stolicy. Przedtem jeszcze został był kapralem i nieźle mu się wiodło. Przyzwyczaił się do tego życia, zrósł z mundurem, na «cywila» patrzył z politowaniem, nieledwie z pogardą! O rzemiośle zapomniał oczywiście, i wybierał się służyć drugą kapitalacyę, t. j. dalsze ośm lat za ryczałtowem wynagrodzeniem. Cóż, kiedy jak to rusin powiada, «*pip w dwin a didko w kałatało*» układał sobie tak, a stało się owak.

Na pewnej «tanecmuzyce» poznał czarnobrewą Kasię i jak go odrazu złapała za serce, tak ani pomyśleć było o czemś innem, jeno o niej. Ładna bo ładna była z niej dziewucha. Liczko miała niby krew z mlekiem, oczy jak tarki, a tańcowała do upadłego, za cztery inne. Z świtaniem dnia bywało, jak gdyby nic — wracała do domu, gdzie służyła i dalej na szczotki, na posadzkę.

Pokochali się i przysięgli sobie, że się pobiorą, byle tylko wyszedł z wojska. I wszystko szło doskonale, dal im nawet Pan Jezus ładną dziewczynę, aż nagle już tuj, tuj przed urlopem, powiadają ludzie, że wybuchła wojna z prusakiem, i wnet potem pułk poszedł pod Königgraetz.

— Dal że imądał bobu psia wiara luter, a nasza infanterya, to proszę pana niby trzoda spłoszona, het uciekała, co jej nóg starczyło, rzucając «precz» tornistry i karabiny. A jak zebraliśmy się nazajutrz w «logrze» to tam zaraz prawie co drugi «fest fasował»...

— Cóż takiego fasował? wtrąciłem. Zapewne chleb mięso i wino?

— Ej, gdzietam proszę pana. Z przeproszeniem buki... Najmniej po dwadzieścia pięć.

Po wojnie puścili Jana do domu z abszytem, w którym stało czarno na białem, że służył wiernie, walecznie przebył dwie kampanje, w jednej nawet otrzymał ciężką ranę, w obliczu nieprzyjaciela był odważny, wytrzymały etc. etc.

Z drożną jednak kieszenią i steranem zdrowiem wracał, ile tchu miał, do swojej Kasi, wyglądającej go dniem i nocą w płaczu i śmiertelnej obawie.

Trzeba było teraz myśleć o chlebie dla trojga dusz: siebie, Kasi i dziecka. Jako czeladnika nie przyjął go żaden majster, bo nie był ongi wyzwolony, zresztą co kiedy umiał z rzemiosła, zapomniał przez czas długiej służby żołnierskiej. Wstępować napowrót do terminu—było zapóźno, przytem «kobieta» i dziecko wołały «jeść» i czekać nie mogły.

Więc wziął się do «ślufirki». Ze skromnych oszczędności Kasi, która uciułała sobie na książeczkę «szparkasową», służąc poczciwie parę lat na miejscu, kupił to przenośne toczydło, i od owego czasu klepie biedę z dnia na dzień, już przez lat kilkanaście. Zdarzają mu się takie miesiące, że i czynsz w przedmiejskiej chałupie Łyczakowa jest czem zapłacić i żonie i dzieciakom co w gębę włożyć. Ale znów innemi czasy, gdy brak był zarobku, szczególniej przytem w zimie—to okropne nieraz mieli życie! A żyć trzeba, boć widocznie tak chce Pan Bóg.

Raz tak było, że przez dwa miesiące nie zarobił ani pięciu papierków. W dodatku, bo jak wiadomo— nigdy jedna bieda tylko nie dybie na człeka — żona coś dłuższy czas niedomagała niebogą, skutkiem czego odpadał jej zwyczajny zarobek, za pranie bielizny z miasta. Na życie, doktora, lekarstwa, poszedł rychło wszystek grosz gotowy. Po nim musiała powędrować do zastawu pościel, bielizna, odświętne kapoty, słowem cały dobytek ubogi, zebrany w pocie czoła w ciągu lat długich. Mimo to wszystko pieniądz tak się rozłaził, że ani weź, nie można było zapłacić zaległego od kilku już miesięcy komornego.

Właściciel chaty, człek surowy i bez litości, nagabywał ciągle, hałasował, wymyślał — nie dał żyć... Aż pewnego dnia, gdy wieczorem wrócił z całodziennej wędrówki po mieście, zarobiwszy wyjątkowo szczęśliwie coś z górą papierka — zastał żonę słabą, dzieci i kupę swoich gratów pod przydrożnym płotem. Dobrze jeszcze, że to było na wiosnę. Przebyli tę noc pod gołem niebem, a nazajutrz uprosił sobie kąt u jakiegoś biedaka, ale człowieka z miłosierdziem. Oj! jakże świerzbiała go ręka, żeby nauczyć rozumu tamtego niegodziwca, lecz pomyślał sobie, nuż w pasyi poturbuje go za wiele i przyjdzie mu stracić ze dwa dni w areszcie — i dał spokój.

— Hej, hej... kończył po chwili wypoczynku — wy nie wiecie nawet panowie, jak ciężko to i gorzko biednemu na świecie, lepiejby się mu święta ziemia pod nogami rozstąpiła... Ale skoro człek żyć musi, więc się żyje jakoś, aby dalej, aby bliżej...

— Czego bliżej? — zapytałem od niechcenia.

— A... juści grobu! proszę łaski pana.

J. Estwoyn.

Kantor Nauczycielski

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-22)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI i S-ka

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (64-52-38)

FABRYKA

L. PERKOWSKIEGO

W WILNIE

sprowadziła maszynę do wyrabiania **TRUMIEN** Metalowych przy której działalności wykonywa mocne i tanie, poczynając od 33, 50, 70, 90, 150 do 300 rs. Cena zależy od wielkości, a głównie od ozdoby zewnętrznej.

Fabryka, otrzymawszy telegram z prowincyi, wysyła bez zadatku. Długość najlepiej liczyć na centimetry tak iż dla dorosłych od 170, 180, 190, 200 cent. największa mniej ozdobna 40 rs.

Dziecinne trumienki od 8 do 25 rs. Cena zależy od wielkości. (430-10-1)

STUDENT

posiadający gruntownie **matematykę**, starożytne i nowe **języki, przysposabia do egzam.** do wszystkich klas filolog. i realn. gimn. i do wojska; poszukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiadomość w Redakcyi «Kraju». (361-5-4)

PIERWSZE

UZDROWISKO

w Bojarowie pod Warszawą

(st. dr. żel. Nadwiśl. Otwock) od chorób piersiowych, słabości katarralnych, reumatycznych, artretycznych, nerwowych i innych. Szczegóły i przyjmowanie chorych w Warszawie, Marszałkowska, 12, I piętro m. 2. (339-8 5) Dr. med. **Zdżarski**, *wł.* **Oskargiełło.**

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zaul. 15 i Stolarny z. 6. (100)

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcyą:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkussy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty CENA: zesz. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.— Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.

Administracya Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: **Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47.** (137-37-17)

FABRYKA MASZYN I OBLEWÓW

A. WIERCZORAK

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Siecekarnie, Snarpacze, Młocarnie przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Połusze, Maszyny dla fabryk cukru i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (5-50-41)

POSIADAJĄC WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ

Pługów i Siewników Rud. Sack'a w Plagwitz, których praktyczność tak powszechne zyskała uznanie.

Słynnych Trieurów Mayer'a & Co w Kalk, przewyższających w działalności wszelkie dotąd znane.

Lokomobil i Młocarń parowych, Claytona & Shuttleworth.

POLECAM TAKOWE

jako główny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo,

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA

SENATORSKA, 29.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Cenniki i Katalogi na żądanie bezpłatnie. Wszelkie inne **Maszyny i Narzędzia Rolnicze tak krajowe jak i zagraniczne** dostarczam po cenach możliwie umiarkowanych. (423-0-1)

РЕАЛЬНОЕ УЧИЛИЩЕ

СЪ ВЫСШИМЪ КУРСОМЪ

для приготовленія въ Институтъ Инженеровъ Путей Сообщенія

В. В. МУХАНОВА

(въ С.-Петербургѣ, Невскій пр., № 79, противъ Знаменія).

Пріемъ воспитанниковъ **пансіонерами**, полупансіонерами и приходящими. Курсъ правительственныхъ реальныхъ училищъ. Практика новыхъ языковъ, музыка, пѣніе, танцы и гимнастика.

Вступительные экзамены съ 15 Августа. Начало курса 1 Сентября. Условія пріема высылаются безплатно. (421-1-1)

NOWE-MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski).

OD WARSZAWY 8 GODZ. DROGI.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Cały rok otwarty. **Racyonalna hydroterapja, ścisły internat, dyjetetyczne stołowanie. Wody mineralne, kumys, mleko, elektryczność, gimnastyka, kąpiele rzeczne. Internat i restauracya dla starozakonnych.** Utrzymanie całodzienne ze stołem, leczeniem, kąpielami i t. d. od **rs. 2.** Mieszkania familijne na letni pobyt. Komunikacya karetami pocztowemi przez Grojec. Objaśnienia **w Warszawie w Aptece H. Kucharzewskiego, Senatorska 480, lub w Zarządzie Zakładu.** Lekarze ordynujący: J. Bieliński. L. Rzeczniowski. (266-12-9)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«W dalszym ciągu ogłoszenia z d. 30 Czerwca r. b. zawiadamia się niniejszem, że taryfy specyalne w komunikacyi z drogami żelaznemi Południowo - Zachodniemi wprowadzone będą w wykonanie nie od 1 (13), lecz od 10 (22) Lipca r. b.» (425)

Doktór Niwiński

Znamieńska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, naskórne, kobiece. Elektro i Metalo-terapja, ambulatoryum od g. 9—12 r. i od 7—8½ wiecz. (259-30 8)

Komitet Towarz. Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem

podaje do wiadomości, iż obowiązki członków korespondentów Towarzystwa przyjąć raczyli: pp. Gustaw **Bogoziński, Gebethner i Wolff, Ks. Antoni Tomczak, Aleksander Obertyński,** Baltazar **Grabowski,** Józef **Fisser, Adam Piasecki,** Piotr **Markiewicz,** Henryk **Rodkiewicz,** Antoni **Jabłoński,** Waleryan **Dąbrowski,** Feliks **Skarzyński,** Ks. Feliks **Matulewicz,** Stanisław **Czarnotyński,** Ks. Kanonik German **Grabowski,** Jan **Bronizwski,** Teodozy **Moszyński,** Cezar **Miekiewicz.**

Przyjęć raczyli upoważnienie do zbierania składek na budowę domu dla Towarzystwa: pp. Stanisław **Salubowski** i Teodozy **Moszyński.**

Przyjęci zostali w poczet Członków Rzeczywistych Towarzystwa: pp. Edmund **Wężyk,** Adolf **Świda,** Adolf **Hübner,** Henryk **Besler,** Antoni **Pisarski,** Jan K. **Orłowski,** Gracyan **Bojasiński** i Jan **Samkowski.** (426-1-1)

PRZYSIĘGŁY ADWOKAT

Antoni Stanisław **Kołłb** zawiadamia swoich klientów i osby mające z nim interes, że powrócił z wycieczki i znowu stale zamieszkał w **Kamieńcu.** Adres: Присяжному повѣренному Антону Осиповичу Колбу, Каменецъ-Подольскъ. (422-3-1)

№ 24 TYGODNIKA

„ROLA"

pod redakcyą **J. Jeleńskiego,**

wyszedł z druku i zawiera: Emigracya.—Przemysł domowy, p. H. Wiercieńskiego. — Wielki człowiek (ilustracya do gospodarki finansistów).—Bośnia i Hercegowina, p. T. T. Jeża. — Heine jako reformator, p. T. Jeske-Choińskiego.—Z Inflant.—Na posterunku, feljeton, Kamiennego.—Judaica, (przed 240 laty). — Kronika bież. kraj. i zagr.—Sprawozdanie handlowe.— Odpowiedzi Redakcyi.—**W odcinku:** Wszystko dla nich, obrazek Karoliny Szaniawskiej.—**W dodatku:** W sprawie pszczelnictwa polskiego, p. dr. K. Krasickiego.

«Rola» jest jedynem pismem stawiającem na pierwszym planie obronę legalną społeczności polskiej wobec ucisku żydowskiego.

Prenumerata wynosi kwart. w Warszawie **rs. 1 k. 50,** na prow. **rs. 2.** Adr. Red.: Nowy-Świat, № 4.

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,

w Warszawie, Szpitalna, 8,

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupełna tajemnica zapewnioną być może. W Zakładzie ordynują:

J. Brzezińskі w chorobach wewnętrznych i specyalnie nerwowych (Nowozielna, 36), **K. Dobrski** w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), **J. Gutwein** w chorob. chirurg. (Plac Grzybowski, 10), **A. Thieme** w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (196-12-6)

JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNIACH

Najlepsza Metoda

do nauczenia się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 8 mies. bez nauczyciela

przez (257-8-4)

P. REUSSNERA.

Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70).

Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85).

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

W WARSZAWIE

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju **Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne.** Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco.

Adres telegramów: **«Temler Szwede»**

№ telefonu 385. (352-26-7)

OSOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyzyskiwania drogich hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarneckiego (sto pokoi) w **Kijowie** na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurysdykcyj, szkół etc. (centr miasta). Pokoje eleganeko umeblowane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzeczna usługa, elektryczne dzwonki, samowar, bielizna, szwajcar, kucharz, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie i dziennie. **Jan Studziński.** (69-24-8)

Rajchman i Frendler

Ogłoszenia do wszystkich dzienników po cenach redakcyjnych.

Warszawa, Senatorska 18.

(200-20-9)

2500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY

MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak **trychin** i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futeralikiem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4,** łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Świat Nr. 59.** (391-3-2)

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH

Antoniego Golcza

w Elizawetgradzie i Hołcie

dawniej **„Prądzyński, Trylski i S-ka"**

CHERSOŃSKIEJ GUBERNI.

Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Składzie maszyn i narzędzi, w zakres rolnictwa i młynarstwa wchodzących. (251-0-9)

REDAKTOR i WYDAWCA Erasm Piltz.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 8 Іюля 1884 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu, Maksimiljanowskij pierculok, № 15.